

STYCZEŃ 1939

54

MYŚL REKOLEKCYJNA

KWARTALNIK
DLA KAPŁANÓW

W A R S Z A W A

WYDAWNICTWO KSIĘŻY JEZUITÓW

T R E Ś Ć

<i>Ks. Stanisław Nawrocki T. J.:</i> Najbardziej zaniedbana u nas dziedzina	1
<i>Ks. Edward Gorzkowski T. J.:</i> Ideał współczesnej kobiety	17
<i>Niepokałanka:</i> Jedna z rekolekcyjnych polskich — Marcelina Darowska	35
<i>Ks. J. Pachucki T. J.:</i> Trzy nauki rekolekcyjne dla młodzieży	43
Promienna droga cnoty (z notatek śp. ks. Włodzimierza Piątkiewicza T. J.):	70
• * • Dar Boży (Szkic nauk rekolekcyjnych) . . .	81





Najbardziej zaniedbana u nas dziedzina.

Mam tu na myśli rekolekcje zamknięte dla robotników. U nas prawie nic się o nich nie słyszy. W ogólnej liczbie rekolekcji tworzą one znikomy zaledwie odsetek, a przecież ich znaczenie jest najdonioślejsze. Robotnicy bowiem — to najbardziej zwarta i inteligentna część naszych warstw niższych, która mimo swej stosunkowo niewielkiej liczebności wyciska bardzo silne piętno na duchowym obliczu narodu. Współczesne ruchy i przeobrażenia społeczno-gospodarcze w pierwszym rzędzie robotników dotyczą; oni formują cały niemal moralny a poniekąd i religijny światopogląd dzisiejszej ludzkości. Dlatego też nimi trzeba się dziś specjalnie zająć, wciągnąć w orbitę katolickiej dynamiki i przyprowadzić jako nowy zwarty hufiec do Chrystusa-Wodza. Zanim wskażę pewne praktyczne wytyczne w kwestii rekolekcji zamkniętych dla robotników, chciałbym naszkicować ogólny obraz dzisiejszego robotnika, występującego na tle swej grupy zawodowej, kształtującego swoje ideały, teraźniejszość i przyszłość...

* * *

Wszyscy się dziś obracamy w sferze niesamowitego postępu techniki. Ze wszech stron chwytają nas kleszcze wygórowanej industrializacji, przytłacza nas maszynizm i mechanizacja życia, która największe piętno wyciska właśnie na współczesnym robotniku. Wskutek takich warunków zmienia się i krystalizuje nowy typ pracownika,



wykształca się jego nowa kultura i nowe ukazują się wartości. W związku z tym rodzi się doniosłe pytanie. Jaki wpływ wywierają na warstwę pracującą co dopiero wyliczone przeobrażenia, czy ta mechanizacja wszelkiej produkcji rzeczywiście wyjąławia proletariat ze wszelkiej zdolności do wytworzenia duchowych wartości, czy te milionowe rzesze robotnicze są jedynie tym olbrzymim basenem, z którego w chwilach wzburzeń i zrywów powszechnych wypływają, niby szalona rzeka, zwarte i oślepiłe tłumy niszczycielskie, dążące tylko do tego, by wszystko rujnować i niszczyć? Niektórzy socjologowie i psychologowie społeczni w stylu Geigera uważają, że masy zrewolucjonizowane są zdolne tylko do burzenia i usuwania przeszkód, a cała twórcza konstrukcja nowej rzeczywistości społecznej, wyrastającej na zgliszczach przeszłości, należy wyłącznie do zorganizowanej elity. A jednak głębsza analiza psychiki jednostkowej i zbiorowej mas pracujących, bardziej obiektywna ekspertyza i obserwacja ich dążeń zbiorowych wręcz temu przeczy, bo robotnik dziś tworzy, konstruuje, systematyzuje coraz to nowe i coraz zaborcze wartości, może dla ogółu »niewtajemniczonych« niezrozumiałe, a jednak życiowe i w pełni rzeczywiste. Dzisiejszy robotnik, wprawdzie spauperyzowany, nie pozwala jednak ponieierać swej osobowości i godności, bo chce i musi być człowiekiem w pełnym znaczeniu tego słowa, solidarnym i aktywnym członkiem swej grupy, z której wyrósł i dla której żyje i trzodzi się. Jego twórczością kierują dwie siły: robotnicza masa i natura, wsparte o w pół uświadomiony systemat »filozoficzny« proletariatu, budujący dla tej masy »gmach odwiecznej natury, w którym pozostanie czyn nasz twórczy i życia święcenie się w nim« (Leuteritz). Materiałem, który te masy przetwarzają — to świat, a praca twórcza, twórczy czyn rewolucyjny — źródłiskiem wszelkich wartości. Wszystko inne — to »dekoracyjne nadbudówki«, ułuda i otumanianie... Na takich strunach grają po wsze

czasy historyczni demagodzy, w takie struny uderzył śmiało i Marks a echo tego wstrząsu aż po dziś dzień hu-czy w bolszewickim »raju« proletariatu. . .

Oczywiście, że taki światopogląd w swojej konsekwencji wyklucza na ogół wiarę w prawdy objawione wszelkiej w ogóle religii. Wyobrażenie Boga osobowego, wkraczającego w dziedzinę rzeczy, dla współczesnego robotnika — zwłaszcza młodego — przenikniętego duchem klasy jest czymś zupełnie obcym, pełną zaś w tym względzie rzeczywistością — to zmaganie się ślepych sił i potęg materialnych, które człowiek przez poznanie praw nimi rządzących może i powinien ujarzmić. Wiara w rozum, w jego prawa i zastosowanie zastępuje wiarę w prawdy nadprzyrodzone. Chce proletariusz poznać wiedzę ścisłą, choćby nawet oderwaną, studiuje z zapalem nauki społeczne, ale z nieprzejednaną nieufnością, owszem nawet z pogardą odnosi się do wszelkiej »burżuazyjnej humanistyki«, która właśnie gra zasadniczą rolę w wykształceniu klas kierowniczych. Są to dla niego tylko »graty, którymi nietwórcze piękno-uchy meblują sobie głowy«, boć fundamentem myślenia jego jest zawsze psychiczny komunitaryzm klasowy.

W parze z tym postępuje specyficzna m o r a l n o ś ć i etyka robotnicza. Nie jest to, jak chcą niektórzy marksisci, moralność czysto utylitarystyczna, bo niekiedy masa się zrywa i występuje do walki, choć bezpośredni interes klasowy nie gra wtedy zupełnie roli (np. słynna sprawa Dreyfusa). Idea sprawiedliwości społecznej, dziś tak żywa i czynna, określa normy moralne pracujących warstw przemysłowych. Dla nich słowa: miłosierdzie, litość, choćby najbardziej chrześcijańska, jest po prostu obelgą. Dobroczynność, jałmużna, wszelki humanitaryzm traktuje dziś robotnik-proletariusz nie tylko jako poniżenie własnej czy klasowej godności, ale uważa je za obrazę najgłębszego swego moralnego poczucia, a to dlatego, gdyż on w najzupełniejszej konsekwencji z własnym

poglądem na świat żąda i domaga się słusznej pracy, zabezpieczenia od skutków bezrobocia, chorób, starości — w imię sprawiedliwości.

Ale robotnik jest też towarzyszem wielkiej grupy pracującej. Dość wątpliwym wydaje się to braterstwo wobec tak ogromnego zróżnicowania się klasy robotniczej na walczące z sobą zaciekle partie polityczne. Przecież w chwilach klęsk i walki — niezorganizowane rzesze stają ramię przy ramieniu, ściskają się po bratersku i idą za złudnymi mrzonkami opanowanych społeczną czy polityczną zaciekłością leaderów-maniaków. W dzisiejszych strasznych dla robotnika czasach każda nieomal rodzina pracującego jeszcze choć parę dni tygodniowo robotnika dzieli się nędzną strawą z bezrobotnym sąsiadem, nie z jakiejś litości czy współczucia, ale z obowiązku braterstwa i klasowej solidarności.

Nie jest bynajmniej tajemnicą ogromna wprost drażliwość proletariacka. Dla uratowania honoru robotniczego gotów jest proletariusz na wszystko. Ta klasowa ambicja i poczucie godności własnej, wyzyskiwane przez społecznych i demagogów, chroni ją przed zdeklasowaniem i rozbiciem, wyłączeniem poza nawias społeczeństwa. Bezrobotny przemysłowy proletariusz woli głodem przymierać, niż zabrać się do sezonowej nawet bardzo korzystnej pracy, bo uważa to za społeczne poniżenie.

Rzecz znamienna, to poczucie godności i solidarności klasowej staje się puklerzem przeciw sączącej się zewsząd demoralizacji jednostkowej i społecznej. Nie chcę tu twierdzić, że każdy robotnik — to wzór moralności, gdyż bardzo często jest zastraszająco źle. Ale znając bliżej domowe, codzienne życie zmordowanego pracą robotnika z wielką naprawdę otuchą w sercu stwierdzić musimy, że ton rozmów, treść, żarty a nawet wyrażenia są poza niektórymi wyjątkami daleko skromniejsze niż w klasach wyższych. Owa pornografia tak dziś wyemancypowana w inteligenckich sferach towarzyskich, gdyby

się dostała w krąg »częstujących się po fajerancie kolejkami«, bez wątpienia wywołałaby śmiertelne zgorwienie. Statystyki socjologiczne wykazują, że w wielkich miastach, bardzo ludnościowo zróżniczkowanych, najmniejsza stosunkowo ilość przestępstw przeciwko własności i przeciw osobom przypada na grupy zawodowe. Daleko więcej małych przestępców rekrutuje się z rodzin wyrobniczych, z ośrodków samodzielnych czy nawet urzędniczych niż z rodzin robotników fabrycznych, kolejarzy, tramwajarzy itp.

Przy analizowaniu duszy robotniczej musimy jeszcze zwrócić baczną uwagę na jedną znamioną cechę: na jej swoisty m i s t y c y z m życia. Robotnik myśli konkretnie, jakby ciosowymi kształtami, obrazowo. Swoje uczucia i wzruszenia stara się on ujmować nie w jakiejś formule pojęciowej, ale w wizerunku żywym, nie goni przy tym za wyszukaną oryginalnością, ale odtwarza to, co jest dlań najbardziej bliskie, najbardziej osobiste, a zarazem co wyraża i reprezentuje myśli, pragnienia i czyny zbiorowe. Zapożycza wprawdzie form starych, symbolów odwiecznych, ale te symbole kojarzą się z nową treścią, nie mistyczną i nie idealistyczną, treścią-życiem masy, jej twórczej mocy i wydajności. »Kominy, módlcy kamieni — śpiewa H. Ardel — wyciągają ku niebu ramiona w błaganu o łaskę dla ludzi, którzy w szybach i fabrykach, po warsztatach i kantorach, tych kościołach świętej pracy, po kapłańsku składają ofiarę obowiązku. Szumią potężne maszyn organy, biją swe gloria syreny. A hałas i huk, syczenie i zgrzyty, cały szumiący rytm pracy — to jedno wielkie T e D e u m, nie przerywane ni w dzień ni w nocy«. . .¹⁾ A Bóg tego »nabożeństwa pracy« nie jest Bogiem zaziemskim, Panem nieba i ziemi, ale to hipostaza masy, ubóstwienie pracy.

¹⁾ Cytata z dzieła S. Czarnowskiego: *Kultura*. Bibl. »Wiedzy i Życia«, Warszawa 1938.

Robotnik każdy wierzy święcie w swoje »dziejowe posłannictwo«. Misją tą to zdynamizowanie społeczeństw, przekształcenie i stworzenie nowego świata, gdzie praca i wytwórczość proletariatu znajdzie najpełniejsze swe ucieleśnienie. . .

Starałem się naszkicować sylwetkę współczesnego robotnika w rysach jak najogólniejszych. Dla głębszego ujęcia całokształtu rozważanych zagadnień trzeba koniecznie śledzić współczesne nastroje wśród warstw robotniczych przez odpowiednio dobraną lekturę dzieł i pism robotniczych polskich, jak np. *Epoka*, *Robotnik*, *Tydzień robotnika*, *Głos robotniczy* itp. Na takim tle budzi się zrozumienie zadań, metod i sposobów czynnej pracy rekolekcyjnej wśród robotników, które z kolei potęguje owocność ponoszonych w tym wypadku trudów.

* * *

Dwa są główne zadania i cele ćwiczeń duchownych dla robotników. Pierwsze polega — według zdania O. Józefa Haggney T. J. — na tym, »aby wnieść do świata robotniczego religijne i moralne odnowienie i zreformowanie życia, aby odnowić warstwę pracującą i uczynić ją wierną Chrystusowi oraz Kościołowi, prawdziwie po chrześcijańsku myślącą i działającą. . .«. Drugi cel zamknął W. O. Doyle T. J., wielki miłośnik pracującego ludu w te przepiękne, programowe słowa: »Apostolstwo robotników wśród robotników«. ²⁾ Te dwa prawie równoznaczne zadania musi sobie każdy rekolekcjonista wyryć głęboko w sercu i dołożyć wszelkich możliwych starań, by je osiągnąć w całej pełni.

Poza tym mnóstwo jest najrozmaitszych owoców rekolekcyj dla robotników. Dobrze odprawione ćwiczenia du-

²⁾ Por. *Die erste Exerzientagung zu Werl in Westfalen*, herausgegeben von P. Balduin Flume O. F. M., Verlag H. Rausch in Wiesbaden. SS. 60—73. P. W. Doyle S. J.: *Die Exerzienten der Männer der Arbeit!* Marianischer Verlag — Innsbruck. SS. 38.

chowne wnoszą do ich dusz nowe życie wiary, zrozumienie dla odwiecznych i wieczystych wartości, formują właściwy katolicki światopogląd, zakładający się na właściwym i rozumianym ustosunkowaniu się i przywiązaniu do Kościoła, wzmacniają serce i wolę robotnika oraz podniecają świętą odwagę i śmiałość wystąpienia przeciw atakom współtowarzyszy na Boga i Jego Kościół.

Robotnik, który się przeciwiczył w szkole doskonałości podczas rekolekcyj łatwo pojmie sens i doniosłość jego żmudnej i niewdzięcznej pracy codziennej, dopatrzy się w niej, jak i w całym swym życiu, wielkiej służby Bożej a zarazem potężnej dynamizacji wieczystych skarbów niebieskich. Tak umocniony nie złęknie się obłudy świata, nie ulegnie podszeptom i obiecankom diabelskich demagogów, nie pozwoli hańbić swego życia małżeńskiego i rodzinnego, z siebie i z tych, którymi w imieniu Boga kieruje w dążeniu do nieba, uczynić potrafi niedościgłych herosów, wodzów i apostołów nieśmiertelnych prawd Bożych i ludzkich.

Największym i może najtrwalszym owocem rekolekcyj dla robotników — to wychowanie nieustraszonych apostołów świeckich. Wśród milczenia i potężnych działań Ducha Św. budzi się chęć gorąca, by dla Boga i Jego sprawy »coś« przynajmniej uczynić i wynagrodzić za przeszłą obojętność. Dobrą jest rzeczą własne naprawić winy, ale dopiero prawdziwym szczęściem będzie przyprowadzić innych do Chrystusa. »Jednej tylko dopraszam się od Boga łaski — powiedział jeden sławny wróg Kościoła po swym nawróceniu — aby mi pozwolił jeszcze długo żyć i tyle dusz wyzwolić z pęt socjalizmu, ilem ich doń przywiódł przez słowa i zły przykład własny«.

Zwyczajny robotnik ma pole swego apostołowania na ogół znacznie ograniczone. Ale niechby nad tym tylko pracował, żeby swych towarzyszy przekonać o doniosłości rekolekcyj i choć kilku z nich zaprowadzić do rekolekcyjnego domu — zrobi bardzo dużo. Przecież doświadczenie

codzień poucza wymownie, że ciepłe słowo zachęty współtowarzysza, człowieka jednakowego stanowiska, tam właśnie odnosi pełny skutek, gdzie perswazje choćby najbliższych spełzły na niczym.

* * *

Ale przy organizowaniu rekolekcyj zamkniętych dla robotników zwracać musimy uwagę na dwie, najwyższej doniosłości rzeczy — na dobór i wybór uczestników oraz na zewnętrzno-techniczną stronę przygotowania ćwiczeń.

Wyżej nakreślone zasadnicze cele i zadania rekolekcyj wymagają dla pełnego swego urzeczywistnienia pewnych warunków. Nie każdy przecież robotnik może odnieść większą korzyść z tego rodzaju rekolekcyj. To też organizator rekolekcyj musi przeprowadzać pewną selekcję między uczestnikami. Dotyczy ona najpierw grupowania rekolektantów, o ile możliwości, tylko ze środowiska robotniczego, z pominięciem rzemieślników, wyrobników, czeladników i innych pomocników, którzy do tego środowiska czy fachu nie należą. Nawet pomiędzy samymi robotnikami trzeba wyróżniać robotników fabrycznych, cechowych, rolnych, wiejskich, miejskich itd., uwzględniać ich stosunki i stopę życiową, religijne i moralne warunki i niebezpieczeństwa poszczególnych grup pracowniczych. Przede wszystkim należy selekcjonować takie ugrupowania robotnicze, które nigdy w sposobie życia wspólnoty z sobą nie miały. Można też czasem dla ewentualnego wyrównania międzyklasowych i międzystanowych różnic gromadzić razem ich przedstawicieli, jednakże trzeba się na ogół trzymać wyżej wspomnianych wyodrębnień grupowych, by ująć niepowetowanych czasem szkód i nie odnieść miernych plonów. Dobra znajomość środowiska i uczestników może być w tym wypadku właściwym kryterium. Rzecz jasna, że rozdział między starszym a młodszym pokoleniem rekolektantów, między kawalerami a żonatymi jest

niezbędnym postulatem wobec różnych potrzeb i niebezpieczeństw tych grup.

Jeśli idzie dalej o jakość ludzi, dla których organizujemy rekolekcje, to w pierwszym rzędzie winniśmy dopuszczać do uczestnictwa w nich tych jedynie, którzy się albo dobrowolnie zgłosili albo przynajmniej odpowiedzieli szczerą chęcią wzięcia w nich czynnego udziału. Zmuszać nikogo nie należy, gdyż odprawiający ćwiczenia pod przymusem nie tylko sam nic z nich nie skorzysta, ale co gorsza i innym stanie się w tym względzie przeszkodą lub nawet zgorszeniem. Najlepszym materiałem są szczególnie ci robotnicy, którzy chcą wejść na drogę wyższego wyrobienia duchowego po życiu lekkomyślnym i grzesznym; tacy bowiem stają się dzięki rekolekcjom najgorliwszymi apostołami Chrystusa i Kościoła. Z obojętnymi religijnie i z odstępcami od Kościoła należy postępować bardzo ostrożnie i przyjmować ich na rekolekcje tylko wówczas, jeżeli solennie przyrzekną przyłożyć się do poprawy życia i nie przeszkadzać innym w pobożnym skupieniu.

Specjalnie jednak trzeba dokładać sił, aby dla rekolekcji zamkniętych zdobyć tych wszystkich, którzy dzięki swemu stanowisku wywierają znaczny wpływ na współtowarzyszy pracy, którzy dla tych ostatnich są przywódcami i opiekunami. Jeśli tych przepoimy na wskrós Chrystusowym duchem i nauczymy gruntownych zasad katolickiego życia, wtenczas zdobędziemy wszystkich... Stąd wniosek praktyczny i życzenie najgorętsze, by odnowienie w Chrystusie świata robotniczego zacząć właśnie od tych przywódców — od dyrektorów, majstrów, sekretarzy, mężów zaufania, słowem od całego personelu kierowniczego. Należy jeszcze dodać uwagę bardzo ważną, że »usidlanie« w stylu Chrystusa musi dotyczyć szczególnie natur przywódczych, którzy przykładem, piórem a zwłaszcza słowem mobilizują i urabiają rzesze.

Najlepszym może sposobem rozwiązania problemu rekolekcji zamkniętych wśród robotników będzie ich urzą-

dzanie właśnie w ramach związkowych i zawodowych, bo w ten sposób owoce są pełniejsze i trwalsze, współuczestnicy sami się kontrolują i zachęcają do wytrwania w dobrym usposobieniu.

Bodaj czy nie najważniejszą rzeczą będzie w tym wszystkim odpowiednio dobrana ilość rekolektantów, i niezbyt długi czas trwania ćwiczeń. Robotnik bowiem nie ma wiele czasu, by mógł go w większej mierze poświęcić ćwiczeniom. Musi przecież odpocząć i nabrać nowych sił ciała. Jeśli już bierze udział w rekolekcjach, ma może większą niż kto inny potrzebę wypowiedzenia się przed dającym ćwiczenia ze wszystkiego, co mu leży na sercu. Więc gdyby liczba przekraczała np. 50 osób, niepodobieństwem by było zadośćuczynić potrzebom wszystkich. Również i nauk nie powinno być zbyt dużo, by na rozmowy z kierownikiem pozostawała odpowiednia ilość czasu. W ogóle najwłaściwszą i jedyną normą postępowania będzie dobra znajomość robotniczej duszy i wymagań chwili.

Drugą niemniej ważną sprawą w organizowaniu rekolekcji zamkniętych dla warstw robotniczych jest ich zewnętrzna technika, ujawniająca się przede wszystkim w skrętnym zbieraniu funduszy zarówno na budowę domów rekolekcyjnych w ośrodkach najbardziej robotniczych, jak i na koszt urządzania samych rekolekcji. Chętnych uczestników z pewnością nam nie zbraknie, ale zdobycie odpowiedniego pomieszczenia dla rekolektantów oraz środków utrzymania podczas ćwiczeń stanowi dla naszych polskich warunków szkopuł na razie prawie nie do pokonania. Przecież właściwie nie zdobyliśmy się dotychczas na specjalnie dla rekolekcji robotniczych przeznaczony dom. Współczesny kryzys i bezrobocie, bezbożnicza propaganda i antykatolickie nastawienie wśród rzesz pracujących uniemożliwiają wszelką akcję na szerszą skalę. Wielu chętnie by odprawiało ćwiczenia duchowne, tylko nie mają za co, ci zaś, którym się dobrze powodzi, zazwyczaj o potrzebach duszy mniej pamiętają. Trzeba by więc pomyśleć

na serio nad tym problemem, stworzyć jakiś związek czy komitet budowy domów rekolekcyjnych dla robotników, wyszukać inicjatywę i wpływowe osobistości, zakraść się w ich łaski — słowem uczynić z tej sprawy rzecz pierwszorzędnej wagi w oczach świata robotniczego i w ogóle całego społeczeństwa... Inaczej nigdy nie ruszymy sprawy z miejsca. Przemysłność gorliwego kapłańskiego serca niewątpliwie podda mnóstwo praktycznych rozwiązań stosownie do osobistych możliwości. Niezmiernie zaś pożyteczną a nawet i konieczną rzeczą będzie wzajemne komunikowanie sobie tych wszystkich pomysłów, które i w innych ośrodkach oddać mogą wiele usług, pozwolą zorganizować czy ożywić tę potężną akcję — uświęcania polskiego robotnika...

* * *

Zanim podam pewnego rodzaju szkic rekolekcji dla robotników, chciałbym napomknąć jeszcze o paru niezmiernie ważnych momentach, na które pilnie należy baczyć podczas odbywających się rekolekcji. Suponuję oczywiście, że kierownik ćwiczeń duchownych dla robotników jest naprawdę w tym rzemiośle mistrzem, że zna doskonale ignacjańską metodę — taką zamierzam uwzględnić w szkicu — a przede wszystkim, iż dogłębnie zna i rozumie robotniczą duszę, warunki życia warstw pracujących, całość czynników oddziałujących na nie w dzisiejszych zwłaszcza czasach. Dlatego musi robotnikowi to wszystko powiedzieć i wyjaśnić, co on wiedzieć powinien, a nadto w taki sposób, by słuchacze wyszli z rekolekcji odnowieni i prawdziwie po Chrystusowemu ukształtowani. Stąd wniosek, że, aby być dobrym kierownikiem robotniczej duszy, trzeba się dużo modlić i dużo uczyć z potocznego życia.

Jakimi zaletami i cechami winny się odznaczać rekolekcje?

W prostych, łatwo zrozumiałych, a jednak pełnych życiowej plastyki i namaszczenia słowach trzeba trafiać do serc słuchaczy. Porównania, obrazy, przykłady

niech będą w przeważnej części wzięte z robotniczego życia, niech będą wyrazem jego dążeń, poglądów i stosunków. Warto zaznaczyć podczas nauk, że się zna ich rzemiosło, ich zawodową terminologię, jednak z wielką delikatnością i roztropnością, gdyż nierzadko posługiwanie się tego rodzaju robotniczym żargonem sprawia wręcz przeciwny skutek, a nawet wywołuje niekiedy śmiertelną obrazę... W naukach rekolekcyjnych trzeba być stanowczym i konsekwentnym tak co do poruszanych myśli, jak i rzucanych haseł życiowych. Robotnik chce, by mu śmiało powiedziano prawdę, bez maskowania i podejrzeń, ale z dobrocią i wyrozumieniem, z powagą i namaszczeniem, krótko mówiąc — tak, by »poczuł serce«. . . Umocnionej i zachęczonej woli słuchaczy należy przedkładać praktyczne zastosowania, wyjęte »żywcem« z ich najbliższego życia, łatwe i sięgające głębin duszy i wszelkich złych naleciałości. Powzięte postanowienia muszą przedstawiać dla robotnika nieprzeciętną wartość, muszą być uważane za coś najdonioślejszego w obecnym jego życiu.

Między naukami rekolekcyjnymi zaznaczać się musi pełna harmonia i związ ek wew nę tr z n y, w którym jak złota nić przewijać się będzie ów cel dwojaki: własne ukształcenie i apostołstwo. Ale to własne urobienie nie może się ograniczyć tylko do oczyszczenia przez spowiedź i poprawy dotychczasowego życia; winno sięgnąć dalej i wyżej w przyszłość, wznieść się na wyżyny dążenia do chrześcijańskiej doskonałości, której praktyczną i najbliższą konsekwencją — to gorliwe apostołstwo. . .

* * *

Przystępuję wreszcie do omówienia po krótkce głównych myśli i strony wew nę tr z n e j ć w i c z e ń d u c h o w n y c h dla robotników. Zaznaczam, że możliwości układu, z zachowaniem ogólnych wskazówek i metody św. Ignacego, są liczne, uzależnione w znacznej mierze, jak wyżej wspomniałem, od warunków miejscowych i środowi-

skowych. Pewne jednak prawdy muszą być koniecznie uwzględniane we wszystkich rekolekcjach robotniczych i na te pragnąłbym zwrócić nieco uwagi.

Jak doświadczenie uczy, od pierwszej wstępnej nauki, od pierwszego słowa i zetknięcia się z uczestnikami zawisł pełny skutek przedsięwziętych ćwiczeń. Toteż pierwsza nauka dać musi wszystko, co dać winna i czego się domaga serce robotnika. Praktycznie więc trzeba sobie zyskać przychylność słuchaczy, jasno wyjaśnić istotę i cele rekolekcji, stanowczo i zdecydowanie, ale z miłością, podkreślić ważność skupienia, porządku i milczenia podczas rekolekcji, opierając się przy tym na odwołaniu się do honoru i ambicji robotnika, który powinien czynem stwierdzić, że jest naprawdę mężczyzną-katolikiem. Wszelkie uprzedzenia i obawy trzeba zaraz usunąć i wlać w serca obolałe dużo odwagi i ufności w pomoc niebios w tym wielkim dziele uświęcania dusz...

W pierwszej części ćwiczeń trzeba jasno i krótko wyłożyć robotnikowi, z wyraźnym zastosowaniem do warunków jego życia, wszystkie fundamentalne prawdy, zmierzające do reformy życiowej.

W rozważaniu o celu ostatecznym człowieka należy jasno zarysować istotny stosunek człowieka do Boga-Stwórcy, poprzeć wywody praktycznymi dowodami na istnienie Boga zarówno z rozumu jak i z wiary, wyjaśnić i zbić bezpodstawne zarzuty niedowiarków i dzisiejszych zwłaszcza ateuszów, którzy dobierają się do serc i umysłów pracujących rzesz.

Rozmyślanie o dostąpieniu szczęścia w niebie winno wyrobić w słuchaczach to głębokie przekonanie, że dobrotliwy Bóg daje nam nagrodę za dobre życie, udziela nam wiele łask do jej osiągnięcia, jakkolwiek nas nie potrzebuje do swej chwały.

»Wszystko inne stworzone jest dla człowieka, aby mu pomagało do osiągnięcia celu«. Rozważanie to o »używaniu stworzeń« znajduje w życiu robotnika naj-

więcej może praktycznych zastosowań. Stanowisko robotnika wobec biedy, bezrobocia, bogactw i poprawy stopy życiowej, jego stosunek do wzniesienia swego powołania życiowego na wyżyny nadprzyrodzoności, należyte zrozumienie podstawy powodzenia w życiu, zasadzającego się na czystości, wszelkiej wstrzemięźliwości, oszczędności czasu, sił i pieniędzy itd. — oto niewyczerpane źródła najważniejszych zastosowań. . . Specjalnie w rekolekcjach dla młodych robotników trzeba wykazać dużo znajomości podstaw współczesnych przeobrażeń społeczno-ekonomicznych i religijnych, które stanowią zasadnicze tło wszelkich niedomagań duchowych młodej warstwy robotniczej.

Nie podobna nie podkreślać jak najusilniej przeogromnej roli rozważań o grzechach, karach za nie i o spowiedzi generalnej.

To jedna, jakby czysto negatywna strona ćwiczeń duchownych, droga oczyszczająca, po której robotnik ma się wznosić wyżej w poznawaniu i ukochaniu najwyższych wartości. Dlatego w drugiej części ćwiczeń bierze kierownik każdego słuchacza niejako za rękę i prowadzi go śladami Chrystusa, wskazuje na Niego jako najdoskonalszy a zarazem najbardziej bliski wzór do naśladowania, jako na Wodza wszystkich pracujących i najbiedniejszych rzesz.

W dzisiejszych nad wyraz ciężkich i smutnych czasach szczególnie winniśmy ukazywać robotnikowi radość Chrystusa, radosną nowinę ewangeliczną, tchnącą w jego obolałe i znękanе życie ducha rzetelnej radości. Dlatego też całe rekolekcje muszą tętnić tą Bożą radością, muszą dominować zwłaszcza w drugiej części ćwiczeń te przepiękne zrywy wesołej, pnącej się na wyżyny duszy prostego robotnika, który przecież oprzeć się nie zdoła potędze łaski ubłogosławiającego wszystkich Jezusowego Serca.

Chrystus — to najpierw najlepszy Przywódca i Przejaciel robotnika. Pochodzi jako człowiek z ubogiej rzemieślniczej rodziny, otacza się biednymi, prostaczków na-

ucza spokojnie, z miłością i po prostu, bez demagogii i frazesów. A ten lud poszedł za Nim... wszędzie.

Jaki Chrystus ma program? — Osiągnięcie nadprzyrodzonego celu — nieba, które jest dla wszystkich, a zwłaszcza dla biedaków... przez to ziemskie życie, przez naśladowanie Jezusowego życia, przez spełnianie tych Jego nakazów, które Kościół św. ogłasza... Tu można przepięknie wykazać, że właśnie Chrystus przyniósł światu prawdziwą wolność, przez uwolnienie nas z grzechów, On wprowadził rzetelną równość i braterstwo przez niedościgłą miłość swoją, nauczył nas służby dla ojczyzny i państwa przez posłuszeństwo swoje... Przez twardą pracę swoją naszą pracę uszlachetnił, podniósł ją do rzędu skarbów i źródeł wszelkich dzieł i zdobyczy — jak tego chce Marks — ale w nadprzyrodzonym znaczeniu, gdyż przecież jest ona dla katolickiego pracownika środkiem i narzędziem w zdobywaniu sobie nieba...

Przychodzi wreszcie wybór i decyzja życiowa. Sławna kontemplacja o »Dwu sztandarach« ukazuje robotnikowi praktyczny teren do pokazania i pochwalenia się przed światem, że jest żołnierzem Chrystusa-Wodza. Z rozważań tych musi robotnik wynieść głębokie przekonanie, że on w tej zaciętej dziś szczególnie walce Chrystusa z szatanem i jego poplecznikami odgrywa wielką rolę, bo decydować musi o zwycięstwie prawdy wśród huku maszyn fabrycznych, wśród ciemności kopalń i jasnych chwil odpoczynkowych w klubie zawodowym czy na łonie rodziny...

Tak przygotowany i usposobiony staje robotnik do apostołskiego czynu. Widzi rozmaite drogi jego urzeczywistnienia, praktyczne zastosowania, pobudki, pomoce ale i trudności. Apostołem być musi: modlitwą, własnym przykładem i czynami swymi.

Życie modlitwy i pobożności. Rodzinne wspólne modlitwy, uświęcanie codziennych czynności »nieustającą

dobrą intencją«, religijne wychowanie własne i najbliższego otoczenia. . .

Życie z K o ś c i o ł e m. Czym jest Kościół św. dla robotnika i ubogiego? Ileż pod tym względem najprzeróżniejszych zastosowań dzisiaj przede wszystkim, gdy moce piekielne odrywają robotnika od matki-Kościola i zatrują jego duszę jadem śmiertelnej nienawiści. Co najjaśniejszych barw należy użyć przy malowaniu oblicza Kościoła św., jego zadań i rozwiązań zwłaszcza w kwestii robotniczej. Uwypuklenie ogromnej roli zbawczej dzieł miłosierdzia chrześcijańskiego z jednej strony a z drugiej niedorzeczności i braków w systemach liberalno-socjalistycznych odnośnie do zagadnień bezrobocia i kryzysu posiada wielką wartość, byle tylko uczyniło się to spokojnie, z umiarem i bezstronnością.

W końcu ostatnia nauka — o w y t r w a n i u w d o b r y m, pole wdzięczne do obudzenia prawdziwej nadziei i miłości w sercu chrześcijanina. Kilka szczerych i serdecznych słów, przypomnienie o powziętych postanowieniach i ćwiczenia skończone. . . A jednak nie skończyły się jeszcze, owszem dopiero się zaczęły. . . prawdziwe ćwiczenia katolika-robotnika, apostoła czynu, gdyż latarnię przemodlonych i rozumianych prawd zanieść musi i zawiesić tam, gdzie mroki panują. . . w najbliższym swym otoczeniu.

Zakończeniem tych myśli niech będą słowa Ojca św. Piusa XI: »Najgorętsze wyrażamy życzenia, by te rekolekcje coraz bardziej się rozszerzały, aby domy rekolekcyjne, te prawdziwe uniwersytety doskonałego życia chrześcijańskiego. . . rosły ustawicznie w liczbę i potężniały wspaniałością rozkwitu«.

Ks. Stanisław Nawrocki T. J.

Ideał współczesnej kobiety.

Rekolekcje dla uczennic szkół średnich z pewnością należą do najtrudniejszych. Odnoszą się bowiem do dusz, które życie swoje wspierają raczej na przejawach uczucia i fantazji, aniżeli na rozumowaniu i ścisłej logice. W duszach młodych mało znajduje się stałych i ugruntowanych zasad, natomiast dużo istnieje haseł, przelotnych ideałów, zmieniających się ciągle programów. Podatne na wszelkie wpływy zewnętrzne, wewnątrz siebie stanowią często kłębowisko ścierających się, a nawet sprzecznych ze sobą pojęć. Przekonać ich zapalne ale zarazem chwiejne umysły, trafić w najczulszą strunę ich serca, nakłonić do czynu według wskazanych w rekolekcjach prawideł nie jest rzeczą łatwą.

W pracy rekolekcyjnej nad dzisiejszą młodzieżą żeńską nie wystarczy piękny, wzniosły temat, szlachetne, porywające pobudki, literackie ujęcie, żywość, energia i zapal kaznodziei. Nauki, na tych tylko osnute wartościach, wywołają wprawdzie chwilowe zainteresowanie, może i zachwyt, nie wywrą jednak trwalszego, owocnego wrażenia. Zupełnie jak uderzenie laską o powierzchnię jeziora. Roztoczą się po nim faliste kręgi, ale głębia zostanie niewzruszona. Nie wystarczy również sprytnie psychologiczne podejście, oparte wyłącznie na znajomości ogólnych, zawsze i wszędzie właściwych młodzieży żeńskiej przymiotów. Znajomość to konieczna, wszelako zbyt abstrakcyjna, oderwana. Rekolekcjonista musi wniknąć w aktualne nastawienie obecnych mu dziewcząt. Musi przemawiać tak, ażeby słowa jego były niejako odbiciem myśli, pragnień

i prądów, jakie nurtują w słuchających go duszach. Wtedy dopiero może liczyć na trwały skutek poświęcanych młodzieży wysiłków. Musi więc przede wszystkim poznać jej dzisiejsze przeżycia i wymarzony przez nią ideał.

Dzięki życzliwości pań dyrektorek kilku szkół żeńskich udało się redakcji zdobyć przeszło 150 odpowiedzi na ankietę, przeprowadzoną wśród uczennic obu klas licealnych oraz czwartej gimnazjalnej nowego typu na temat idealnej kobiety współczesnej. Odpowiedzi na ogół szczerze, napisane z pewną dozą namysłu i refleksji. W artykule niniejszym pragnę podać je w streszczeniu, jako cenny i obfity materiał, z którego choć po części da się ustalić zasadnicze pierwiastki umysłowego stanu dzisiejszej młodzieży żeńskiej.

Jaka kobieta najbardziej mi imponuje?

Z określeń ideału współczesnej kobiety na pierwszy plan wysuwane są w ankiecie przymioty woli. W różnej formie i z różnym naciskiem powtarzają się prawie w każdej odpowiedzi. Uczennicom szkół średnich imponuje kobieta »energiczna, pewna siebie, o silnym charakterze, opanowana, zdecydowana na wszystko, nie bojąca się trudności, odważna, mężna, samodzielna, niezależna, wytrwała, wierna postanowieniom, obowiązkowa, pracowita, zdolna do wszystkiego, będąca pełnowartościowym człowiekiem«.

Bogaty zbiór przymiotników, które z samego już brzmienia oznaczają potęgę hartownego wyrobienia wewnętrznego. Można by sądzić, że są również odzwierciedleniem rzeczywistej siły, posiadanej przez współczesną młodzież żeńską. Niestety — wytwarzają tylko ponętny obraz, do którego uczennice wprawdzie tęsknią, chciałyby się doń upodobnić, ale bardzo mało zadają sobie trudu, by go zdobyć. Wyrobienie woli wymaga wiele pracy, usta-

wicznego ujarzmiania własnego »ja«, wyrzekania się dozwolonych nawet przyjemności, a do tego młodzież jest dzisiaj niezdolna. Zbyt kocha wygodę i bez troską bierność życia. Kosztownych ideałów kupować nie lubi. Z całości odpowiedzi, zarówno na to jak i na inne pytania, wynika, że w mnóstwie tych wzniosłych określeń nie chodzi o wartości nabyte, ale zaledwie o dążenia, pochodzące z pobudek praktycznej natury.

Młodzież czasów obecnych świadomie czy podświadomie zdaje sobie sprawę z chaosu i rozgwaru, jaki panuje we wszystkich dziedzinach życia. Zarazem wyczuwa instynktownie, że w zamęcie tym ostać się mogą jedynie postacie silne, nieustraszone, wybijające się ponad przeciętny tłum. Stąd rodzi się w niej tęsknota za twardym, nieugiętym charakterem. Jak może nigdy, młode serca wyczuwają dziś słabość swoją i zwyczajnego szarego człowieka.

Tęsknotę tę pomnaża i powoduje w duszach młodzieży żeńskiej jeszcze inna racja. Jest ona głęboko zarażona prądem emancypacji. Zrównać się całkowicie z mężczyzną, w niczym mu nie ustępować — oto najbardziej czarowne dla niej hasło. Ponieważ kobietę upodobniają do mężczyzny najwięcej cechy stanowczej, odważnej woli, nic dziwnego, że w te właśnie cechy przyoblekają dziewczęta swój ideał. W gruncie rzeczy nie ma w tym nic złego. Obierają tylko błędną nieraz drogę, przekraczają umiar. Nie we wszystkim kobieta zdoła dorównać mężczyźnie — jest to niemożliwością.

Na drugi plan jako znamiona idealnej kobiety współczesnej występują w ankiecie przymioty u m y s ł u. Musi być »wykształcona i to wszechstronnie, uczona, mądra, rozumna, inteligentna, z szerokim światopoglądem, pełna zainteresowań, umiejąca mówić nie tylko o potrawach, kuchni i modzie, szanująca swą godność, cel i obowiązki, intelektualistka, nie ustępująca w wiedzy mężczyźnie, do pewnego stopnia dumna, ambitna, choć nie zarozumiała«.

Znów gęsty splot wzniosłych, wygórowanych wymagań. Zdawać by się mogło, że uczennice dzisiejsze pragną utworzyć ze siebie zdumiewającą jakąś akademię umiejętności z poziomem co najmniej bardzo wysokim. Tymczasem kto przygląda się i choć trochę zna młodzież dni obecnych, rozumie łatwo, że ma się tu na względzie wykształcenie w jakimś »swoistym« znaczeniu. Do nabywania prawdziwej nauki, badania rzeczy aż do ostatnich przyczyn, ślęczenia nad książką młodzież ani się dzisiaj nie kwapi, ani nie jest przygotowana. I dlatego też nie upatruje w tym swego ideału.

Stawiając powyższe określenia uczennice kierują się celami praktycznymi. Podwójne wykształcenie leży w ich zamiarach. Jedno nosi nazwę umiejętności, życiowego sprytu. Kobieta, chcąc być niezależną, samowystarczalną, musi obznajomić się ze wszystkimi sprawami, by mogła zawsze i wszędzie dać sobie radę. Na równi z mężczyzną musi mieć dostęp do wszystkiego, brać udział w pełni życia, stanowić o sobie i sprawach społeczno-publicznych. Musi się zatem czytać, wtajemniczyć we wszystko. Uczennicom dopomaga w tym i do tego usposabia system nowego wychowania. Wszystkiego po trosze, tylko nic gruntownie. Wytwarza to typ kobiety w mowie i pretensjach swoich przemądrzałej, niby to wykształconej, a równocześnie płytkiej, bujającej po powierzchni życiowego morza — okręt bez steru.

Drugi rodzaj wykształcenia zawiera w sobie nic innego, jak pospolicie znaną »ogładę towarzyską«. Warunki dzisiejsze żądają od kobiety, by orientowała się nie tylko w muzyce, sztuce i najnowszych wybrykach mody, ale we wszystkich przejawach życia. Kobieta w towarzystwie, zwłaszcza męskim, chce dyskutować na tematy publiczne, stawiać programy, referować. Skłonność do takich dysput odzywa się już w młodych uczennicach. Przygotowują się więc zawczasu i wyrobienie na tym odcinku wkładają w istotne cechy swego ideału.

Na trzecim planie idealną kobietę współczesną przystraja ankieta w przymioty ciała, fizycznej sprawności. »Dobrze zbudowana, prawidłowo rozwinięta, z naturalnym tupetem, wysportowana, biegła w gimnastyce, zawodach i grach, sprytna, swobodna w postępowaniu, towarzyska, wesoła i dowcipna, wskutek tego ceniona i wyróżniana«. Szczery przejaw tęsknoty, bijącej w sercach dzisiejszej młodzieży ożywionym tętnem. Młodzież wy czuwa, że jest słabą, niedorozwiniętą, obłożoną dziedzicznie, z częstą wadą serca i nadwyrażonymi nerwami. Rwie się więc do zdrowia, fizycznej tężyzny. Doświadczeniem stwierdza zasadę, że tylko w zdrowym ciele zdrowy duch. Człowiek chorowity w młodości, po ludzku sądząc, niewiele dokona wielkich, zadziwiających czynów. A przecież miraż wielkich czynów przyszłości to najgłębsze marzenie serc młodych. Stąd troska o zewnętrzny wygląd, silny rozwój organizmu, fizyczną sprawność. Stąd ukochanie sportu jako środka do jej zdobycia. Niestety, zamiłowanie sportu przeradza się w dzisiejszej młodzieży w żądzę, namiętność, która zatracą granice i zamiast zdrowia przynosi często jeszcze większe osłabienie ciała, a w konsekwencji i ducha. Przesportowane dziewczę to zazwyczaj istota grymaśna, niezadowolona, leniwa do pracy i wysiłku.

Czwarte miejsce w charakterystyce idealnej kobiety współczesnej zajmują w ankiecie przymioty serca. Wspominane są jednak prawie mimochodem, bez głębszego nacisku, jako coś dodatkowego. Spotyka się określenia: »dobra, wyrozumiała, szczerą, choć nie wylana na zewnątrz, szlachetna, uczciwa, pełna poświęcenia, altruistka, kochająca prostotę, ofiarna, oddana pracy społecznej czy kulturalnej, gorąca patriotka, nawet bohaterka«. Czytając te wynurzenia, odnosi się wrażenie, jakoby dziewczęta nie tyle lekcewały, ile nie zdawały sobie sprawy i nie zwracały uwagi na wartość właściwej kobiecie z natury dobroci i serdeczności. Jeżeli w tej lub owej odpowiedzi pi-

sze się o tym szczerze, płynie to z indywidualnego usposobienia, a nie z ogólnego przekonania i nastawienia. Nie trzeba się temu dziwić. Okoliczności dzisiejszego życia, haśła samowystarczalności, podsycana sztucznie skłonność do wyścigu i wygrywania zawodów na każdym polu nie nastroją do altruizmu — utwierdzają raczej wrodzone człowiekowi samolubstwo. Jest to dziedzina, w której młodzieży żeńskiej grozi niebezpieczeństwo wykoszlawienia naturalnych zdolności i usposobienia. Kobieta przestaje być kobietą — przemienia się w karykaturę.

Smutną i niemal tragiczną rzeczą musi być dla rekoлекcjonisty i dla całego społeczeństwa polskiego fakt, że na 150 odpowiedzi ledwie kilka ubierają swój ideał kobiety w przymioty wyrobienia moralnego i religijnego. Wyrażenia, »religijna, rzetelna katoliczka, o trwałych zasadach moralnych, czysta i niewinna, pozbawiona wad« to białe kruki w chmurach innych określeń. Cnota, świętość, doskonałość katolicka przedstawiają wartości, o których młodzież dzisiejsza mało lub wcale nie myśli. Tym samym nie zalicza ich w orbitę swych pragnień i wysiłków. Cech religijnych, szczególnie pobożności, po prostu się boi, jako czegoś śmiesznego, nienaturalnego. Przy powiedzeniu »religijna« dodane jest zastrzeżenie: »ale bynajmniej nie dewotka«. Uwaga zupełnie słuszna, gdy się posiada jasne pod tym względem pojęcie. Tymczasem w odpowiedziach ankiety jakiegokolwiek przejawy religijności ocenia się jako spaczoną dewocję. W ogóle bije z ankiety chłód religijnej obojętności. Nawiasem dodać muszę, że uczennice, biorące w niej udział, należą do szkół o wysokim poziomie religijnym i moralnym.

Z konkretnych postaci, jakie dziewczęta stawiają sobie za wzór kobiety współczesnej, najczęściej wymienianą bywa Maria Curie-Skłodowska. W niej upatrują realizację wyżej zaznaczonych przymiotów. Następnie wymieniają Rodziewiczównę, Emilię Plater, Joannę D'Arc, Marię Stuart, Grażynę, Oleńkę z *Potopu* i inne.

Na podstawie ankiety da się zatem ustalić trzy zasadnicze typy kobiety współczesnej. Bojowa emancypantka, walcząca o swoje prawa, biorąca czynny udział we wszystkich zagadnieniach życia. Salonowa dama, wszechstronnie wykształcona, dysputująca i wyrokująca o wszystkim. Spokojna matrona, oddana pracy i właściwym sobie przeznaczeniom. Pierwszy typ jest marzeniem prawie wszystkich dzisiejszych dziewcząt; drugi znacznej grupy; trzeci nielicznych wyjątków.

Jakie książki lubię czytać?

Młodzież dzisiejsza czyta wiele, owszem bardzo wiele. Przez wyraz »wiele« rozumiem i obfitość poświęcanego na czytanie czasu i mnóstwo czytanych książek i ogromną ich różnorodność. Ucząca się młodzież posiada ku temu wszelkie udogodnienia. Do czytania zachęca najpierw szkoła nakładając obowiązek rozmaitego rodzaju lektur. Zasada, na mocy której uczennica powinna nauczyć się wszystkiego już na lekcji, pozostawia dużo wolnego czasu. Dziewczęta dzielą go pomiędzy rozrywki i czytania. Do czytania pobudzają następnie powstające coraz liczniej organizacje, kółka i kółeczka. Wreszcie przed młodzieżą stoją dziś otworem dostępne i tanie biblioteki, a co jedna, to bardziej sprzyja młodzieńczej fantazji i młodzieńczym wzlotom. Z czytanych a raczej wchłanianych w siebie książek młodzież urabia swe poglądy i pojęcia. Jakie książki, taki ideał.

Jako najbardziej ulubiony rodzaj lektury, czytanej przez dzisiejszą młodzież żeńską, we wszystkich odpowiedziach zaznacza się »powieści, beletrystykę, opowiadania, biografie, pamiętniki«. Lekka w swej formie, lektura narracyjna stawia przed oczyma postaci konkretne lub przynajmniej skonkretyzowane, żywe, działające w różnych sytuacjach życia, dążące przebojem i zazwyczaj osiągnące

jakiś uchwytny, praktyczny cel. Prócz tego daje ona młodzieży owo wykształcenie, o którym marzy. Z powieści można się wszystkiego dowiedzieć, drobiazgowych szczegółów — oczywiście powierzchownie tylko i bez uzasadnień, ale za to w pociągających szatach ułudy. Uczennice śledzą w beletrystyce postacie kobiece, poniżane czasem i wprost deptane, w rezultacie jednak zawsze pożądane i upragnione, w aureoli swych wdzięków, wpływów i panowania. To je zajmuje i zachwyca. Uczą się przebiegłych niewieścich forteli, skutecznego flirtu, wytwarzania wokół siebie przyjaznej atmosfery, wyzyskiwania darów przyrody i życia. Wszak to najważniejsze. Przy czytaniu beletrystyki pracuje nie tylko umysł, ale zmysły i cały organizm. Czytelniczka zamienia się niejako w żywą postać powieściowej bohaterki. Oprzeć się tak miłym przeżyciom to dla dzisiejszej panienki nedorzeczność, potępienia godne niedołęstwo. Życ pełnią życia — choćby w fantazji i nerwach, byle żyć.

Obok powieści i opowiadań wymienia ankietą tu i ówdzie książki naukowe, prawie zawsze z dodatkiem, by nie były nudne, posiadały koniecznie żywą akcję. Jak się ta »żywa akcja« łączy z poważną książką naukową i czy łączność jest wszędzie możliwa, o tym się nie myśli. Musi być żywa akcja, inaczej książka jest nudna, bez wartości. Wspomniano i o poezji, w kilku zaledwie odpowiedziach. Zdaje się, że uczennice bez łyzy żalu wysłałyby dzisiaj wszystkich poezjorobów, zwłaszcza nowoczesnych, na boski Olimp starożytności — może się tam na wypoczynkowym urlopie zrozumieją wzajemnie.

Jeśli chodzi o treść i podłoże wymienianych w ankiecie książek, na pokarm z wielkim połykany smakiem składają się przede wszystkim książki historyczne. Bez wątpienia — ujęte w cudzysłów. Nie te, które badają historię, stare dzieje ludzkości. Siedzieć nad dokumentami, przewracać archiwalne szpargały, doszukiwać się dawno już minionej przeszłości, nic w tym ponętnego; ani

uciechy, ani pożytku. »Historyczne« tzn. takie, które opowiadają jakąś zajmującą historię, realną czy tylko w realne przybraną kształty — mniejsza o to.

To samo należy powiedzieć o książkach psychologicznych, które uczennice zaliczają do ulubionej przez się lektury. Przymiotnikiem tym nie określają książek, badających głębię duszy ludzkiej, lecz sprzyjające jej usposobieniu, pragnieniom i hasłom, trafiające w sedno jej aktualnych przeżyć.

Duża część dziewcząt zajmuje się chętnie przyrodą, życiem zwierząt i roślin oraz sprawami lekarskimi. Książki o podłożu społecznym, obyczajowym, filozoficznym wspomniane są sporadycznie, indywidualnie. Lektura książek religijnych grubo zaniedbana. Kilka uczennic zamieszcza je w szeregu swych zainteresowań z warunkiem, by nie były zbyt moralizatorskie, nie żywoty Świętych, lecz pouczające, jak *Światła tajemnic* Jeleńskiego.

Jakie są moje ulubione rozrywki?

Jeszcze więcej czasu, aniżeli na czytanie, poświęca młodzież dzisiejsza rozrywkom i zabawom. W ankiecie przyznają się uczennice do tego otwarcie i uważają, że postępują słusznie i naturalnie. Tak być powinno. Życie bez rozrywek i zabaw jest dla nich niezrozumiałe, nie do pojęcia. Okazji po temu mają pod dostatkiem. Nigdy w systemie wychowania nie urządzano młodzieży tyle różnych imprez, wieczorków, towarzyskich zebrań, co dzisiaj. Wyczuwa się z odpowiedzi, że uczennice są nimi aż przesycone, nawet znużone. Nie wystarczają im zabawy zwyczajne, szukają nieraz sensacji. Nadmierne rozrywki stają się dla młodych organizmów nie środkiem wytchnienia i odpoczynku, lecz częstą przyczyną osłabiania zdrowia i nerwów. Mimo to młodzież za zabawą ugania, w niej topi swą energię i siły. Hasło, że młodość wyszumieć się musi, stosowane jest w całej pełni.

Wśród rozrywek i zabaw na pierwszym miejscu wymienia ankieta t a n i e c. Odnosi się wrażenie, jakoby istotą dzisiejszej młodzieży żeńskiej było ukochanie tańców. I polskie i obce — wszystkie są w użyciu. Tańcząca młodzież, kręcenie się w koło.

Nie mniejszą namiętnością dzisiejszych uczennic to sport i związane z nim gry ruchome. Dziewczę, które nie kocha i nie oddaje się sportowi, zasługuje dziś na miano niedołągi, »domowej kury«. Jeśli chce uchodzić za nowoczesną panienkę, powinna jeździć konno, prowadzić auto, śmigać zręcznie na nartach, łyżwach i sankach, pływać niby płotka zwinna, wiosłować, kajakować, urządzać wycieczki i podróże, dobrze skakać przy siatkówce, tenisie i innych piłkoqramotach. Mniejsza o serce i zrywanie ścęgna, podobnie i o przystojność i skromność dziewczęcą. Ewa w raju o skromności nie myślała i była szczęśliwą, zadowoloną.

Trzecim rodzajem ulubionych przez młodzież żeńską zabaw jest teatr i kino. W odpowiedziach ukochanie przedstawień scenicznych podkreśla się z takim naciskiem, że człowieka myślącego ogarnia lęk. Gdyby wskutek jakiejś konieczności musiano zamknąć teatry i kina, co najmniej połowa dziewcząt odebrałaby chyba sobie życie, lub uszła z żalu i tęsknoty. »Co mi tam książki, nauki, lekcje. Przez jedną godzinę w kinie czy teatrze więcej się dowiem, niż z czytania choćby kilku zajmujących tomów. Ile przy tym radości, głębokich uczuć i przeżyć« — tłumaczyła mi raz jedna z uczennic. Z pewnością jest to szkoła wyrobienia i wykształcenia... ale na aktorki życia. Na początku komedia — tragedia na końcu. Skąd tyle pesymizmu w duszach dzisiejszych dziewcząt mimo radosnego nieraz uśmiechu na zewnątrz? Skąd tyle nieszczęść, moralnych ruin, nawet samobójstw? Teatr — wykwit sztuki ludzkiej; kino — wykwit techniki, opanowania przez człowieka nieznanych dotychczas sił przyrody. Dobrodziejstwo społeczne, jeżeli uszlachetniają dusze; rozpacz, gdy

zerują na ludzkich namiętnościach. Młodzież nie rozróżnia, idzie na lep ponętny i coraz częściej ginie.

Ankieta tu i ówdzie w zasięg ulubionych rozrywek wstawia grę na instrumentach muzycznych, śpiew, słuchanie koncertów. Amatek wszelako muzyki i śpiewu stanowczo za mało. Mimo woli ciśnie się wniosek, że młodzież czasów dzisiejszych zatracą zamiłowanie muzyki. A szkoda. Wszak to rozrywka najbardziej odpowiadająca usposobieniu kobiety, zdolna rozjaśnić mroki jej duszy, wznieść ją na swych skrzydłach ku szczytom ideału.

Młodzież dzisiejsza nie przepada również za spokojnymi gramami domowymi. Kilka uczennic wymienia tylko grę w bridge'a.

Czym się najchętniej zajmuję?

Odpowiedzi na to pytanie odsłaniają i uwypuklają jedną z największych bolączek w życiu dzisiejszej młodzieży. Jest ona nieprzygotowana i nie przyzwyczajona do pracy, zwłaszcza rzetelnej, sumiennej. Prawie jedynym jej zajęciem poza siedzeniem w szkole są rozrywki, zabawa, czytanie. Uczennice wyznają to szczerze. Odpowiadają po prostu: »tym samym, co w pytaniu poprzednim; patrz pytanie poprzednie« lub piszą z pewnym zakłopotaniem: »nie wiem, nie umiem odpowiedzieć«. Mała jedynie grupa wymienia obok zabawy i czytania zajmowanie się pracą w ogrodzie, w polu, robotkami ręcznymi, działalnością charytatywno-społeczną. Niektóre lubią się krzątać około gospodarstwa domowego. Ogół o tym milczy. Natomiast jedna druga zaznacza, że prac domowych nie lubi. Jest to powód, dlaczego po wyjściu ze szkoły i spod opieki rodziców młode kobiety nie umieją sobie radzić, uzależniają się od służących, jeśli je stać na ich utrzymanie — przy tym nieznaną i swymi dziwacznymi żądaniem stają się dla nich nieznośnymi tyranami. Co wię-

cej; ignorancja i niezaradność w rzeczach domowych osłabia w konsekwencji zgodę rodzinną, czasem rozbija ją zupełnie. Przesadne zamiłowanie zabaw i idący z nim w parze wstręt do pracy to niebezpieczna choroba dla rodzin i społeczeństwa.

Czym bym pragnęła zostać w przyszłości?

Pytanie w ankiecie bardzo ważne. Pozwala wnikać w samą podstawę i głębię ideału, wymarzonego przez młodzież żeńską. Czym kto pragnie zostać w przyszłości, tym po części jest już w chwili obecnej.

Znaczna część dziewcząt pytanie to w ogóle pomija, nie dając żadnej odpowiedzi lub odpowiadając w sposób nieokreślony, niezdecydowany. »Nie wiem; nie umiem określić«. Widać — nie myśli o przyszłości, żyje tylko teraźniejszością. Rzeczy, mające dopiero nastąpić, nie wchodzi w skład ich zainteresowań.

Inne przyszłość swoją oznaczają jednym, dwoma wyrazami. Jako pożądaną godną wyszczególnia się z a w o d y w o l n e. Niemal każda uczennica chciałaby ukończyć studia wyższe. Na czoło wysuwa się dział lekarski — medycyna, farmaceutyka, weterynaria, dentystryka. Dziewczęta dzisiejsze zdradzają ogromną pasję do leczenia, a właściwie do balsamowania swych emancypacyjnych ambicji. Chcąc być samodzielnymi, niezależnymi, mieć zapewnione utrzymanie, nie korzystać z łaski innych, choćby własnego męża, posiadać wolny wstęp do wszystkich ośrodków kultury, sądzą, że do urzeczywistnienia wszystkich tych pożądań najlepiej nadaje się zawód lekarki, farmaceutki, dentystryki. I trzeba przyznać, że się w tym nie mylą.

W podobny sposób oceniają zawód inżyniera w różnych jego odmianach — architekta, chemika, elektrotechnika, lotnika. To też zaraz na drugim miejscu wymieniają liczebnie jako upragnione studia politechnikę. Wyczu-

wają prawdopodobnie, że stanowisko inżyniera oprócz niezależności i swobodnego działania przynosi jeszcze jedno upragnione dobro — upodabnia je całkowicie do męczyzny, stawia je na tej samej platformie.

W szereg innych zawodów, rzadziej i z mniejszym podkreślanych naciskiem, także do pewnego stopnia wolnych, wchodzi prace nauczycielki, dyplomatk, literatki, dziennikarki. Uczennice zgadzają się na nie, ale się nimi nie zachwycają. Grupa dziewcząt, pochodzących — zdaje się — ze sfer ziemiańskich, pragnie posiadać własne gospodarstwo rolne i nim się zajmować. Lecz i tu domieszka nowoczesności. Jakaś z nich pisze w odpowiedzi: »chcę mieć swój własny majątek po to, by utrzymywać wzorową hodowlę koni wyścigowych...« Sport na siodle. — Nie spotyka się prawie zupełnie chęci zostania urzędniczką.

Nie wszystkie uczennice wyrażają w ankiecie pragnienie zawarcia związku małżeńskiego. Jest to jednak kwestia, która u dziewcząt, dobiegających dwudziestki, stanowi żywiolową tęsknotę. Niektóre przyznają się do niej bez skrępowania, inne ośłaniają ją ogólnikami. W dążności tej nie ma nic nienaturalnego — właściwy młodym duszom i organizmom prąd. Na jedną tylko rzecz należy zwrócić uwagę, niebezpieczną dla samych dziewcząt i dla społeczeństwa. Uczennice odróżniają pomiędzy wyjściem za mąż, a zostaniem matką. Piszą zatem: »pragnę wyjść za mąż i być panią domu; pragnę zawrzeć małżeństwo, ale tak, by tylko było nas dwoje — mąż i ja; nie tylko chcę być żoną, ale mieć dzieci i je wychowywać«. Młode umysły dziewcząt, w pełni uświadomione, nieraz bardzo wcześnie, chciałyby czerpać z małżeństwa owoce przyjemne, trud zaś, obowiązki i ciężary niezbyt się im uśmiechają. Już w przygotowawczych swoich pojęciach wypaczają szczytny cel małżeństwa, wielką doniosłość macierzyństwa. Emancypacja i pod tym względem.

Praca rekolekcjonisty.

Na podstawie zebranego i przedstawionego powyżej materiału bez trudności można osnuć kilka wskazówek, pomocnych w prowadzeniu rekolekcji dla uczennic szkół średnich.

Przed wszystkim rekolekcjonista musi w swoich przemówieniach uwydatnić bardzo dobitnie ideał religijny kobiety współczesnej. Ponieważ młodzież mało lub wcale o nim nie myśli, trzeba ją skłonić, by przynajmniej podczas dni rekolekcyjnych przypatrzyła mu się z bliska. Religia, zasady moralne, zwłaszcza katolickie, w niczym nie sprzeciwiają się i nie utrudniają zdobycia przez nią ideału świeckiego. Owszem, postać dzielnej, hartowanej kobiety opromieniają aureolą stałości, umiaru, stają się fundamentem wszystkich jej wzlotów, pretensji, działań. Religia to szkielet, który obrastać powinno duchowe, o nie przemijającej wartości wyrobienie.

Zasady moralne i religijne przedstawione być muszą młodzieży w barwach życiowych, konkretnych, idealnych, a tym samym porywających, ponętnych. Unikać szablonowego tłumaczenia samych tylko obowiązków, ciężarów i ograniczeń, jakie religia z konieczności nakłada. Mówić o nich, ale zawsze z przymieszką czarownego idealizmu. Nie jakiegoś dalekiego, obcego, lecz tętniącego w realnym, codziennym życiu dzisiejszej młodzieży. Dziewczęta szkół średnich nie lubią fantazji i mrzonek, choć same nimi właściwie żyją. Żądają ideału konkretnego lub przynajmniej skonkretyzowanego. Przyznaję, jest to dla rekolekcjonisty praca ciężka, wymagająca dużego przygotowania, psychologicznej wnikliwości. Nie każdy kapłan, choćby był doskonałym mówcą, zdolny jest do przeprowadzenia z pożytkiem rekolekcji dla młodzieży żeńskiej.

W nakreślaniu ideału religijnego rekolekcjonista powinien się liczyć z usposobieniem i skłonnościami uczen-

nic. I nie tylko się liczyć, ale je wyzyskać. Młodzież żeńska pragnie z r ó w n a n i a się z mężczyzną, upodobnienia się doń, zdobycia niejako jego cech. W wielu wypadkach dążenie to jest słuszne, byle nie przebierało miary i naturalnej możliwości. Są tereny, na których kobieta nie dorówna nigdy mężczyźnie. Jeśli będzie się pchać przemocą, skarykaturuje swe życie, zamieni się w chłopczycę, z czego sama najmniej będzie zadowolona. Jeden tylko teren stoi przed nią otworem, gdzie dążność jej emancypacyjna nie dozna zastrzeżeń i ograniczeń. W wyrobieniu religijnym i moralnym może pod każdym względem dorównać, nawet przewyższyć mężczyznę. A chodzi tu o wyrobienie, sięgające w wiecznotrwałe wartości, w nieśmiertelność.

Podobnie wyzyskać trzeba w rekolekcjach dla uczennic ich sk ł o n n o ś ć do w y k s z t a ł c e n i a. W zamęt dzisiejszych pojęć, wiotkich i nieuzasadnionych, porządek wprowadzić zdoła jedynie trzeźwy, ugruntowany na niezmiennych prawach Bożych i naturalnych pogląd katolicki. Kobieta, szczerze katolicka, przesiąknięta zasadami Chrystusowej nauki, nie da się zbałamucić, odróżni zawsze fałsz od prawdy, zewnętrzny powab od wewnętrznych wartości. Kobieta, wyrobiona religijnie, potrafi zabierać głos we wszystkich zagadnieniach życia, bo ma kryteria, według których oceniać i wyrokować może. Religia katolicka daje kobiecie nieustraszoną w niebezpieczeństwach, czyni ją odporną na wszelkie trudności, udziela bodźców do życiowych starań i walki, uczy konsekwencji, prawdziwej umiejętności postępowania. Nawet w salonach i towarzystwie kobieta moralna i religijna osiągnie przewagę nad »zeświecczałymi lalkami«. Otoczy się bowiem szacunkiem, a przez to i zaufaniem. Może z początku nie zatriumfuje, nie będzie jaśnieć ponętą swawoli, ostatecznie jednak zwycięży zawsze. Tymczasem owe triumfatorki, zachwycające kokietki, choćby najbardziej wykształcone, odcytane, mądre, w największym swoim zwycięstwie są

głęboko pokonane, ujarzmione — stają się w rzeczywistości igraszką w rękach mężczyzny.

W rekolekcjach uwzględnić również należy dążność młodzieży do zdrowia, silnego rozwoju fizycznego. Prawdą jest, że w zdrowym ciele zdrowy duch. Ale jeszcze większą prawdą doświadczenie, które stwierdza, że gdzie nie ma zdrowej duszy, tam ciało najbardziej rozwinięte i zdrowe zwiędnąć i zgniliźnie ulec może, nawet za życia. Religia nie umniejsza wartości zdrowia, przeciwnie żąda go i uszlachetnia. Życie religijne, nadprzyrodzone na naturze buduje swój gmach i swe bogactwa. Piąte przykazanie Boże nakłada obowiązek umiarkowanej troski o zdrowie fizyczne. Kościół chce mieć ludzi zdrowych, wszechstronnie rozwiniętych. Piętnuje tylko grzeszne sprzyjanie ciału i kult nudyzmu, który w skutkach swoich prowadzi nie do zdrowia, lecz do szpitali chorób wenerycznych. Religia ceni zdrowie, ale go nie przecenia, nie ubóstwia. Większej bowiem wartości jest zdrowie duszy. I dlatego też większy na nie kładzie nacisk. Zdrowie fizyczne i jego wdzięki, choćby z największą pielegnowane pieczołowitością, mogą zniszczyć z przyczyn od nas niezależnych. Jeśli go zabraknie, co zostanie kobiecie, która nie posiada zdrowia moralnego, czystości, wyrobienia duszy?

Żywiółowy pęd dzisiejszej młodzieży do sportu, zawodów i konkursów to piękny przejaw jej zapału i gorącości temperamentu. Potępiać go byłoby taką samą niedorzecznością, jak potępiać prawa naturalnego rozwoju. Sport w miarę uprawiany stanowi wielkie dobrodziejstwo. Nie może się jednak ograniczać do ćwiczenia wyłącznie członków i przymiotów ciała. Ważniejszymi w życiu człowieka są władze i przymioty duszy. Te właściwie czynią go dopiero człowiekiem. Sport musi więc na pierwszym miejscu objąć ćwiczenia duszy. Prawdziwą szermierką i bohaterstwem jest opanowywanie swych wad i namiętności, wyrabianie cnót, wyzwalamie duszy z kajdan materii. Wymaga to wielkiego wysiłku, ale czyni z człowieka rze-

czywiście wielką istotę, wznoszącą się ponad świat i otoczenie.

Radosna, uśmiechnięta młodzież jest bodźcem narodu. Gdyby młodzież była smutną, świadczyłoby to o smutnym również stanie społeczeństwa. Korzenie jego gryzłaby gangrena. Zasady katolickie nie usuwają radości. Malowanie i przedstawianie Świętych jako ludzi smutnych, ponurych jest grubym niezrozumieniem istotnych pierwiastków Kościoła. Ewangelia Chrystusowa to nauka radości, dobra, wesoła nowina. Rekolekcjonista i tę skłonność młodzieży wyzyskać powinien w celu nakreślenia jej ideału religijnego. Radować się, ale w Bogu i w czystym sumieniu. Wszelka radość szczerą i prawdziwą, płynąć musi z głębin duszy i serca. Nie wystarczy uśmiech na twarzy, gdy zamęt i niepokój w duszy. Pokój zaś i trwałe zadowolenie duszy dają tylko silne, niezmiennie zasady katolickiego życia, głoszące nagrodę zbyt obfitą za każdy trud, ból i łzę, tutaj na ziemi wylaną. Nadzieja wiecznej szczęśliwości napełnia duszę dziwnym hartem i mocą, w największych nawet cierpieniach wytwarza w niej radość i zadowolenie. Osoba wierząca, religijna to dusza zawsze jasna, pogodna, wesoła.

Można także z pożytkiem wyzyskać w rekolekcjach dla młodzieży jej zamiłowanie do opowiadań historycznych. W krótkich ale pięknych, konkretnych i życiowych obrazach odmalować wielkość, wspaniały majestat Kościoła i katolicyzmu. Tyle prześladowań, wrogów, wewnętrznych nawet tarć, a mimo to zwycięski rozwój, potężne wpływy na życie i dzieje świata. Jak wielką musi być jego nauka, jak wielkimi bohaterami Święci, spełniający jego nakazy! Wielki jest Kościół sam w sobie, wielkich też kształci szermierzy. Żadna sportmenka, lotniczka, emancypantka w znaczeniu świeckim nie może iść w porównanie z młodą, zamkniętą dla świata św. Teresą od Dzieciątka Jezus.

Drugą rzeczą, którą w rekolekcjach dla młodzieży żeńskiej trzeba podkreślać dzisiaj z wielkim naciskiem, to konieczność pracy i to rzetelnej, sumiennej. Bez pracy nie ma mowy o zdobyciu jakiegokolwiek ideału. Same hasła, programy, choćby najwznioślejsze, nie wystarczą. Młodzieży dzisiejszej należy wpajać przekonanie, że tylko drogą pracy kobieta osiągnie swą godność, cele i prawa. W szczególniejszy sposób zwracać uwagę na prace domowe, związane z głównym przeznaczeniem kobiety jako żony i matki.

Wreszcie dziewczętom dorastającym, szczególnie absolwentkom, musi rekolekcjonista z taktem i delikatnością przedstawić doniosłość macierzyństwa. Chodzi tu przecież o ich własne szczęście w przyszłości, o trwałość i zgodę związku małżeńskiego. Jeżeli z myślą o samotnym małżeństwie zawierać je będą, skończy się ono naprawdę po krótszej lub dłuższej poniewierce całkowitym opuszczeniem i samotnością. Co może być piękniejszego nad matkę z dzieckiem i gorącą między nimi miłość? Wielki trud — to prawda; ale wielka też zasługa wobec Boga i narodu. Sumienna, pełna poświęcenia matka to największa bohaterka, patriotka.

Ks. Edward Gorzkowski T. J.

Jedna z rekolekcjonistek polskich — Marcelina Darowska.¹⁾

(Wspomnienia uczestniczek rekolekcji).

Rekolekcje dawała Matka Marcelina pod szczególnym błogosławieństwem Bożym. Sama im tyle zawdzięczała! — jak pisze o »Ćwiczeniach duchownych« św. Ignacego Loyoli, gdy pierwszy raz zetknęła się z nimi w Rzymie r. 1854.²⁾ To też Matka na »Celu człowieka«, funda-

1) Jakkolwiek kierownikami rekolekcji normalnie bywają kapłani ze względu na właściwy sobie charakter duszpasterski, głębszą znajomość życia wewnętrznego i pełniejszą wiedzę teologiczną, jednak kapłaństwo nie jest warunkiem koniecznym dobrego prowadzenia ćwiczeń duchownych. W pewnych wypadkach i laik, a nawet kobieta pod wpływem Ducha Św. może znakomicie z tego zadania się wywiązać. Dowodem tego sam św. Ignacy w pierwszym okresie swojej apostołskiej działalności oraz szereg innych wybitnych postaci w ostatnich wiekach dziejów Kościoła, wśród których Święto bliwa Założycielka Niepokalanek nie ostatnie z pewnością zajmuje miejsce. (*Przyp. Red.*).

2) W sobotę przed Przewodnią Niedzielą, wieczorem weszłam na rekolekcje. O. Kajsiewicz dał mi rozkład godzin i książkę *Ćwiczenia duchowne* św. Ignacego... Weszłam na rekolekcje w okropnej oschłości i nie wiedziałam, że to oschłość. Boga mego, którego zawsze jakoś czułam, obecnie nie czułam, modlić się nie mogłam, serce było jakby puste, a wiatr zimny, mrozący, bez uczucia, a bólu i smutku pełen, wiał i na wskrós przejmował. Tak było, ale sprawy z tego sobie nie zdawałam i posłusznie czyniłam, co mi do czynienia podawano. Ale z pierwszym na wstępie rozmyślaniami »o końcu człowieka« coś dziwnego się stało: jakby się przede mną otworzyły podwoje wielkiego, bogatego, prześlicznego, a nieznanego mi pałacu — weszłam... i utonęłam w nim, przestałam być, czem byłam: z istoty ludzkiej, zmysłowej, niby przeistoczyłam się w duchową,

mencie całego stosunku z Bogiem, opierała wszystko, cały przebieg rekolekcyj, cały ich rezultat, cały owoc życia.

Z polecenia kierownika swego, O. Kajsiewicza, zaczęła Matka po powrocie swoim na Ukrainę dawać rekolekcje³⁾ — był to początek długoletniego, niezmordowanego apostołstwa. Przez długi szereg lat sama mówiła nauki, stosując się przedziwnie do potrzeb poszczególnych dusz. Nie żałowała trudu i znoju, nie prowadziła tej ciężkiej pracy hurtownie, ale o ile mogła, dzieliła, czy to udzielając rekolekcyj jednostkom, czy też poszczególnym kategoriom dusz, mnożąc się, by wszystkiemu podołać, a zacierając się, by wszędzie być tylko narzędziem w ręku samego Boga. Czasem miała jednocześnie parę seryj rekolekcyj. Tylko łaska Boża mogła tak potęgować jej siły fizyczne i duchowe.

Po dyfterycie, który bardzo natwałił jej głos, nie mogła już sama mówić, więc posługiwała się zeszytami

nadziemską, tj. nie żyjącą już ziemią przez poczucie, zrozumienie wewnętrzne. A to było takie proste, takie beze mnie i niby właściwe, naturalne, jakby wzbicie się w powietrze ptaszka, gdy mu klatkę otworzono. Pierwszy raz dotknęłam książki, mówiącej mi jasno i stanowczo o Bogu i o prawdzie... I każde słowo trafiało do serca niewymownie i tysięcznymi echemi w nim się odbijało i weszłam w raj szczęścia nieznanym mi dotąd, a cały dzień był jakby jednym strumieniem modlitwy... byłam z Bogiem i tak szczęśliwa z tego, tak Nim zajęta, że jakbym czasu nie miała spojrzeć na ziemię, na życie na niej«. (Wspomnienia Matki Marceliny pt.: »coś co poprzedziło«).

³⁾ »Ojciec Kajsiewicz mówi, że Ty szczęśliwą misję na Ukrainie odbyłaś, a wróciwszy do siebie powinnabyś kandydatkom do pobożności rekolekcje we własnym domu na serio dawać. Mnie się ta myśl bardzo podoba, bo bez hałasu i skandalu mogłabyś po kolei wielką przysługę oddać tym dobrym duszom. Prawda, że brakowałyby Mszy św. i Sakramentów, które tak dzielnie dźwigają dusze do Boga, ależ Pan nasz tak dobry, żeby łaską swą świętą zastąpił wszystko i nie wątpię, że jak na Ukrainie w zgłętku zabaw, tak i w uroczystej samotności rekolekcyj dałby ci stosowne uwagi do ust dla dusz, którebyś Mu pozyskać chciała... (M. Józefa Karska do M. Marceliny, 7. I. 1855 r.).

spisywanymi z dawnych nauk swoich przez Siostry (z polecenia O. Kajsiewicza, listem z dnia 12. IV. 1865 r.), dużo jednak dopowiadając, tłumacząc, stosując każdą prawdę do pojęć danej duszy, do Bożych względem niej wymagań, śledząc te wymagania, nadśluchując niemal natchnień Ducha Świętego, a wszystko obejmując modlitwą. Do końca, choć już przy czytanych naukach, każdą Matka sama zaczynała od modlitwy do Ducha Św., odmawiając na przemian »Przyjdź Duchu Św.« i »Przyjdź Duchu Stworzycielu« — akcentem niezapomnianym dla tych, które miały szczęście w tym uczestniczyć. Nabożeństwo do Ducha Św., przyjaźń z Nim zawarta, wzywanie Go poufne, związanie między Nim a duszą stosunku niewymownie bliskiego, to pierwszy owoc rekolekcyj z Matką Marceliną odbytych. Matka nie wyprzedzała Jego natchnień; sama dużo się modliła i nakłaniała dusze do posłuszeństwa łasce Bożej, do wierności, do ufności w jej moc wszechpojętną. Umiała duszy dopomóc, czasem wielką stanowczością. I tak jednej, nie wiedzącej co ma począć między różnymi, jak jej się zdawało, obowiązkami, Matka widząc jasno działanie Boże i wolę Bożą względem tej duszy, powiedziała rozstrzygająco: »Nie masz prawa stąd się ruszyć, kiedy Bóg cię woła«. Matka słynęła z daru rozeznawania duchów, które to rozeznawanie św. Ignacy w »Ćwiczeniach« swoich tak genialnie ujął w prawidła. Pan Jezus powiedział: »Po owocach ich poznacie je«; Matka widziała, jak dusza się zachowuje i rozpoznawała, czy dobry czy zły duch na nią wpływa.

Po postawieniu silnego fundamentu celu czyli końca człowieka: chwały Bożej, Matka dotykała wielkich prawd rzeczy ostatecznych, a przedtem jeszcze grzechu, tego odstępstwa od celu, jego spustoszeń w duszy — aby utwierdzić w duszy postanowienie niezłomnego dążenia do celu. Potem zbliżała do duszy postać Pana Jezusa, Zbawiciela, Króla, Oblubieńca, Jego łaskę, Jego sakramenta, Jego Kościół; umiała wpoić w du-

szę wielką miłość dla Kościoła i potrzebę ciągłej modlitwy za niego. A gdy chodziło o duszę powołaną do Zgromadzenia naszego, roztaczała przed nią jasno a porywająco wymagania Boże względem jego członków, płynące z dobrze zrozumianego celu: »Bóg wszystkim, jam niczem«, a więc pokora, czystość, bezinteresowność, ubóstwo, posłuszeństwo, umartwienie, skupienie, modlitwa, miłość, ofiarność. Wzbudzała bezgraniczne zaufanie, nie wymagając go nigdy; zacierała siebie zupełnie — prawdziwa sługa Boża, sługa Maryi Niepokalanej, do której umiała ufnością dziecięcą rozpalić w duszy. Stawiając Maryję za wzór śmierci sobie, a życia Bogiem, co jest duchem Zgromadzenia. Wymagała rdzennej pracy nad sobą, ale długomyślnie pomagała w tej pracy. Strzegła duszę przed zniechęceniem, przed wszelkim niepokojem; wymagała szlachetności, umiała ją wduszy rozbudzić. Wystawiała duszę pod działanie łaski jak ogrodnik wystawia doniczki pod działanie słońca. Nigdy siebie nie wysuwała; kochała dusze dla Boga, bez czułościowości. Była uosobieniem hasła Zgromadzenia: *Deus solus*.

Rozwijiała przed nami 3 śluby zakonne, myśl i wymagania Boże względem naszego Zgromadzenia, bo Matka mawiała, że choć wszystkie Zgromadzenia powstałe z ducha Bożego na chwałę Jego, są wyrazem Jego mądrości i woli, to każde ma odrębną myśl Bożą nad sobą — i tę myśl Zgromadzenia naszego roztaczała przed nami, a wszystkie jej słowa oparte były na Piśmie św., na przykładach świętych i na konstytucjach. Słowa jej płynęły z natchnienia Bożego z jej duszy do dusz naszych, zastosowane do potrzeb naszych, tak, że każda z nas widziała w nich odpowiedź na wszystkie zagadnienia swej duszy; a tak były przekonujące, tak głęboko ryły się w sercu, a zarazem, jeśli tak rzec można, stwarzały niejako i to zrozumienie, że tak a nie inaczej Bóg stawia przed nami Swe wymagania i wolę wprowadzenia ich w czyn.

Matka Marcelina nie tylko nam, Siostram, dawała rekolekcje, ale i świeckie osoby, panie ze wszystkich sfer społeczeństwa garnęły się do niej, a Matka każdej takiej duszy oddawała się bez granic: śledziła tylko potrzeby tejże, wymagania względem niej Boże, a szukała w tej pracy tylko chwały Bożej i pożytku duszy. Każde zetknięcie się z retreatantką poprzedzała modlitwą w kaplicy, bo jak sama nieraz mówiła: »Z siebie nic nie mam, nawet nie wiem jak i co będę mówić, ale czerpię z Pana Jezusa, ufając, że mi da tyle, ile sam zechce, by dopomóc tej duszy« — to było jedyne jej przygotowanie, a jak było owocne — niezliczone dowody świadczą o tym: każda z tych pań wychodziła z rekolekcji ukojona, zapoznana z wolą Bożą nad sobą, lub doprowadzona do objęcia miłości krzyża, np. po stracie kogoś bardzo drogiego, męża lub dziecka — i wyjeżdżały przejęte wdzięcznością dla Boga, którego lepiej poznały, i dla Matki, a niejedna z nich rokrocznie odbywała rekolekcje z Matką Marceliną »by odnowić się na duchu«.

Co roku miewała też Matka Marcelina rekolekcje z dziećmi, wychowującymi się w zakładzie, a dzieliła je na: 1) przed pierwszą Komunią św., 2) ze średnimi, 3) z wychodzącymi, tj. kończącymi zakład. Z dziećmi, gotującymi się do I-szej Komunii św. stosowała się do ich rozwinięcia moralnego, umysłowego, wykazywała im z miłością macierzyńską ich wady i uczyła, co czynić, by jak najlepiej oczyścić ze złego, a przyozdobić serduszko na przyjęcie Pana; z całą usilną miłością rozbudzała w nich miłość do P. Jezusa w Najśw. Sakramencie i »wystawiała« je pod działanie Jego. Najczęściej zdarzało się, że po I-szej Komunii św. dziecko zmieniało się na dobre do niepoznania.

Ze średnimi: często bywały między nimi »nowe«, tj. pierwszy rok będące w zakładzie; z takimi praca jej była trudniejsza, ale z łaską Bożą oświecała je, zapoznawała z tym Bogiem, który tak blisko jest nas, rozwijała je

w pracy nad sobą, wykazywała jej konieczność; uczyła je, jak w życiu codziennym mogły poddać Panu Jezusowi wszystkie potrzeby swoje, jak żyć z Nim po prostu. A jedne i drugie dzieci otwierały się przed Matką z całą ufnością, bez żadnego przymusu, bo nigdy Matka nie żądała od nich ufności ani wyznań — to im przychodziło samo przez się.

Trzecia seria rekolekcij była dla starszych, opuszczających zakład. W tych rekolekcjach roztaczała przed nimi życie na świecie i całą jej usilnością było zabezpieczyć je przed wszelkimi prądami złymi, fałszywymi zasadami, przeciwstawiając im zasady chrześcijańskie, stawiając prawdę jako podwalinę ich życia. Ze szczególną pieczołowitością matki obejmowała te dusze, ucząc je, jak w każdej okoliczności powinny stać niezachwianie jak prawdziwe córki Kościoła i Polki.

.

...Pierwsze moje rekolekcje przed wstąpieniem były sam na sam z Matką, bez żadnej książki ani zeszytu, tylko krzyż na stole i Matka mówiła sama wprost do mojej duszy. To były chwile, którym zawdzięczam całe moje szczęście życia zakonnego... Trzymała się matka porządku nauk jak zwykle, ale mówiąc stosowała się do potrzeb duszy, do której mówiła; zachęcała do wypowiedzania swoich myśli, do pytań i zdaje mi się, że obficie z tego korzystałam... Pamiętam, jak głębokie wrażenie zostawiła mi nauka »o Odkupieniu«. Nie wiem, czy tak można zatytułować tę naukę, ale to była treść tak silnie przedstawiona, że aktem jedynym było oddanie się całkowite na wszystko!...

Dla przedstawienia, jak Matka Marcelina pojmowała i jak traktowała swoją rolę rekolekcjonistki, podajemy tu wyjątek z jej listu do O. Piotra Semenienki, który pod tym względem najlepiej ją charakteryzuje.

Jazłowiec, 22 czerwca 1864 r.

»...Czułam, że książki dla J... za mało, że rekolekcje z tej, nawet z pomocą moją, nic nie zrobią, a w sobie nie znajdowałam, co by jej dać. Przed pierwszą medytacją odmawiałam Officjum, ofiarując się Panu na wszystkie wole Jego: On widział, że tylko dla Niego nie odtrącałam obowiązku, który przed sobą do spełnienia miałam, bez względu na całą nieudolność moją... Jak szło?... inaczej, jak zawsze: wszystko, choć płynęło, oparte było na rozumie, serca jakby nie było. Kiedy ten brak jego, jakby zasklepienie, wychodząc z pierwszej nauki, uczułam, straszno mi się zrobiło. Ale cóż mi tam o mnie!... czyż nie chodzi tylko w tej chwili o duszę, dla której pracy Bóg ode mnie wymaga? Dwa dni stałyśmy na pierwszym rozmyślaniu, o końcu człowieka, który na wszystkie strony, bez książki zawsze, obracałam chcąc się dogrzebać do gruntu, który wzrokiem wewnętrznym przejrzałam, lecz wydostać nie mogłam spod mułu naniesionego ludzkością, osobistością,⁴⁾ czułościowością, jednym słowem ogromnego rozmiaru ja. Dla mnie głównie trzy dni pierwsze były tym bogate, że wewnątrz duszę jej i potrzeby onej miałam jakby na dłoni; w ciągu zaś całego trwania rekolekcji rozum głęboko przenikał prawdy i dzieła Boże w doskonałej ich harmonii, inaczej mówiąc, logice, której wszystkie razem najsilniejsze rozumy zwalić by nie zdołały, a nawet rozumnie zaprzeczyć by im nie mogły, i to mi się rozwijało w słowach prosto i gładko, jakby w obmyślanym porządku, systemie... Po trzech dniach rekolekcji ze mną, chciałam spróbować, jakby to poszło z samą książką i z tej dając retretantce rozmyślanie, usunęłam się zupełnie. Lecz gdy po godzinie powiedziała mi, że się czuła bardzo zmęczoną, a chociaż nie przeczy wartości w sobie onego książ-

⁴⁾ Osobistość, ludzkość w pojęciu M. Marceliny oznacza zepsucie natury ludzkiej, płynące z grzechu pierworodnego i z innych osobistych niedoskonałości. (Określenie cenzorów pism M. M.).

kowego rozmyślenia, nie umiała użytku z niego zrobić, przystosować go do siebie, uczułam, że trzeba mi było powrócić i do końca już sama rekolekcje doprowadziłam, czasem kiedy niekiedy jakiś ustęp z książki dodając. Praca w stosunku z duszą była ciężka: wieczne wahanie się, niby niedowierzanie sobie: tak jakby ktoś na świecie mógł sobie dowierzać, na sobie budować? Nieraz co się dwa, trzy dni kuło, potem w jednej chwili zdawało się być zwalone. Ale Pan mi nie pozwalał na nic się oglądać, rąk opuszczać, a swoje wedle łaski Jego czynić, a czym które rozmyślenie za łaską Jego poszło lepiej, bogaciej, tym mi głębiej wrażał w serce: »jestem nieużyteczną sługą...«

...Piszesz mi, dobry Ojcze, żeś namawiał panią B. i panią L. na rekolekcje u nas. Aż zadrżałam. Bez wskazówki woli Bożej czynić tego nie można! Ach, spostrzegłam ja już kilka razy, że Ty, Ojcze, jednej rzeczy w całej prawdzie jeszcze nie znasz!... Nie znasz zupełnie w całej sile ostatecznego mego ubóstwa naturalnego, ani też całej siły Jego działania we mnie. Jeśli miałam kiedykolwiek jakie zdolności, jakąś niby umiejętność — to mi wszystko zupełnie odjęte zostało i bez przesady mówię, że nie ma głupszego i niedołęźniejszego stworzenia ode mnie. Bez cudu trzech słów dobrze powiedzieć, jedną rzecz w prawdzie zobaczyć i osądzić nie jestem w stanie. A te cuda często, ciągle się dzieją, ale działać się tylko mogą w rzeczach woli Jego... Bez cudu łaski, jednej nauki jako tako znośnie powiedzieć nie potrafię. Ja — to nie Wy. Więc jeśli mi naślecie retretantek bez wyraźnej woli Bożej, to ja się z nimi obrócić nie potrafię. Bóg widzi, że wiernie mówię. I skompromitujecie tylko siebie i biedne Zgromadzenie nasze...«

Jak bardzo to odpowiada duchowi *Ćwiczeń św. Ignacego*, każdy to przyzna, kto głębiej się wmyślił w te przedziwne, pełne niebieskiej mądrości wskazówki, jakie Święty daje kierownikowi rekolekcji w swojej złotej książeczce.

Niepokałanka.

Trzy nauki rekolekcyjne dla młodzieży.¹⁾

I.

Nauka wstępna.

A odnowcie się duchem umysłu waszego i obleczcie się w nowego człowieka, który według Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świętości prawdy. (Ef. 4, 23—24).

Kochana Młodzieży!

Opowiada starożytna legenda, związana z owym olbrzymim labiryntem na Krecie, o którym uczyliście się w historii, że każdy młodzieniec mający wejść w życie i świat, w tym właśnie gmachu miał dokonać próby swych sił i życiowej dojrzałości. A próba nie była łatwa. Bielejące wokoło kości młodych ludzi świadczyły, iż wielu kusiło się o przejście przez ten labirynt, ale daremnie. Zabłąkani wpadali w szpony i pazury straszliwego potwora, mieszkającego wewnątrz labiryntu, i w kwiecie wieku ginęli. Aż oto pewien młodzieniec, mający także dokonać próby życiowej, zanim wszedł w tajemne a zawile i trudne do przejścia drogi i ścieżyny owego gmachu, zwrócił się uprzednio w gorącej prośbie do pogańskiej Ariadny i prosił ją o pomoc i wskazówkę, jak przejść przez labirynt, by się tam nie zabłąkać i nie wpaść w paszczkę potwora. Ariadna dała dobrą radę. Wtykając mu

¹⁾ Całość, złożona z 14 nauk, ukaże się w oddzielnym wydaniu książkowym.

w ręce zwój przędzy, oświadczyła: Z chwilą, gdy wejdziesz w progi labiryntu, uwiążesz koniuszek przędzy u wejścia i w miarę, jak będziesz postępował, pójdziesz za wątkiem nici i tak nie zbłądzisz, gdyż za nicią przewodnią zawsze znajdziesz wyjście i ocalenie. Jak Ariadna poradziła tak młodzieniec uczynił i wyszedł z całej próby zwycięski i zdrowy.

Młodzieży kochana! To tylko legenda. Ale ileż w niej mieści się treści i prawdy życia! Alboż dzisiaj, w naszych dniach, nie bieleją wokół nas kości młodych, którzy mieli dokonać próby życiowej i wyjść z niej zwycięsko, nędznie jednak zginęli. Czy nie wpadli w szpony i kły tego potwora straszliwego, któremu na imię świat? Dlaczego zginęli? Bo nie mieli idei przewodniej w życiu, nie szli za wątkiem i pobłądzili i w padli w paszczę hydry piekielnej i zginęli.

Tacyt, historyk rzymski, mówił o swoim wieku: *Corrumpere et corrumpi saeculum vocatur* — »psuć siebie i psuć innych — to jakby wyraz czasów współczesnych«. Do naszych dni te słowa szczególnie się odnoszą i stosują. Przecież groza nas ogarnia, gdy widzimy, jak dzisiaj teatr, potężne kino, malarstwo, tak zwana literatura piękna, sprzysięgły się niejako, by niszczyć i psuć i znieprawiać dusze młode. To jest świat, to jest ten potwór w nim czyhający na ciebie, kochana młodzieży. Potrzeba ci przeto bardzo tej złotej nici przewodniej, tego wątku, byś nie zginęła, byś nie legła marnie, ale szła przez życie z podniesionym czołem, byś szła zwycięska i triumfująca, boć przyszłość do ciebie należy.

Rekolekcje pragną ci dać, młodzieży, tę złotą nić, a przynajmniej ją wskazać, byś przy jej pomocy mogła się *przyoblec w człowieka nowego, który wedle Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świętości prawdy* (Efez. 4, 24).

Co to są rekolekcje? Od łacińskiego słowa *recolligo*, *recollectio mentis*, oznaczają skupienie, zebranie ducha

naszego, zestrzelenie uwagi, jakby w jeden punkt, w jedno ognisko, na sprawy najważniejsze, na tę właśnie złotą nić przewodnią. Już poganin pisał: *Pluribus intentus minor sit ad singula sensus* — »że umysł rozstrzelony na wiele spraw mniej jest zdolny do dokładnego ujęcia poszczególnych«. A w jakimż to celu macie skupić swego ducha i na jakie zagadnienia zwrócić szczególnie baczną uwagę? Na zagadnienia zasadnicze i najważniejsze, żeby sobie dać szczerą odpowiedź: *skąd jestem, dokąd dążę, jakie więc jest główne zadanie życia mego na ziemi? Co mi ten cel życia utrudnia, a co mi go ułatwia?* Oto treść rekolekcyj, oto ważne zagadnienia duszy młodzieńczej, które żadnemu myślącemu chłopcu nie mogą być obojętne.

Innymi słowy możemy te same prawdy wyrazić tak: Mam z badać całe moje wnętrze, w świetle tych zasadniczych prawd mam obalić w sobie zło lub przynajmniej energiczną wypowiedzieć mu walkę, walkę systematyczną, walkę na śmierć i życie; w świetle tych zasadniczych prawd ma zaszczepić lub wzmocnić w sobie dobro, szlachetność, zakorzenie lub wzmocnić wszelką cnotę, słowem, »odnowić się duchem umysłu... oblec się w nowego człowieka, który według Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świętości prawdy«. Ma niejako obumrzeć w nas stary człowiek, człowiek grzechu i nieprawości — *homo peccati*, a ma narodzić się *homo Dei* — człowiek Boży. Czy to nie wielkie zadanie? Czy nie wzniosła praca? Czy to nie jest najważniejsze budowanie ducha religijnego i patriotycznego i obywatelskiego? Spotęgować i odnowić w sobie gorliwość w służbie Bożej, obudzić i wskrzesić w sobie na nowo życie religijne, powrócić do zaniedbanych praktyk pobożnych i odmienić swoje dotychczasowe obyczaje, to naprawdę doniosłe sprawy dla młodzieńca, sprawy brzemiennie w następstwa dla najbliższej i dalszej nieraz twojej przyszłości.

Rekolekcje więc to broń potężna, dana w rękę młodzieży, to lekarstwo cudowne na najbardziej nawet zastarzałe słabości i przywary młodego wieku, to ta sadzawka przedziwna, w której każdy człowiek dobrej woli bywa uzdrowiony; rekolekcje to szkoła silnych charakterów, szkoła ludzi silnej woli i mocy ducha. Świadczy o tym praktyka wieków i doświadczenie Kościoła św. Potwierdzisz i ty, kochana młodzieży, jeśli tylko całym sercem i duszą tym rekolekcjom się oddasz i z nich należycie skorzystasz. Dla was wszystkich one ważne i doniosłe, ale najważniejsze dla tych, co kończą szkołę średnią i mają wejść w życie i świat. Od tych domagamy się szczególnej powagi podczas tych rekolekcji. Oni też powinni włożyć w nie całą młodzieńczą dzielność i zapał i wyjść z nich naprawdę innymi, odrodzonymi, przygotowanymi na boje życia.

Kiedy król Dawid znajdował się w wielkim utrapieniu ducha, udał się do Achimelecha kapłana i prosił go o jaką broń: *Maszli tu na podporządku oszczep albo miecz?* A kapłan Achimelech, wskazując na miecz Goliata, rzekł: *Oto tu miecz Goliata, Filistyna, któregoś zabił w dolinie Terebintu, uwiniony w płaszcz za łodem, chceszli ten wziąć, weźmij, bo prócz tego nie masz tu innego. I rzekł Dawid: Nie masz drugiego podobnego temu, daj mi go* (I Król. 21, 9). Kochana młodzieży! Oto tobie do ręki dajemy miecz rekolekcji, miecz obosieczny! miecz, któremu nie masz równego. Weź go mężnie do ręki jak Dawid i szermuj nim aż do pełnego zwycięstwa.

Wiecie już, czym są rekolekcje i co macie w nich znaleźć dla waszego życia, rozumiecie choć w ogólnym zarysie ich siłę i moc, ale wiedzcie, że do zwycięstwa i triumfu dochodzi się tylko przez walkę, tylko przez wysiłek. Kto chce celu, musi do niego użyć pewnych, skutecznych środków, inaczej wszystko zostałoby w sferze pożądania, w sferze czczych pragnień i chęci a nie przeszłoby w czyn. Nam zaś czynu potrzeba. Dlatego, kochana

młdzieży, musisz dać coś Bogu ze siebie podczas rekolekcyj. Bóg nie chce złota, pieniędzy, zresztą ich nie posiadasz, ale Bóg chce odrobinę twojej dobrej woli, odrobinę wysiłku ducha i to nie dla siebie ale dla ciebie i dla twego dobra. Zrozumiej to, młdzieży. W czym ta dobra twoja wola ma się ujawnić? W trzech prostych rzeczach: 1) w samotności, 2) w samodzielności i po 3) w wielkoduszności.

1. W s a m o t n o ś c i. Moi kochani! Podczas rekolekcyj nie wymaga się od was, byście się udali na pustkowie, byście się zamknęli koniecznie w jakimś klasztorze. To często jest niemożliwe. Jednakowoż na tych kilka świętych dni trzeba się oderwać i odosobnić w duchu od świata, jego wiru i zgiełku, owszem trzeba wam na te kilka dni zapomnieć o waszych zwyczajnych zajęciach i pracy codziennej, szarej, a oddać się wyłącznie sprawom swej duszy. Przez te dni macie badać swoje wnętrze, obliczać kapitały a może poniesione porażki, zestawić budżet dotychczasowego życia. To są sprawy bardzo ważne i do tego potrzeba spokoju i pewnej ciszy, jak i odosobnienia, które musicie uczynić w sercu swoim.

Myśliciel francuski, Błażej Pascal, zastanawia się nad tym dziwnym zjawiskiem, dlaczego to ludzie szukają tak bardzo roztargnień i rozprószeń zewnętrznych i dochodzi do przekonania, że samotność i zastanawianie się nad sobą jest im znieawidzone, gdyż nie chcą się pytać: kim ja jestem? Świat lubi zgiełk i niepokój a więzienie uważa za straszną karę, miłośników zaś samotności za niepojęte zjawisko. Tymczasem właśnie w ciszy, w spokoju i odosobnieniu dokonują się wielkie rzeczy, rodzą się wielkie myśli i powstają genialne nieraz plany. Patrzcie nawet w martwą przyrodę. Rzucamy ziarno do wzruszonej ziemi, przykrywamy je i dopiero w tej ciszy i odosobnieniu, oczywiście pod wpływem czynników atmosferycznych, ciepła, wilgoci i słońca, to maleńkie ziarenko pocyna w ukryciu żyć tym życiem utajonym, po-

czyną niewidocznie kiełkować, zakorzeniać się, wschodzić, a powoli wystrzela w bujny kłos i przynosi wspaniały owoc.

Wielcy mężowie także w ciszy i odosobnieniu znajdowali najlepsze myśli, tworzyli najgłębsze dzieła. Czytałem kiedyś o wielkim filozofie i myślicielu hiszpańskim Balmesie, co tak ślicznie a głęboko pisał, że całymi godzinami lubił on przebywać w zupełnej samotności, oddany swoim myślom i ważnym problemom a tak pragnął skupienia i ciszy, że nawet we własnym gabinecie oczy zamykał i zarzucał sobie płaszcz na głowę, by otaczające go przedmioty nie rozrywały mu uwagi i nie rozpraszały wytężonej myśli.

Gdy wielki prawodawca starozakonny, Mojżesz, zstępował z góry Synaj, po czterdziestu dniach i nocach spędzonych na samotnej rozmowie z Bogiem, jakby po wielkich rekolekcjach, to oblicze jego jaśniało jak słońce, tak, iż je przysłaniał, bojąc się może, aby skłonni do bałwochwalstwa żydowie nie wzięli go za jakie bóstwo i czci boskiej mu nie oddawali. Ta jasność oblicza, to symbol i zewnętrzny znak tej wewnętrznej przemiany i tych wielkich myśli i idei, jakie zrodziły się w duszy wielkiego prawodawcy na skutek długiego obcowania z Bogiem.

A prawodawca Nowego Przymierza, czy inny zostawił nam przykład? Nie dość mu było spędzić długie trzydzieści lat w ukryciu Nazaretu na modlitwie i pracy, ale nim wystąpił jako publiczny mistrz i nauczyciel, to jeszcze czterdzieści dni spędza na pustkowiu, oddany postom i modlitwie z Bogiem. Ale też później w krótkich trzech latach odrodził oblicze ziemi, przemienił świat i rzucił podwaliny wielkiego dzieła: Kościoła Bożego.

Nikt z was tu obecnych nie pożałuje, jeśli te kilka dni spędzi w możliwie najlepszym skupieniu i odosobnieniu. Przyłóżcie przeto energicznie rękę do dzieła.

2. **S a m o d z i e l n o ść.** Dobra wola wasza ma się także przejawiać w samodzielności. Rekolekcje nie są cza-

sem wypoczynku i bezmyślności, ale czasem wytężonej pracy, w kierunku najważniejszym życia, pracy nad poznaniem siebie. Nad świątynią delficką był umieszczony napis: *Gnoti seauton* — tzn. »poznaj samego siebie«. Napis ten uchodził za najwyższy wyraz mądrości życiowej u starożytnych. On też powinien stanowić główną treść samodzielności w pracy rekolekcyjnej. Poznać siebie to ważne zadanie. To początek wszelkiego postępu i wyrobienia. Wielki święty Augustyn, genialnym swym umysłem i szlachetnym sercem wyczuł tę prawdę w początkach swego nawrócenia i dlatego wówczas jego gorącą prośbą i wołaniem do Boga było: *Domine noverim te, noverim me* — »Panie, daj bym poznał ciebie i obym poznał samego siebie«. Siebie i Boga mamy poznać w naukach, które do was głosić będę. Lecz nauk tych nie wystarczy tylko biernie słuchać, jak to mówimy po polsku, jednym uchem wpuścić a drugim wypuścić, ale mamy ich słuchać czynnie, stosując wszystko do siebie i swoich potrzeb duszy a nie do innych. Chybiłby cel, kto by w rekolekcjach szukał tylko piękności formy, oryginalnych myśli, pięknych przykładów, biegłości mowy. To są rzeczy drugorzędne a najważniejsze to osobiste przeżycie słyszanych prawd i głębsze nad nimi zastanowienie się. Nie mamy bawić na rekolekcjach ucha naszego, nasycać wrodzoną każdemu ciekawość i szukać nowości, ale mamy przede wszystkim poprawić i uszlachetnić własne serce.

I dlatego też podczas rekolekcji trzeba, kochana młodzieży, r o z m y ś l a ć. Już czytam na waszych obliczach pewne zdziwienie. Jak to, ja mam rozmyślać? Przecież nie jestem kapłanem, nie jestem zakonnikiem, nie jestem żadnym dewotem. A jednak z naciskiem powtarzam, moi kochani, jeśli chcecie dobrze rekolekcje odprawić, winniście rozmyślać. Nie sądzcie, że rozmyślanie jest wyłącznie dla osób duchownych. Zastanówcie się tylko spokojnie ze mną, a przyjdziecie do przekonania, że wy

właściwie umiecie rozmyślać i że bardzo dużo rozmyślacie. Każdy człowiek rozmyśla. Cokolwiek chcesz przeprowadzić, to nad tym musisz rozmyślać. Chcesz pójść do kina, a nie masz grosza przy duszy. Jak to się nie narozmyślasz, jakby trafić do przekonania mamusi czy tatusia, by potrzebny grosz otrzymać. Młodzież lubi różne konstrukcje, modele, wynalazki. Ile to nieraz narozmyśla się nie jeden z was zanim jakąś rzecz wykona, do skutku doprowadzi. A jak macie wypracować zadanie, jakąś mowę, jakiś występ, ile to się nazastanawiacie i narozmyślacie, by to wszystko jak najlepiej ułożyć i wykonać. A prowadzący różne przedsiębiorstwa, interesy, to dniami i nocami rozmyślają, jakby dobre odnieść zyski, jakby się zбоżacić. Ciągłe ludzie rozmyślają, ale o czym? O rzeczach doczesnych, o zyskach przemijających, o próżnej chwale i wyniesieniu, nieraz o zemście lub nieuczciwości, o grzechu, o obrazie Bożej, a nie rozmyślają o rzeczach najważniejszych, o sprawach własnej duszy, własnego charakteru. Umiemy rozmyślać i dużo rozmyślamy, ale skierujmyż ten dar rozmyślania na sprawy naszej duszy, naszego zbawienia, przynajmniej przez czas tych rekolekcji. Wstyd nam być powinno, że tyle rozmyślamy, nieraz nawet, niestety, o rzeczach złych i grzesznych, a nie chcemy i udajemy, że nie umiemy rozmyślać o rzeczach Bożych.

Samodzielność podczas rekolekcji powinna się przejawiać i w tym, żebyście nie tylko nad tym poważnie się zastanowili, co was uderzy, zastanowi podczas nauk, ale i w tym, żebyście sobie zanotowali krótko w notatniku czy pamiętniku to, co najważniejsze z rekolekcji, to co może stanowić dla was zasadę działania i postępowania na przyszłość, to co może być dla was bardzo ważnym, nieraz koniecznym postanowieniem na dalszą drogę życia. Takie myśli zebrane podczas rekolekcji, takie postanowienia powzięte w chwili łaski Bożej, są drogocennym skarbem dla młodych dusz na lata przyszłe.

Nieraz pamięć tych myśli, postanowień i przeżyć rekolekcyjnych ratować was będzie w ciężkich dniach pokusy i chęci sprzeniewierzenia się Bogu. Myśli te jako cenną pamiątkę przechowywać należy, ale je także kiedy niekiedy odczytywać, odświeżać, przypominać sobie, czy wszystko wypełniłem, czy byłem wierny tym dobrym hasłom i pięknym postanowieniom?

3. **Wielkoduszność.** Na koniec, kochani moi, przystępujcie do rekolekcyj z wielkim duchem. Nie z lękiem i bojaźnią, że może trzeba będzie niejedno zło porzucić, niejednego grzeszku się wyrzec, niejednej namiętności wypowiedzieć walkę, ale z chęcią rozwoju swojej duszy i uszlachetnienia swego charakteru, owszem z gotowością do ofiar, jeśli ich Bóg ode mnie podczas rekolekcyj zażąda. Wyrazem naszej dobrej woli i wielkoduszności powinno być to zawołanie Samuela: *Mów, Panie, bo słucha sługa Twój* (I Król. 3, 9). Oddać się Bogu nie jak tchórze lub ostatnie obozowe ciury, ale jak chętni do walki rycerze, to jest wyraz wielkoduszności. Oddajmy własną duszę Bogu podczas rekolekcyj jak czystą kartę, na której ręka Boża niech pisze, co zechce ku naszemu pożytkowi i zbawieniu.

Co nas zachęca, by z takim duchem odprawić rekolekcje? **Przeszłość wasza i przyszłość.**

Przeszłość twoja, kochany młodzieńcze, albo była dobra, szlachetna, albo zła i skalana.

Jeśli była dobra, czysta, szlachetna, to właśnie podczas rekolekcyj masz umocnić w sobie wszystko dobre, zahartować się do dalszej walki życiowej, która w miarę wzrostu w latach i siły może być cięższa i trudniejsza. Wszak czysta i święta młodość jest wspaniałym kapitałem przyszłości i niewzruszonym fundamentem dobrego budowania.

Jeśli zaś przeszłość twoja była zła, występna, po manowcach chodząca, to teraz właśnie jest czas sposobny, by zło naprawić, by ruiny i zgliszczka usunąć a nową za-

czać budowę. W rekolekcjach, kochany młodzieńcze, Bóg daje ci niejako w rękę księgę twoich długów życiowych. Jeśli chcesz, możesz te długi łatwo skreślić i wymazać, a pamiętaj, że co skreślisz i wymażesz, będzie skreślone i wymazane na wieki. Od tych rekolekcyj możesz zacząć nową erę, nową wiosnę życia.

A przyszłość? Ona jest niepewna. Może po niednego z was, śmierć już kościatą dłoń wyciąga? Może czeka cię ciężkie życie, wielkie trudności i walki? Może ciężkie pokusy i doświadczenia? Któż z was to wie? To tylko pewne, że idziemy do wielkiego powołania, do ciężkiej odpowiedzialności, do ważnych zadań życia, których od was spodziewa się rodzina i wychowawcy wasi, ojczyzna i matka Kościół święty. W rekolekcjach trzeba więc założyć fundament lepszej przyszłości, opartej na bojaźni Bożej, na czystości serca i szlachetności wszelkich poczynań.

Kończę słowami początkowymi: *A odnówcie się duchem umysłu waszego i obleczcie się w człowieka nowego, który według Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świętości prawdy. Amen. (Efez. 4, 24).*

II.

Nauka o celu ostatecznym.

Jam Alfa i Omega, początek i koniec, mówi Pan Bóg. (Obj. 1, 8).

W każdej nauce, kochana młodzieży, są pewne zasady, które dobrze zrozumiane stają się podstawą całej wiedzy w danej gałęzi. Weźmy rzecz całkiem praktycznie. Kto z was nie posiadał małej gramatyki łacińskiej, kto nie poznał choćby najprostszych zasad składni, ten nie będzie dobrze rozumiał autorów, ten nie będzie nigdy biegle czy-

tał Neposa, czy Cezara, Liwiusza, Salustiusza, Cicerona czy Tacyta. Taki do końca będzie utykał w łacinie a nie-rzadko zupełnie rady sobie nie da. Dlaczego? Dlatego, że nie posiadał podstaw, nie zna zasadniczych praw języka.

Podobnie w matematyce. Kto nie umie czterech działań, tabliczki mnożenia, kto nie umie radzić sobie z liczbami całymi i ułamkami, temu przecież nie można wykładać analityki, czy geometrii sferycznej, lub rachunku różniczkowego. Nic nie pojmie, niczego nie zrozumie. To samo można powtórzyć o każdej dziedzinie ludzkiej wiedzy i nauki.

Ale i w użyciu ducha człowieczego są także pewne zasady, pewne podstawnicze prawdy, na których opiera się cały gmach wyrobienia ducha ludzkiego, a jeśli chodzi o życie nasze w odniesieniu do Boga, o życie nadprzyrodzone, to również to życie jest rządzone pewnymi zasadami, pewnymi podstawowymi prawdami. Te zasady winiśmy koniecznie w rekolekcjach poznać.

Taką podstawową prawdą, którą zna każde małe dziecko, którą czytamy w każdym nawet w kilkugroszowym katechizmie jest stwierdzenie niezmiernie ważnej rzeczy, że człowiek stworzony jest przez Boga i to w tym celu, aby tego Boga: a) znał, b) kochał i c) jemu służył. Pomyślcie: przecież my o tym wiemy, dlaczego ojciec z takim namaszczeniem i z taką powagą nam o tym mówi? Tak, kochana młodzieży, wiesz o tym ale więcej teoretycznie, rozumowo, a mało wiesz o tej prawdzie praktycznie i życiowo, mało bardzo tę prawdę w codziennym życiu stosujesz i życie według niej urządzasz. Dlatego to w rekolekcjach musimy tej prawdzie spojrzeć głębiej w oczy i poważniej nad nią się zastanowić.

Czytałem raz o młodzieńcu, znajdującym się na polu diamentowym, nad brzegiem morza. Był to chłopiec prosty, nieuczony. Pasał owce i w tym czasie bawił się procą. Zakładał kamyk po kamyku do procy i wystrzelał w mo-

rze. Biedny chłopiec. Nie wiedział, że kamienie, które w tak wielkiej liczbie wyrzucił w płochej zabawie w morze, były bezcennymi diamentami. Gdyby je był zebrał i sprzedał, zostałby pewnie największym bogaczem świata. Ile dobrego mógłby zrobić mając tak ogromny majątek? Ale nie wiedział! Otóż, kochana młodzieży, w zasadzie przytoczonej powyżej właśnie kryją się ogromne bogactwa nie materialne ale duchowe, bogactwa nieprzemijające. Dlatego nie możecie ich lekkomyślnie utracać, nie możecie ich zanurzać w olbrzymim oceanie zapomnienia i niszczycielskiej beztroski, ale trzeba te skarby zgromadzić, siłę ich i znaczenie zrozumieć i w życiu stosować.

Dwadzieścia, trzydzieści lat temu, nie było was wcale na ziemi. Przed tysiącami lat w ogóle ludzi nie było, a gdybyśmy tak dalej cofali się myślą wstecz, to dojdziemy do okresu, w którym świata naszego i całego wszechstworza nie było. Istniała tylko jedna wtedy istota: Bóg. »On rzekł i stworzone są«. Wywołał z nicości do bytu niebo, ziemię, słońce, księżyc, gwiazdy, na ziemi rośliny, zwierzęta a wreszcie króla całego stworzenia, człowieka. *Uczyńmy człowieka na wyobrażenie i na podobieństwo nasze* (Ks. Rodz. 1, 26). Każdy z nas, moi kochani, jest stworzony, każdy jest stworzeniem: Rodzice dali ci ciało, Bóg zaś duszę nieśmiertelną. Sami więc sobie nie jesteśmy początkiem, ale tak bardzo zależy od innych, od rodziców i Boga. Od Boga nade wszystko! Wszak i rodzice nasi otrzymali życie od kogo innego, podobnie dziadowie nasi i pradziadowie, a idąc w tym pochodzie wstecznym coraz dalej, dojdziemy przecież do pierwszego ogniwa, dojdziemy siłą logiki do Boga. A tam, jak nas Pismo św. uczy, co i nauki przyrodnicze potwierdzają bezustannie, stwierdzimy i tę prawdę, że i ciało pierwszego człowieka wyszło nieskalane z ręki wszechmocnego Stwórcy. W ten sposób cały człowiek pochodzi od Boga, wszystko od Boga ma i skutkiem tego do Boga należy, jako wyłączna i niezaprzeczona jego własność. O jakże słusznie mówi

Apostoł narodów, św. Paweł: »Cóż masz, czegoś nie wziął, a jeśliś wziął, to czemuż się chwalisz, jakobyś nie wziął?«

Istnieje więc Bóg, pierwsza przyczyna wszechrzeczy, nasz Stwórca i Pan. Jak pięknie mówi nasz pisarz, Zdzisław Dębicki: »Dzisiaj wiem, że wystarczy oczy podnieść ku niebu i utonąć na chwilę myślą w przestrzeni wśród-gwiazdnej, aby się przekonać, że nic tam nie jest przypadkiem ale wszystko jest prawem, a gdzie istnieje prawo, tam istnieje także prawodawca, istnieje jego wola. Nasza wiedza jest tylko nieudolną interpretacją tych praw i nie zawsze fortunną odgadywaczką woli prawodawcy« (*Sam na sam*, str. 50). Prawdy, że istnieje Bóg i istnieje jego prawo, jego wola, nie usuną i nie zmienią żadne filozofie, żadna wiedza, nie obali jej także straszliwe, ale jakże nierozumne bezbożnictwo. Wszak na wieki nieomylną prawdą pozostanie: »Rzekł głupi w sercu swoim, nie masz Boga«.

W skwarze południa na pustyni arabskiej, w cieniu wielbłąda, spoczywał Beduin. Twarz miał zwróconą ku słońcu. Usta poruszały się szybko. Niebawem nadszedł jakiś mężczyzna, z angielska ubrany, widać że podróżnik, gdyż ciągle rozglądał się wokoło. Przystanął on opodal Beduina, pociągnął go lekko za płaszcz i zapytał: Przyjacielu, co tu robisz? Modlę się, odparł Beduin. Do kogo się modlisz? Do Boga, brzmiała znów odpowiedź. A któż ci mówi o Bogu i skąd ty wiesz, że masz obowiązek do niego się modlić? Na te słowa zerwał się arab na równe nogi, wzburzony groźnie zmierzył podróżnego od stóp do głów i zawołał: Barbarzyńco, z jakiejż to jaskini dzikich zwierząt przybyłeś, że śmiesz mnie o to pytać? Kto mi mówi o Bogu? Patrz! Widzisz ślady wielbłąda w tym piasku? Oto znak, że tędy wielbłąd przeszedł. A kto mi mówi o Bogu? Patrz w górę i wokoło, alboż nie widzisz, że tędy przeszedł Stwórca? Ty sam zresztą świadczysz o nim i nosisz na sobie jego żywe ślady. Ale idź precz

ode mnie, wstydzę się ciebie, gdyż wydaje mi się, żeś jest potworem w ludzkim ciele. — Oto przez usta tego Beduina przemówił zdrowy, nieuprzedzony rozum ludzki. Tak, kochana młodzieży, jest Bóg, nasz Stwórca i Pan. Ty wierzysz weń i jeśli mówię o tym, to tylko dlatego, żeby twą wiarę ożywić, odnowić w tę wielką prawdę, którą tak często powtarzasz w pacierzu: »Wierzę w Boga Ojca wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi«.

Jest Stwórca, ja jestem jego stworzeniem, on Panem najwyższym, ja sługą najniższym być powinienem, sługą ciągle i całkowicie od niego zależnym. Jakie więc są moje obowiązki względem Stwórcy, obowiązki zasadnicze stworzenia? Obowiązki sługi względem pana, obowiązki dziecka względem ojca?

Obowiązki te są doskonale wyryte w twoim wnętrzu, w twoim, że tak powiem, utworzeniu. One tkwią w naszych najwyższych władzach, o nich mówi nam nasza istota, jako ludzi rozumnych. Czym my ludzie najwięcej się chlubimy i co bezsprzecznie stanowi najwyższą naszą godność i wyniesienie? Duchowe nasze władze rozumu i woli. Co jest przedmiotem naszego rozumu, co jest jakby jego funkcją główną? Poznanie. Przecież od chwili przyjscia do używania rozumu ciągle stawiamy pytania: co to jest? dlaczego? Dla zdobycia choćby okruszyn wiedzy ludzkiej, trawimy długie lata na nauce od wczesnych lat młodości, a właściwie uczymy się całe życie, stale jeszcze czegoś nowego się dowiadujemy i to jest chlubą naszą, to daje nam stanowisko, znaczenie, wpływ, im kto więcej wie i umie, tym lepiej mu w życiu i na świecie. Ale pomyśl, kochana młodzieży! Znać dużo rzeczy, wiedzieć — to twoja chluba, wyniesienie. Przecież znajomość z wybitnymi tego świata podnosi się, odznacza niejako, chlubisz się tym i wynosisz. Jak chciwie łowimy słowa osób wybitnych, jak to młodzież dziś namiętnie zbiera autografy podpisów wybitniejszych ludzi a nawet różnych sportowców. Ale jeśli tak jest to pomyślcie, czy

nie jest najsprawiedliwszą rzeczą, aby na pierwszym miejscu znać i poznać dobrze tego, który jest źródłem wszelkiej prawdy i wszelkiego poznania i wszelkiej naszej wiedzy, od którego otrzymaliśmy rozum nasz i pamięć i zdolność poznawania? Przecież to takie naturalne zwracać się do pierwowzoru, do przyczyny wszystkiego. A czy my naprawdę znamy Boga praktycznie i życiowo? Może tak tylko z katechizmu jak jakie bożyszczce wielkie, ale dalekie od nas i może nam dość obojętne. Może czasami tego Boga się boimy, zwłaszcza gdy nam coś grozi, gdy trwoga nas ogarnia. Jeśli mamy znajomości z ludźmi, jeśli je sobie cenimy to jak nam miło, gdy ktoś o tych osobach wyraża się pochlebnie, podnosi ich czyny, zasługi, cnoty, jak nas zaś serce boli, gdy osoby nam miłe ktoś gani, krytykuje, obmawia. Oto młodzieży kochana, Bóg chce być twoim bliskim znajomym, nie chce ci być obojętnym, dalekim i nieznanym. Ale rzecz dziwna. Ziemską osobą nieraz tak łatwo nas zachwyca, porywa a wobec znajomości z najwyższym Panem jesteśmy często obojętni i zimni. Wejrzyjmy w siebie. Zapytajmy: Czy my poznajemy coraz lepiej tego, tak blisko nam znajomego i nieobcego nam Boga? Czy choć kiedy niekiedy o nim mówimy z szacunkiem i miłością? Czy o jego wielkości i potędze myślimy i rozważamy? Czy czytamy coś o nim? Gdybym tak zapytał, a szczerą miałbym otrzymać odpowiedź, ilu wśród was jest takich, co przeczytali całe ewangelie choć raz w życiu — to nie wiem, czy wiele rąk by się podniosło? Tymczasem przez ręce młodzieży przechodzi dziesiątki i setki powieści, poematów, a nigdy lub prawie nigdy nie spocznie w nich książka religijna. A może nieraz czyta się rzeczy, które podkopują wiarę w Boga, podważają zasady moralne? A jak traktujesz, młodzieży kochana, naukę religii? Czy na serio i poważnie, czy z pietyzmem i przejęciem i głębokim zainteresowaniem, czy też może tylko uczysz się jej dla stopnia tak, jak każdego innego przedmiotu, owszem może nawet na ostatnim miejscu, li-

cząc na przysłowiową dobroć księdza prefekta, że przecież szkodzić nie będzie i zły noty nie postawi? Jak więc wygląda zasadniczy nasz obowiązek poznawania Boga. A słuchanie egzort i kazań? Nasuwają mi się tu mimo woli słowa wielkiego naszego Skargi: »Do słuchania słowa Bożego mamy przystępować nie jako do słuchania oracji, albo komedii, albo lekcji, ale jako do jakiego sakramentu, jako do słuchania wielkiego posła od Pana nieba i ziemi. Przepowiadanie słowa Bożego ma w sobie tajemnicę wielką: z wierzchu zda się być słowem ludzkim, a ono wewnątrz jest słowem Boga... usta są ludzkie, ale sprawa Boska« (z kazania na *Sexagesimę*).

Pamiętaj młodzieży, że twoim najściślejszym i pierwszym obowiązkiem, w twoim wnętrzu zapisanym, to p o z n a w a ć c o r a z l e p i e j P a n a B o g a .

Ale oprócz rozumu tkwi w nas druga królewska władza: w o l a . Co jest przedmiotem woli? Co jest jakby jej funkcją? Jak funkcją rozumu jest poznawanie, tak f u n k c j ą w o l i j e s t m i ł o w a n i e d o b r a i p i ę k n a p o z n a n e g o . Miłować to najszlachetniejsza czynność ludzka, to wyrażenie niejako całej swojej istoty. Dlatego to wielki Augustyn mawiał: »Powiedz mi, co miłujesz, a ja ci powiem kim jesteś«. Ta miłość nadaje szczególne znamię i piętno człowiekowi i całej jego psychice i istocie, jest ona najcharakterystyczniejszym ujawnieniem się człowieka na zewnątrz. My zawsze coś miłujemy. Mały chłopczyk miłuje swoje koniki, wózki, samoloty, piłki, miłuje może ulubionego pieska lub kucyka; starsi chłopcy miłują się w książkach, różnych młodzieńczych zabawach i rozrywkach, nieraz już miłują pewne ideały życiowe, do których zaczynają dążyć. W ogóle zawsze jest w sercu młodzieży kącik na miłość ziemską ku rodzicom, krewnym, przyjaciołom, kolegom, jest nieraz w sercu młodzieży kącik, niestety i na miłość nie zawsze chwalebna i czystą ale i na miłość grzeszną, złą, zmysłową, poniżającą człowieka, a rzecz bardzo dziwna, że u wielu chłopców w ogóle nie

ma lub gdzieś na samym końcu znajdzie się dopiero miejsce dla miłości Pana Boga, tego źródła wszelkiego dobra, wszelkiego piękna, wszelkiej prawdy. A jaka ta miłość obojętna, jaka wyrachowana, jak ona nieraz jest tylko od święta, od szkolnej spowiedzi a może i przez kilka godzin lub dni po niej a potem? Potem znów diabeł w sercu takim mieszka, na tronie tej duszy się panoszy i niecznie ją tyranizuje, czyniąc ją niewolnicą różnych namiętności, złych upodobań, grzesznych nałogów. O jak zimno w takim sercu! Jak ono jest zboczone! Jak nie rozumie rzeczy najważniejszych i zasadniczych! Jak nie zdaje sobie sprawy z tej wielkiej prawdy, że przecież na pierwszym miejscu winniśmy zwracać naszą zdolność miłowania do tego, który godzien jest najwyższej miłości, który godzien jest całego serca człowieczego, boć on je dla siebie utworzył i znamieniem przynależności do swej istoty nacechował. O jak my nie rozumiemy rzeczy zasadniczych! Wglądnijmy w nasze serce spokojnie i trzeźwo i zrozumiejmy, że jedynie rozumnie winniśmy kierować każde uderzenie serca, każde ścięgnię naszego drgnienia do Boga, do Stwórcy i Pana. A pamiętajmy, że miłość prawdziwa nie zależy na uczuciu. Wszak nas Polaków tak często gubi uczucie. Zapalamy się łatwo, idziemy za pierwszym impetem, robimy nieogłędne kroki, nierozważne pod wpływem uczucia a potem żałujemy i opamiętujemy się, kiedy już trzeba powiedzieć: mądry Polak po szkodzie. Czy tak często nie jest w twoim sercu, młodzieży kochana? Bądź szczerą, wejrzyj w duszę a smutne doświadczenie może o niejednym cię teraz pouczyć. Miłość przede wszystkim zależy na czynie. Miłość bez uczynków nie jest prawdziwą miłością. Czy sługa miłowałby swego pana, gdyby tylko mówił: miłuję cię, panie mój, ale woli jego by nie pełnił? Czy miłowałby syn ojca lub matkę, gdyby oświadczał im miłość słowami tylko, ale na każdym kroku by ich smucił, nakazów ich nie spełniał a zakazy przekraczał? Odpowiedzmy sobie jasno na te pytania, stosując je już

do najwyższego Pana i Ojca naszego, do Boga. *Kto ma przykazania moje i zachowuje je, ten jest, który mnie miłuje* (Jan 14, 21). Praktycznym wyrazem naszej miłości ku Bogu powinno być zachowanie przykazań Bożych, jak o tym osobno rozważać będziemy.

Praktyczne poznanie Boga i umiłowanie Go całą swoją istotą, tak jak nas uczy Pan Jezus, *będziesz miłował Pana Boga twego, ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej* (Mat. 22, 37), prowadzi nas logicznie do trzeciego zadania życia naszego na ziemi, do s ł u ż b y B o ż e j. Być sługą Bożym to wielkie zadanie życia ludzkiego. To nasza chluba i zaszczyt niepośledni, a jak mało ceniony przez ludzi małej, obojętnej wiary? Jak pięknie modli się Kościół we Mszy św. o pokój: *Deus, quem nosse vivere et cui servire regnare est* — »Boże, którego znać znaczy żyć, a któremu służyć znaczy królować«. Obyśmy te słowa rozumieli! Obyśmy wielką wagę do nich przykładali! Przecież w nich zawarty głęboki sens naszego życia na ziemi, naszego przeznaczenia i celu, po to jesteśmy na tym świecie i tylko po to. To znaczą także słowa do nas na początku skierowane: *Jam Alfa i Omega, początek i koniec* — mówi Pan! To znaczy Boga znać i miłować! Bez rzetelnej służby Bożej nie ma znajomości Boga, nie ma prawdziwej Jego miłości. *Nie każdy, który mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który pełni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech* (Mat. 7, 21). Pełnienie woli Bożej przez zachowanie najpełniejsze przykazań stanowi dla nas żywot wieczny. A b e c a d ł e m n a j e l e m e n t a r n i e j s z e g o ż y c i a d u c h o w n e g o i n a j p r o s t s z e g o n a s z e g o s t o s u n k u d o B o g a t o t e p r a w d y, ż e j e s t e m s t w o r z o n y w t y m c e l u, a b y m B o g a z n a ł, j e g o m i ł o w a ł i p r z e z c a ł e ż y c i e j e m u w i e r n i e s ł u ż y ł. To wynieście z tej nauki, ale tak życiowo, tak praktycznie, tak z lepszym,

niż dotąd, zrozumieniem tego elementarza duchownego. Nie pożałujecie tego nigdy w życiu.

Umierał jeden z bardzo wiernych dworzan i wysokich urzędników wielkiego monarchy, Karola V. Odwiedził go władca, by okazać mu swoją życzliwość i wdzięczność. Podczas odwiedzin oświadczył: Wierny mój sługo, prosz, o co chcesz, a w tej ostatniej chwili ci nie odmówię. Chory podniósł na króla błagalny wzrok i rzekł: Panie, przydłuż mi kilka dni życia. Wówczas Karol spuścił smutnie głowę i rzekł: Prosz o co chcesz, ale przydłużyć ci życia nie leży w mej ludzkiej mocy, władca ziemski nie może rozporządzać ani jedną chwilą życia ludzkiego. Na te słowa gorzko załkał chory i powiedział: O jakże byłem nierozumny. Całe moje życie poświęciłem tak wiernej i oddanej służbie ziemskiemu monarsze z zapomnieniem o obowiązkach względem Boga i o służbie Jemu, a ten teraz nie może mi użyczyć ani jednego dnia życia. O jakżebym lepiej był postąpił, gdybym był wiernie służył całe życie Bogu, bo wtedy mógłbym spokojnie patrzeć w wieczność i spodziewać się wiekuistego szczęścia. — Młodzieży droga! Żyj dla Boga, pamiętaj o Bogu i Jego służbie, byś kiedyś nie miała podobnych wyrzutów sumienia... *Jam Alfa i Omega, początek i koniec* — mówi Pan. Zrozumiejmy to i do Boga skierujmy poważnie życie nasze. Amen.

III.

Najważniejsza sprawa.

Cóż pomoże człowiekowi, choćby wszystek świat pozyskał, a na duszy swej szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za duszę swoją?
(Mat. 16, 26).

Kiedy rozważamy o celu i zadaniu życia na ziemi, mimo woli przychodzi nam na myśl pytanie: czy ta służba Boża, ta wierność Bogu od zarania życia jest bez odplą-

ty dla człowieka, czy też przeciwnie? Z góry, moi kochani, można odpowiedzieć, iż P. Bóg jest tak wielkim Panem, że nikomu w hojności przewyższyć się nie da, lecz każdemu odpłaci miarę ugniecioną, utrzesioną i obfitującą, jak mówi Pismo św. Stwórca też po królewsku koronuje wierną sobie służbę przez życie całe, wiecznym naszym zbawieniem, urzeczywistnieniem największego zagadnienia życia ludzkiego na ziemi i w wieczności, według tych nigdy dość nie przypominanych słów Boskiego Mistrza: *Cóż pomoże człowiekowi, choćby wszystkie świat pozyskał, a na duszy swej szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za duszę swoją?* Ważny bardzo problem naszego życia zamykają te słowa. Nie możemy przejść obok nich obojętnie. Trzeba się głębiej nad nimi zastanowić, by wyryć je sobie w sercu na zawsze.

Zbawienie duszy jest dla nas praktycznie sprawą najważniejszą i jedyłą. O co tutaj chodzi? Czy o drobiazg? O nie! Tutaj chodzi o duszę naszą nieśmiertelną, o skarb nasz największy. Przez duszę nieśmiertelną każdy z nas tyle waży prawie co sam Bóg, boć ceną krwi Boga-Człowieka jesteśmy kupieni... *Nie skazitelnym złotem albo srebrem zostaliście kupieni... ale drogą krwią Chrystusa jako niepokalanego baranka bez zmazy* (I Piotr 1, 18—19). Cena naszej duszy nieskończona.

Ale nie tylko o duszę nieśmiertelną tutaj chodzi, ale i o duszę naszą jedyłą. Do papieża Benedykta XII miał przyjść raz pewien poseł wielkiego monarchy i żądać czegoś od Ojca św. dla swego pana. Łaski tej jednak nie mógłby papież udzielić bez grzechu. Przeto taką dał odpowiedź owemu wysłannikowi monarszemu: Powiedz twemu królowi, że gdyby papież Benedykt XII miał dwie dusze nieśmiertelne, wtedy mógłby jedną poświęcić twojemu władcy a drugą zatrzymać dla siebie, ale ponieważ papież Benedykt XII ma tylko jedną jedyłą nieśmiertelną duszę, przeto ani nie może ani nie chce jej gubić. Pamiętaj, młodzieży kochana, że i ty masz tylko jedną je-

dyną duszę nieśmiertelną i dlatego nie wolno ci jej gubić, nie wolno ci o niej zapominać. Św. Teresa od Jezusa często miała mawiać do swoich zakonnych siostr: »Moje drogie siostry, jedna dusza i jedna wieczność«. Jakby mówiła: jedną macie duszę, jeśli tę jedną stracicie, stracicie wszystko i to nieodwołalnie, bo tylko jedna istnieje dla każdej duszy wieczność szczęśliwa lub nieszczęśliwa. Podobnie mawiał św. Franciszek Ksawery, wielki apostoł Indyj i Chin, że na świecie istnieje tylko jedno dobro i jedno zło. Tym jednym dobrem to zbawienie duszy, tym jednym zaś złem to potępienie. Król Dawid w tęsknocie głębokiej serca za Bogiem i zbawieniem duszy, wołał do Stwórcy: *O jedną rzecz prosiłem Pana, o tę się staram, abym mieszkał w domu Pańskim po wszystkie dni* (Ps. 26, 4).

Do sprawy własnego zbawienia nie można odnosić się lekkomyślnie, nie można tej sprawy odkładać na potem, na późniejsze lata, bo jutro dzień niepewny i nie w naszym spoczywa ręku. W naszym ręku i w naszej mocy niejako spoczywa tylko chwila obecna, przeto tym głębsze i groźniejsze wydają się słowa Mistrza: *Cóż pomoże człowiekowi, choćby wszystek świat pozyskał, a na duszy swej szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za duszę swoją?*

Sprawa zbawienia duszy to sprawa najważniejsza, której ani lekceważyć, ani odkładać na inny, sposobniejszy pozornie czas, nie można i nie wolno. Dla zbawienia Bóg nas stworzył, udarował w dziedzinie natury i łaski, do tego ma zmierzać całe nasze poznanie Boga, ukochanie Go i służba Jemu wierna przez życie całe.

Archiasz, król Teb, bawił się raz znakomicie na wielkim festynie ku jego czci urządzonym. Dano mu podczas tej zabawy znać, że przybył jakiś poseł i ma dla niego list ważny, oczywiście list rylcem wyryty na tabliczce, według ówczesnego sposobu i zwyczaju, kiedy to jeszcze

nie używano pióra. W liście tym, życzliwy mu jakiś notariusz, uwiadamił króla, że sprzysiężeni spiskowcy czyhają na jego życie i że właśnie zamach jest planowany na noc podczas owego festynu, który się odbywał. Rozbawiony monarcha zbagatelizował ten list i tak ważną a tak życzliwą mu przestrogę i oświadczył: ważne sprawy odłożmy na jutro a dziś bawmy się wesoło. Nieszczęsny tejże nocy zginął z ręki spiskowców a państwo jego i koronę zabrali inni. O, kochana młodości! Czy ty nieraz niesiona prądem młodości, chęcią użycia, nie postępujesz podobnie jak ów Archiasz król? Czy nie odkładasz najważniejszej sprawy zbawienia na jutro, na inny czas? Czy nie zasłaniasz się często rozmaitymi, niegodnymi wymówkami, z którymi tu po krótkce rozprawić się pragnę?

Jakże to często słyszy się z ust młodych ludzi takie powiedzenie: »Młodość ma swoje prawa«. Tak jest. Nie przeczy my temu. Każdy wiek ma swoje prawa, swoje przywileje. Każdy stan podobnie. Ale i Bóg Stwórca nasz i Pan także ma swoje prawa. I wszystkie inne prawa muszą być bezwzględnie zgodne z prawami Boga. Czyżby prawa młodości miały być budowane na zdeptanych, sporniewieranych prawach boskich? To nie byłyby prawa ale najgorsze bezprawie, gwałt, nadużycie okropne. Młodość ma prawo być wesołą, pogodną, swobodną, ale to nie jest równorzędne z hulaszcznością, z rozwiązłością, rozpustą, swawolą i bezkarnością wszelaką... Młodość ma prawo być odważną, śmiałą, męską, ale to nie jest równorzędne z beczelnością, zuchwałością, z aroganckim tupetem i pyszałkowatością, graniczącą z pychą... Do Chrystusa Pana przyszedł raz młodzieniec. *Upadł na kolana przed nim i pytał go: Nauczycielu dobry! Co mam czynić, aby otrzymać żywot wieczny? A Pan Jezus mu rzekł: Czemu mię zowiesz dobrym? Nikt nie jest dobry, jeno jeden Bóg. Znasz przykazania: Nie cudzołóż! Nie zabijaj! Nie kradnij! Nie mów świadectwa fałszywego! Nie czyń zdrady!*

Czcij ojca twego i matkę? A on odpowiadając, rzekł mu: Nauczycielu! Tego wszystkiego strzegłem od młodości mojej. A Jezus wejrzawszy nań, umiłował go (Mr. 10, 17—21). Znamienne jest w tym ustępie to, iż Chrystus Pan umiłował tego młodzieńca. Dlaczego? Otóż dlatego, że młodzieniec ten zachował prawa młodości, zachował przykazania Boże, żył uczciwie. Młodość ma swoje prawa, w młodości wszystko wolno, tylko naruszać, deptać przykazań Bożych nie wolno.

W innej formie to samo prawie powiedzenie brzmi tak: »Młodość musi wyszumieć«. Pewnie nurt życia młodzieży jest inny, aniżeli ludzi dojrzałych lub starców nad grobem stojących i potrzeba młodzieży tego wyładowania swoich energii młodzieńczych na zewnątrz. Ale i to dobrze trzeba rozumieć. Jak młódzież ma wyszumieć? Czy z głupstwa, które tak łatwo trzyma się młodego wieku, przez głupstwa życiowe i nierozważne kroki, które wielce pomścić się mogą? Czy z lekkomyślności nieodłącznej od młodego wieku, przez wszelką lekkomyślność i hołdowanie niezdrowej brawurze, przez płatanie rozmaitych niecnych nieraz »kawałów«? Czy z niedoświadczenia młodego wieku masz wyszumieć przez doświadczenie na sobie wszelkiego zła i nieprawości? Czy z ran i wad młodzieńczych lat masz wyszumieć przez zadawanie sobie nowych i może cięższych ran, lub przez pogłębianie swoich wad i utwierdzanie się w nich? Czy to można nazwać wyszumieniem młodego wieku, jeśli ktoś lekkomyślnie się zabija i rani może na życie całe? Czyż na przyszłe trudne życie masz się zahartować przez zezwalanie na wszelkie pokusy i zachcianki młodości? Czyż szumieć w młodości to znaczy szumieć po norach, spelunkach, nocnych zabawach, w złych towarzystwach? Nadmierne branie trucizny nikogo nie uleczy, ale zabije, uśmierci.

Mówi się często: »Młodość musi się zabawić«. Owszem, nikt rozumny temu nie przeczy. Dziś w kierunku wychowczym duży nacisk, może aż za duży,

kładzie się na różne zabawy młodzieży. Nie brakuje ich w dzisiejszym wychowaniu. Ale pamiętajmy, że są zabawy i zabawy! Zabawa godziwa to wypoczynek po pracy, to zasłużone wytchnienie, to zdrowe odprężenie nerwów po długim siedzeniu w szkole na wykładach i po długo skupionej uwadze na poważne tylko przedmioty. Zabawa godziwa to jest zawsze pokrzepienie duszy i ciała w dobrych, zdrowych sportach, wycieczkach, gimnastyce, miłej lekturze, uczciwym widowisku w kinie czy teatrze, uszlachetniającym koncercie, nawet w umiarkowanej zabawie towarzyskiej w dobranym gronie, pod okiem starszych i rodziców. Ale jeśli ktoś rozumie, że młodzież musi się zabawić lecz tylko przy kartach, w hazardzie, przy kieliszku i nadużyciu alkoholu, przy czynach, które wstyd budzą i człowieka poniżają, osłabiają ciało i są przyczyną nieraz ciężkich schorzeń a nawet przedwczesnej śmierci młodzieży — to takie zabawy musimy potępić, odrzucić, bo to nie zabawy ale to powolne samobójstwo duchowe i cielesne, to zniszczenie wszelkich sił fizycznych i moralnych człowieka, to umniejszanie godności ludzkiej lub sprowadzanie jej nawet do zera. O jakże wtedy żywo przychodzą na pamięć słowa Cypriana Norwida: »Polak jest wielki ale człowiek w Polaku jest mały«. O jakże wówczas bardzo mały! Zrozumieście więc, co znaczy: »Młodzież musi się zabawić«.

Podobnie wyrażają się nieraz młodzi: »Kiedy użyję świata, jeśli nie w młodości?«

Dwa jednak są światy. Jeden, któremu Chrystus błogosławi, a drugi Chrystus wyklina. Jeden dobry a drugi jest zły. Jeden to świat pychy, zakłamania, obłudy, grubej zmysłowości, chęci zysku i gonitwy za groszem, za zaszczytem, przyjemnością, ten świat, który Jan św. określa słowy: *Nie miłujcie świata ani tego, co jest na świecie. Jeśli kto miłuje świat, nie masz w nim miłości ojca. Albowiem wszystko, co jest na świecie, jest pożądliwość ciała i pożądliwość oczu i pycha żywota, która nie jest*

z Ojca, ale jest ze świata. A świat przemija i pożądlivość jego. Lecz kto czyni wolę Bożą trwa na wieki. (I Jan 2, 15—17). Otóż, kochana młodzieży, używaj jak najwięcej świata, ciesz się jego pięknem, ogromem, bogactwem, harmonią, ładem, zespołem i zestrojem wszystkiego w cudną jedność. Używaj świata, opartego na woli Bożej, która trwa na wieki a wyraża się w życiu naszym w cnocie, zaparciu, poświęceniu, miłości bliźniego, w ofiarności dla dobrej sprawy, w mocy woli i sile charakteru — unikaj zaś świata opartego na potrójnej pożądlivości, gdyż ten gubi człowieka i poniża a młodość zatruwa i zwarza jak szron jesienny zwarza każdy kwiat, każde niemal ździebełko trawy.

Wreszcie jeden jeszcze zarzut młodych: »Na starość Bogu służyć będę«. Kto z was tutaj obecnych wyciągnie rękę i wobec P. Jezusa obecnego w Najśw. Sakramencie złoży przysięgę, że jutrzejszego dnia dożyje? A kto odważyłby się przysięgnąć, że starości doczeka? Bóg jest Panem jedynym naszych czasów i naszych dni, on jeden może przeciąć pasmo dni naszych wtedy, kiedy tego najmniej spodziewać się będziemy. Mówić — na starość będę Bogu służyć — to bezmyślne igranie z własnym losem, z losem nieśmiertelnej duszy. Bóg jest Panem młodości i starości i męskiego wieku. W jego rękę spoczywamy i od niego w każdym momencie całkowicie zależemy. Może tej nocy lub tego dnia powołać nas przed swój sąd. Czy mamy gleit bezpieczeństwa? Czy to zresztą nie jest bluźnierstwo mówić: na starość będę Panu Bogu służył! A teraz komu masz służyć? Diabłu? światu? ciału własnemu i jego popędom i namiętnościom? Więc świat niech zje kwiat mej młodości, niech wysuszy cały zapał i idealizm młodego wieku a do Pana Boga mają się zwrócić zwiędłe liście i wyschłe badyle? Życie wygasłe, może zużyte występkiem, strawione grzesznym nałogiem ma być dopiero oddane Bogu? Czy to nie obelga? Czy to nie bluźnierstwo? Pismo św. słusznie podkre-

śla, że nałogi grzeszne i na starość zostaną: *Kości jego będą napełnione występkami młodości jego i z nim w prochu spać będą* (Job. 20, 11). Spokój i pogoda starości to nagroda zazwyczaj za dobrą, szlachetną, czystą młodość.

Niedawno w *Polsce Zbrojnej* pojawił się szereg bardzo znamienych artykułów, które później wydano w osobnej broszurze: »O mocnego człowieka w Polsce«. W jednym rozdziale tej broszury czytamy znamienne słowa: »Trzeba się pytać siebie w ciągu kilku cichych godzin, wydartych głośnemu i pędzącemu na oślep życiu, po co żyję i jak żyję? Czy celem życia jest użycie? Powodzenie, pieniądze, kariera? Czy poza tym życiem materialnym, doczesnym — nic więcej nie ma? Trzeba sobie wyobrazić siebie na chwilę przed śmiercią i spojrzeć na swoje życie i czyny« (str. 48). Otóż ten zdrowy wgląd w życie jest nam tak potrzebny, dają nam go rekolekcje, daje szczególnie nauka o zbawieniu duszy. Czyż byśmy nie chcieli być mocnymi ludźmi? Zrozumiemy tylko główny sens życia: po co żyję i jak żyję? Zapytajmy się ale szczerze samych siebie wobec Boga i sumienia: czy celem życia jest użycie? A gdybyśmy tak umieli stanąć na chwilę przed momentem śmierci naszej i w jej świetle spojrzeć na swoje życie i czyny — czyby to nie dało nam głębszego zrozumienia ważności zbawienia duszy nieśmiertelnej. Idźmy za tą radą jednego z polskich oficerów, głęboko patrzącego w życie i dzielącego się jasno ze swoimi myślami z bracią żołnierską w całej Polsce.

Może już teraz po tych rozważaniach zrozumiecie głębię powiedzenia Chrystusowego do ciebie, kochana młodzieży: *Cóż pomoże człowiekowi, choćby wszystek świat pozyskał, a na duszy swej szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za duszę swoją?*

Pięknie mówi św. Augustyn: »Ten, który cię stworzył bez ciebie, nie zbawi cię bez ciebie«. Od nas zbawienie nasze zależy. My jesteśmy sprawcami swego losu szczęśliwego lub nieszczęśliwego. O jakże słuszne jest na-

pomnienie Apostoła narodów: *Z bojaźnią i ze drzeniem zbawienie wasze sprawujcie* (Filip. 2, 12).

Wielki biedaczyna z Asyżu, św. Franciszek Seraficki, uciekł od świata i długo przebywał na samotnej, wysokiej górze Alwernii. Trwał tam na modlitwie i rozmyślaniu i jakby w ciągłym niemal zachwycie duszy na samą myśl: Bóg mój i wszystko moje. Przebywając na tej górze często miał sobie wyobrażać, że nad nim jest niebo otwarte a w nim widzi Świętych, radujących się już z posiadania Boga na wieki, ale u stóp swoich widział także otwarte piekło a w nim szatanów i potępieńców bluźniących Bogu. Odczuwał wówczas i rozumiał, że ma moc pójść do nieba, ale także może się stoczyć do piekła. Młodzieży droga! Nad tobą niebo otwarte. Tam czekają cię twoi dziadowie i pradziadowie, którzy zwycięsko przeszli próbę życia, tam czekają na cię może twoi najbliżsi, ojciec, matka, bracia, siostry. Wyciągają do ciebie dłonie, by cię zachęcić, dodać otuchy do walki. Walka krótka przez życie, zwycięstwo pewne, jeśli się tylko oprzeć całym jestestwem swoim o Boga, a potem wieczne, nie zamącone żadnym rozdzwękiem szczęście. Tam także twoi rodacy święci: Stanisław Biskup, Jan Kanty, Jacek, Andrzej Bobola, młodzieniaszek anielski, Stanisław Kostka, królewicz Kazimierz i tylu innych. Oni się modlą za ciebie, wskazują drogę, byś szedł w ich ślady a kiedyś grono ich powiększył. Ale pamiętaj, młodzieży kochana! U stóp twoich płonie także piekło. Ciągnie cię do niego ułudny świat, mamidła żądź i szatan. *Trzeźwi bądźcie i czuwajcie, bo przeciwnik wasz diabeł, jako lew ryczący krąży, szukając, kogo by pożarł. Sprzeciwiajcie mu się mocni w wierze... A Bóg wszelkiej łaski, który wezwał nas do swej wiecznej chwały w Chrystusie Jezusie, ma-luczko utrapionych sam udoskonali, utwierdzi i ugruntuje. Jemu chwała i panowanie na wieki wieków. Amen.* (I Piotr 5, 8—11).

Ks. J. Pachucki T. J.

Promienna droga cnoty.¹⁾

Jest w Austrii, ukryty między górami, barwnie opisany przez różnych pisarzy i odwiedzany przez licznych turystów jeden z najpiękniejszych może zakątków świata tzw. Salzkammergut — kraik czarowny i jakby z bajki wyjęty — prześliczna kombinacja jezior, lasów i gór.

Gdy podróżny, który nasłuchiwał się wiele o piękności tych okolic, wjeżdża w nie po raz pierwszy, doznaje z początku dużego rozczarowania. Wsiada w Salzburgu w niepokaźną górską kolejkę i wjeżdża nią w okolice nieszczególą, która niczym nadzwyczajnym oka nie nęci. Po wszystkich stronach oszklonego wozu kolejowego chodzi się ciekawie i szuka obiecanych piękności, choćby gdzieś rysujących się z daleka i nigdzie ich się znaleźć nie może. Szereg widoków zwyczajnych, których widziało się tyle, zaczyna nużyć i podróż dłuży się coraz dotkliwiej. Nie widzi się nawet powodu, po co jechać kazano górską koleją, kiedy teren ciągle dość równy i bliskość górskiego świata nie zdaje się nic zapowiadać.

Teren podnosi się jednak nieznacznie, ale ciągle — pojawiają się jakieś wąwozy — z początku małe, potem większe — mnożą się jakieś grupy drzew szpilkowych i szum ich poważny czasem do uszu doleci. Po wyjściu kolejki z pierwszych wąwozów już rosną po obu stronach toru jakieś większe górskie formacje, które nieznacznie przechodzą to w kapitalne nagie szczyty, poorane żleba-

¹⁾ Konferencja rekolekcyjna z notatek śp. ks. Włodzimierza Piątkiewicza T. J.

mi, to w stoki malownicze obsiane gęstym borem; zaczynają dzwonić pod stopami jakieś mosty rozpięte nad przepaściami, zaczynają się otwierać ciemne czeluście górskich głębokich wąwozów jakby korytarzy między górami — kolej czepia się samych krawędzi gór, z sykiem i zgrzytem pnie się coraz wyżej — już coraz piękniej, coraz czarowniej — a wreszcie wpada w jakiś zakręt wąwozu, jakiś tunel czy korytarz — wszystko się kryje przed okiem — a za moment wypada pociąg w świat tak rozkoszny, że mimo woli wyrывa się z duszy okrzyk cichy — Aa! — okrzyk zdziwienia i zachwytu. Okrągła tafla jeziora błysnęła szmaragdową powierzchnią — dookoła obsiadły ją wieńcem surowym poważne góry — nagie i lesiste — jak nasze »Morskie oko« — a niżej po dolnych piętrach i stokach tego czarującego krajobrazu śmieją się domki, wille, jakieś osady, miasteczka — gdzieś strzela w niebo wieżyczka jakiegoś kościółka — czołna przebiegają jezioro, jakieś dzieci rozbawione śpiewają i krzyczą i witają pociąg z gośćmi. A nad tym wszystkim świeci południowe słońce, wydobywając tysiące światła i barw... i szybują jakieś wielkie ptaki... i w dali sylwetki alpejskich turystów, wspinające się ku górze, ku słońcu i szczytom.

A pociąg, czepiając się krawędzi skał nadbrzeżnych, czasem na moment zagłębiając się w lasy i wypadając z nich, objeżdża całe bez mała jeziora... A gdy już wszystkie cuda przyrody pokazał, wpada znowu w jakiś niewidzialny przedtem tunel czy wąwóz i idzie znowu w mroku i cieniu i pnie się do góry — a za chwil kilka wypada na światło dzienne i olśniewa znów oczy drugie jezioro o innym kształcie, ujęte w podobny, ale odmienny pierścień gór i znowu nowe cuda i blaski — nowe zachwyty. Oko napatrzeć się nie może, kiedy pociąg okrążać zacznie to drugie jezioro — ten nowy, jeszcze piękniejszy świat — a oto pociąg gdzieś znowu w wąwóz między górami wpada i poci się i sapie — i znowu za chwil kilka

trzecie jezioro i nowe szczyty, nowe osady, barki i czółna, jak plamki czerwone, żółte, białe rozsiane pośród zieleni.

I po tym niepokaźnym, nie obiecującym początku górskiej podróży idą rzeczy coraz piękniejsze, wspanialsze przez kilka godzin tak, że z duszy zachwyconej tymi cudami Bożej wszechmocy wyrrywają się mimo woli piękne słowa naszego poety:

*na wód dole,
na skał czole
jedna piękność, jeden Bóg.*

Po co ja, szanowne panie, ten obrazek z natury, który gdzieś przed laty głęboko w pamięci mi utkwiał, tu w tej świątyni przed wami roztaczam?... Bo o rzeczach Bożych, niewidocznych najlepiej mówić do dusz naszych obrazami pożyczonymi z natury — i nie kto inny, jak sam Chrystus Pan, ciągle do nas pod tymi obrazami przemawia. Toż i mnie, gdy mam dziś mówić do was, szanowne panie, o drodze cnoty i chrześcijańskiego życia, ten właśnie obraz z podróży do Salzkammergut mimo woli się nasunął.

* * *

Słyszeliśmy wczoraj zarzut, jaki podnosi często świat i lekkomyślność ludzka: Nie porzucaj drogi grzechu i użycia, bo to droga rozkoszna i ponętna — nie śpiesz się na drogę cnoty, bo to droga posępna i ponura, żadnej ci pociechy nie da, żadnej radości i bujności życia nie przyniesie. Pozostań na pierwszej drodze, po której tyłu idzie...

Chcieliśmy odpowiedzieć wczoraj na pierwszy z tych zarzutów i pytaliśmy się o nią serc ludzkich, które drogą grzechu z doświadczenia poznały. I te serca odpowiedziały nam łzami i bólem, ranami bolesnych zawodów i serdeczną krwią tych ran.

Ach, rozkoszną wydaje się droga grzechu z daleka — w obrazach i pokusach zwodzicieli. Rozkoszna się

wydaje przy pierwszych krokach, w pierwszych początkach; ale gdy nieco dalej po tej drodze się posuniesz, napotykasz same zawody, same poniżenia, nawet upodlenie, zaduch, stęchliznę... a wreszcie wszelkiego rodzaju osobiste, a nawet społeczne katastrofy i klęski, dochodzące do głębi nieszczęścia w śmierci bez pokuty zatwardziały lub zrozpaczonych jednostek i w niesławnym powolnym konaniu stoczonych grzechem narodów.

Świat grzechu i użycia — to jak ta scena teatralna, na której same udane drzewa i gaje — i dalekie górskie widoki — i bogate stroje osób występujących — wszystko to niby piękne i rozkoszne z daleka — a kiedy się zbliżysz, widzisz, że to wszystko złudzenie świata sztucznego i perspektywy — że to grube farby nałożone na liचे płótno, że wszystkie bogate dekoracje i rozległe widoki giną i nikną.

A droga cnoty — a świat chrześcijańskiego życia na zasadach wiary i Objawienia oparty?...

Wprost przeciwnie, jak świat grzechu...

Z daleka, z początku jest ta droga cnoty, podobnie jak ów wjazd w okolice Salzkammergutu, niepociągająca — nawet dla niejednego nudna, prawie odpychająca... Zdaje się, że na tej drodze sama jakaś miernota, to znowu same ofiary — że nic tam nie ma, co by porwało serce, co by odpowiadało aspiracjom dusz dzielnych, natur bujnych i bogatych.

Błąd i złudzenie!... Wejdz tylko na tę drogę — ale wejdz szczerze i całkowicie. Zaczynj się wspinać po trochę trudnym podnóżu, nie zrażaj się surowością i prostotą pierwszych ścieżek — w miarę jak będziesz na tej drodze dalej się posuwać, stawać się ona będzie coraz rozkoszniejszą, coraz miłszą i wspanialszą zarazem — zaspokoi wszystkie twoje aspiracje, nawet najśmielsze, najbardziej ambitne byle szlachetne pragnienia, da ujście siłom twoim i nawet ich bujnemu nadmiarowi, rozszerzy twą duszę i twe horyzonty, jak nic innego na świe-

cie — wielkość twą ludzką wzniesie do najwyższych krain bytu... I sprawdzi się na tobie to, co z pewną przesadą Mickiewicz przypisywał młodości:

*Sięgaj, gdzie oko nie sięga,
Łam, czego rozum nie łamie;
Młodości orla twych lotów potęga
I jako piorun twe ramię...*

* * *

Czy to nie przesada?... Ach nie! Stokroć nie!

Panie szanowne! za wielkie i święte to rzeczy, by was łudzić... Tu tylko z głębi przekonania mówić można. Panie szanowne! Idźcie i pytajcie wszystkich, co znają tę drogę i to życie lepiej niż wy — pytajcie wielkich postaci w Kościele i narodzie przez wszystkie wieki, a powtórzą wam jednogłośnie ten hymn uwielbienia dla drogi cnoty — i powiedzą, że po rajcu straconym nie ma innego rajcu na ziemi, jak życie cnoty płynące z wiary i na siłach wiary oparte.

I cóż nam daje to życie — zapytajmy już więcej szczegółowo?

I. Daje nam przede wszystkim to, co dla umysłu ludzkiego jest największym szczęściem i głęboką pociechą — daje nam prawdę całą o człowieku i ludzkiej naturze.

Mówiliśmy już kiedyś, że człowiek, sam sobie zostawiony, staje się sam dla siebie bolesną zagadką. Był on też przez wszystkie wieki taką zagadką dla nauki, dla filozofii, dla wszystkich dawnych religii — i jest po dzień zagadką dla wszystkich, którzy na gruncie wiary objawionej nie stoją.

Co jest człowiek? — pytają przeróżne systemy. I jedni odpowiadają, że to płód jakiś poroniony, w gniewie bogów rzucony na ziemię — drudzy, że to olbrzym gigantyczny, wydający walkę bogom. Jedni, że istota

gorsza od zwierząt. Inni, że to twór pół-boski, pół-bóg jakiś ziemski.

I jedni mu każą żyć we łzach i w zacięciu i szukać śmierci, a drudzy w ciągłym buncie.

Jedni mu mówią, że może wszystko — drudzy, że nie. Wszystkie prometeizmy, wertherianizmy, satanizmy wyszły stąd, a jeden z nowszych obłądnych polskich pisarzy powiedział, że on jest syntezą Chrystusa i szatana.

Czym jest człowiek — wołać muszą pedagodzy, wychowawcy, myśliciele. W dziecku raz anielskie zachwyty — to znowu porywy zemsty — materiał na bohatera i na łotra. Między Aniołem i psem zawieszony — woła Krasiński.

A św. Grzegorz Nisseński mówi w imieniu wszystkich roztrząsających to zagadnienie: Czymże ja jestem właściwie — nie wiem. Tyle we mnie sprzeczności! Pragnę, aby dobrze było ciału memu — a gdy mu dobrze, zaraz zaczyna walkę ze mną. Kocham je i nie mogę nie kochać — a jednak muszę mu odmawiać i traktować go jak wroga. — Najgłębsze połączenie i najgłębsze rozdzielanie. Jakaż to siła ukryta burzy me wewnątrz?... Czymże ja jestem?... Robak świecący, jednodniowy i zarazem nieśmiertelny — syn światłości i więzień ciemności... Pół-bóg i robak — oto ja!

Św. Grzegorz ma rozwiązanie zagadki, ale inni nie mają i konstruuja teorie praktycznego życia wedle swych przywidzeń i wedle nich puszczają ludzi na drogę i walkę życia.

Tys poroniony płód bogów — tys zło samo — nie ma dla ciebie ratunku, poddaj się, rób co chcesz i giń!..

Pesymizm, zwątpienie — nie ma celu, nie ma nadziei — tylko doczesna...

Inni wołają: Tys syn bogów, duch wielki, wszystko ci wolno — wielka namiętność to prawo.

Tys wielki pływak, wszystko przetrwasz — dasz radę. I dusze słuchają, giną, marnieją..

Dawne to czasy, kiedy rzucać poczęto te teorie w dusze młodych chłopców i panien.

I słyszeliśmy strzały browningów, łoskot czaszek spadających na bruk. To robiły teorie o człowieku pół-bogu.

Religia katolicka daje prawdę o ludzkiej naturze — prawdę jasną i prostą jak pacierz dziecka — a głęboką jak żaden system, że człowiek nie wyszedł rozstrojony z rąk Boga — że grzech go takim uczynił — że jest w nim boski pierwiastek i drugi złęgo, że to życie jest czasem próby i pokonywanie drugiego przez pierwszy, że do tej pracy pięknej Bóg nam daje pomoc i łaskę, że zadaniem życia opanowywać to, co niższe, rozstrojone — a wyzwać to, co w duszy wyższe i Boże...

Że zatem zasadą na życie — to myśl o wielkiej godności pochodzenia. Ale przy tym ostrożność i pokora i nieufność do własnych sił — za to ufność w pomoc Boga, — stąd gotowość do wszystkiego, co szlachetne, dobre i Boże.

I wszystko się wyjaśnia, wszystko się tłumaczy — prawda świeci jak słońce, wszystkie drogi rozjaśnia i nad pracą zorze nadziei rozlewa jak purpurowe blaski przed słońcem...

Oto jedna jasność i radość na drodze życia chrześcijańskiego.

II. Przeciwnicy Kościoła i katolickiej religii albo przynajmniej łatwi i pochopni jej krytycy mówią i piszą dalej, że droga cnoty chrześcijańskiej przykra dla natur zwłaszcza bogatszych, dzielniejszych, jest nieraz wprost nieznośna, gdyż jest to droga samych prawie kategorycznych nakazów i zakazów. Co moment — mówią — ma się wrażenie, że na drodze naszego życia zjawia się religia, Kościół jakby jakiś nudny i zimny mentor, jakby jakiś niepożądany żandarm duchowny, czy policyjny kapral, który bez ceremonii i z pewnym natręctwem woła na nas: Pójdiesz dotąd, a dalej nie! — To ci jeszcze wolno, a od tamtego wara! — Cofnij się, dalej iść wzbronione i to pod karą!

I nieraz człowiek nie bardzo rozumie te nakazy i zakazy — ma się wrażenie, że religia ciągle tylko stawia nam zapory, rogatki, płoty jakieś kolczaste i szranki — że wiecznie nakłada obowiązki i ciężary; — że apelując ciągle do powagi bożej i w jej imię zabraniając nam tylu rzeczy, czyni ludziom z tego Boga jakiegoś twardego autokratę, który wyłącznie wedle swej woli krępuje nas, swobodę naszych ruchów. I niemal wyłącznie wysuwa cele negatywne: To opuść, to zaofiaruj, tamto znieś, tu zamilcz, tu policzek drugi nadstaw, tu oczy zamknij, tam uszy...

I co najcięższe w tych celach negatywnych, to owa walka ze sobą, to tępienie swego ja, to nakładanie kagańca każdemu żywшему uczuciu, to wiązanie na łańcuchu każdego żywszego porywu duszy... Czyż to wszystko nie równa się powolnemu zabijaniu życia, tępieniu sił duszy i ciała, wtłaczaniu duszy w ramki jakiegoś szablonu i miernoty!...

Czy to nie zraża słusznie dusz, zwłaszcza bogatszych, dzielniejszych do drogi chrześcijańskiego życia!...

Zarzut to dość częsty, i jeden może z najczęstszych, a dodam i najniebezpieczniejszych, bo apeluje on właśnie do dusz dzielniejszych i wewnętrznie bogatszych i oskarża religię, że ona ludziom w ogóle, a tym duszom dzielniejszym i bogatszym w szczególności odbiera to, co im najdroższe, najcenniejsze w zakresie ludzkiej natury — pewną swobodę szerokiego i bujnego rozwoju — pracę dla pozytywnych celów, dla mnożenia i potęgowania życia...

Ale czy ten zarzut jest słuszny?... Czy to znowu nie jest jakiś cień początkowy, za którym blaski i słońce?...

Być może i pewnie bywa nieraz, że ten i ów wychowawca, czy duchowny, że ten lub ów ciaśniejszy umysł, ta lub owa jednostronna książka poprzestaje na samych zakazach, na pewnej duchowej czy religijnej tresurze dusz, nie wznosząc się dalej... Ale za tę ciasnotę jednostek nie należy oskarżać Kościoła i religii!

Religia Chrystusowa i Kościół Chrystusowy przez wszystkie przykazania i zakazy, przez wszystkie praktyki swoje dąży zawsze ostatecznie do najbujniejszego rozwoju życia, do doskonałego wyrobienia jednostek ludzkich i charakterów, a wszelkie zaparcia, wszelkie walki ze sobą, które głosi, które jako obowiązek ciężki nakłada, nie mają za cel tępienia naszego ja, osłabiania naszej natury, ale owszem umożliwienie jej pełnego, choć harmonijnego we wszystkich kierunkach rozwoju.

Pamiętam przed laty wielu, gdy młody jeden chłopczyzna w nowicjacie zakonnym, gdzie przecież największą nakładają miarę zaparcia się i walki ze sobą, począł mówić do starszego nieco zakonnego kolegi, że zabrać się im teraz trzeba do pracy nad złamaniem natury, otrzymał zaraz od tego niewiele starszego towarzysza jasną bardzo i ścisłą odpowiedź: »Mylisz się bracie, zadaniem życia zakonnego nie jest i nie może być łamanie natury, ale tylko nąginanie jej do wyższych celów życia, podnoszenie i uszlachetnianie natury«.

Nie sam twardy mus dla musu, jest racją i pobudką religijnych zakazów i przepisów, zawsze im przyświeca powód i motyw pozytywny, mający na celu dobro osobiste człowieka i dobro ludzi ogólne — a dodam — dobra najwyższe.

Przejdź dekalok, przejdź inne jakiegokolwiek zakazy i nakazy religijne, wszędzie znajdziesz na dnie tych praw i przykazań najwyższe, najwznioslejsze zadania, do których warto się zapalić duszy najbardziej nawet bogatej i dzielnej.

Gdy ci głosi przykazanie 1-sze »pamiętaj, żem jest jeden Bóg i że mieć ci nie wolno innych bogów przede mną« — to jest w nim nie tylko twardy mus, ale zarazem ochrona ludzkiej godności, szczebel do największej wzniosłości człowieka, gdy mu się wskazuje i poleca, by nie oddawał hołdu i nie przywiązywał serca do żadnej istoty niższej od siebie, lub równej sobie... że on, człowiek, tylko

przed jedną najwyższą Istotą, najpiękniejszą, nieskończoną powinien zginać kolano...

Gdy mu nakazuje inne przykazanie dzień święty święcić i wstrzymywać się od prac służebnych — to jest w tym ochrona ludzkiego ducha przed niewolą materialnego życia — jest ochrona warstw ciężko pracujących.

Przykazanie o czystości wedle stanu i o szacunku religijnym dla własnego i obcego ciała — to nie tresura bezmyślna — to ochrona rodziny i rodzaju ludzkiego, to warunek szczęścia rodzinnego — to ochrona ludzkich jednostek przed zgrają instynktów.

I tak we wszystkim.

A walka z sobą?... Ona nie tępi sił istotnych i zdolności natury, tylko ich dzikie wybujałości... Czy jest niewolą drzewa obcinać mu wilki, lub podpierać słabe gałązki, lub chronić przed skwarem...

Non est alia via supra vel infra. . .

Święci najwięcej robili...

Zaparcie wprowadza porządek — ekonomię sił...

Gdzie zaparcie — tam harmonia, wydatna praca, wytrwałość.

Zaczynają chodzić po świecie różne eleuterie, wyzwolenia... I uderzają w te same tony, co Kościół — tylko o wiele słabsze.

Patrzcie w Panteon naszej religii, na Świętych, w postaci ojców i braci waszych, które wychował Kościół! To chwała rodzaju ludzkiego! Patrzcie na Agnieszkę, Stanisława Kostkę, pokutującego Augustyna!

Wielkości Kościół nie hamuje, tylko godniejsze jej daje przedmioty. Franciszek Ksawery.

* * *

Rzucało się niedawno dużo frazesów o biernych cnotach. A bierne cnoty — to wielki nieraz heroizm.

Rodzice tyrolscy pięciu synów stracili i modlą się cicho... coraz ciszej: Wieczne odpoczywanie...

Co za bohaterstwo!...

Zginamy kolano!...

Cnota budzi radość, prawdziwą, gruntowną. Bo ma przed sobą wielki cel... Bo budzi ciągłą nadzieję... Bo mnoży siły...

Dar Boży.

Szkic nauk rekolekcyjnych.

NAUKA I.

Największy dar Boży — łaska poświęcająca.

O gdybyś poznała dar Boży!

(Jan 4, 10).

W przytoczonych słowach, wyjętych z rozmowy Pana Jezusa z Samarytanką, Boski Zbawiciel zwraca myśl biednej niewiasty od rzeczy widocznych, dostępnych dla jej zmysłów, do niewidocznych, które On przyszedł światu objawić. — W rekolekcjach my także odrywamy myśl i uwagę słuchaczy od trosk, zajęć, zabiegów przyziemnych, doczesnych i kierujemy do tego, co wieczne.

Potrzeba nam tej zmiany kierunku naszych myśli, bo zagrzebanie się w sprawach ziemskich zostawia na duszy naszej osad, który przesłania nam horyzonty wieczności; tracimy zdolność właściwej oceny rzeczy; tracimy zrozumienie wartości tego, co zmysłami nie da się stwierdzić.

Cenimy sobie zdrowie, majątek, sławę u ludzi, bo to nam ułatwia, uprzyjemnia życie. Staramy się o te dobra, czynimy je przedmiotem naszych najusilniejszych zabiegów. A przecież to nie są dobra najwyższe! To nie są dary Boże najcenniejsze! Wartość ich często zmienna, a zawsze bardzo ograniczona, przemijająca... To nie są

dobra, które by nam wewnętrznej wartości przysparzały — to są rzezy, które jak gdyby obok nas się układają, wytwarzając miłą dla nas atmosferę, w której przez pewien czas możemy się obracać. Przy nich jesteśmy w sobie tym samym, czym bylibyśmy, a przynajmniej mogli byśmy być i bez nich.

Człowiek zdrowy, jako człowiek, nie jest więcej wart od chorego... Człowiek bogaty od ubogiego... Człowiek zażywający sławy u ludzi od tego, którego otacza wzgarda.

Obok tych dóbr są inne — wyższe — przede wszystkim to, co jest szczególnym darem Bożym, co w języku katechizmowym nazywamy łaską, na który Chrystus przenośnym sposobem zwrócił uwagę Samarytanki — *O gdybyś poznała dar Boży!*

Przy tym darze w obecnym naszym rozważaniu myślą się zatrzymamy. Czym jest łaska poświęcająca dla nas? — Będziemy starali się na to pytanie odpowiedzieć w świetle nauki Kościoła, by z tej odpowiedzi wyciągnąć praktyczny dla życia wniosek.

I. Łaska poświęcająca jest to pierwiastek wyższego, owszem możliwie najwyższego, bo bożego w nas życia.

Stopnie życia, które obserwujemy w świecie widzialnym, różne bywają. Jest życie roślinne, zwierzęce, ludzkie. Wartość ich nierówna. Tworzą one pewną hierarchię. Łączą się nieraz z sobą, ale raczej tylko zewnętrznie. Wewnętrznie, w samej ich istocie, między nimi przepaść nie przebyta... Życie ludzkie stoi najwyżej... Ale i to życie ludzkie, jakkolwiek wzniosłe i pod pewnym względem nieskończenie wyższe i doskonalsze aniżeli życie zwierzęce, nie wyczerpuje wszystkich możliwości życia. Ponad nim jest życie czystych duchów, aniołów, a nad nimi nieskończenie doskonałe, w swojej istocie dla nas i dla wszelkiego stworzenia niepojęte, ale tym niemniej pewne i godne najgłębszego naszego szacunku życie Boga. Życie najwyższego i najczystsze, nieskończenie doskona-

łego ducha... To właśnie życie Boże, prawdziwe choć tajemnicze, łaska Boża szczepi na chrzcie św. w naszych duszach... Tu na ziemi nie dochodzi ona w nas do pełnego rozwoju — zostaje w zawiązku, ale jest i wynosi nas ponad wszelkie stworzenie. Jak dziecko w łonie matki, mając już w sobie pierwiastek prawdziwie ludzkiego życia, nie ma świadomości tego — tak i człowiek, póki żyje na ziemi, choć jest w stanie łaski, nie ma bezpośredniego wycucia tego Bożego w sobie życia, ale ono w nim jest... Zapewnia o tym nieomyślne słowo Chrystusa. *Każdy, który pije z tej wody, znów będzie pragnął; lecz kto napije się wody, którą ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki. Ale woda, którą ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody, tryskającej ku żywotowi wiecznemu* (Jan 4, 13—14).

O jak wysoko powinniśmy ten dar Boży sobie cenić! Prawdziwie on *skarbem ukrytym* (Mat. 13, 44), on *drogą perłą* (Mat. 13, 45), za którą warto oddać wszystko!

II. Łaska poświęcająca — to węzeł naszego pokrewieństwa z Bogiem. To życie Boże w nas czyni nas *dziećmi Bożymi*, tak, że nie tylko *dziećmi Bożymi nazwani zostaliśmy*, ale *i jesteśmy* (I Jan 3, 1). Czyni nas *uczestnikami Bożej natury* (II Piotr 1, 4). Wewnętrznie nas przebóstwia. Św. Paweł nazywa wiernych synami przybrania Bożego, przez Boga jak gdyby adoptowanymi. Tym słowem jednak nie wyraża całej pełni naszego stosunku do Boga, bo przy adoptacji zachodzi tylko nadanie praw dziecka obcemu człowiekowi bez wewnętrznej w nim zmiany. W naszym usynowieniu przez Boga stajemy się wewnętrznie uczestnikami Bożej natury, prawdziwie choć duchowo z Boga się rodzimy. O tym tajemniczym, ale prawdziwym, choć dla zmysłów nieuchwytnym, bo duchowym naszym powtórny narodzeniu z Boga, mówi Chrystus w rozmowie z Nikodemem: *Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci: jeśli kto się nie odrodzi z wody i z Ducha Św., nie może wejść do Królestwa Bożego. Co na-*

rodziło się z ciała, ciałem jest, a co narodziło się z ducha, duchem jest (Jan 3, 5). To też Jan św. we wstępie swojej ewangelii powiada, iż tym, *którzy go* (Chrystusa) *przyjęli, dał moc, aby się stali synami Bożymi, . . . którzy nie z krwi, ani z woli ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili* (Jan 1, 12, 13).

Jeżeli więc św. Paweł nazywa nas synami przybranymi (Rzym. 8, 15; Gal. 4, 5; Efez. 1, 5), to tylko dlatego, żeby zaznaczyć różnicę, jaka między nami a Chrystusem zachodzi. On Syn Boży z natury — my dziećmi Bożymi z wolnego Bożego wyboru, przez podniesienie z Bożej łaskowości do wspólnoty Bożego życia.

O co za godność nasza! Jakim szacunkiem powinniśmy być dla niej przejęci! Jaką szlachetną dumą świadomość tego powinna nas napełnić! Jak trzymać z daleka od wszystkiego, co niskie, podłe, co tę godność mogłoby w nas zhańbić! Jakim zdumieniem napawać nasze dusze wobec tak niepojętej wspaniałości Boga! *I cóż jest człowiek, iż nań pamiętasz, albo syn człowieczy, że go nawiedzasz?* (Ps. 8, 5).

III. Łaska poświęcająca — to zadatek wiecznego szczęścia, tytuł do wiekuistej chwały. Mówi o tym wyraźnie Paweł św., a właściwie Duch Św. przez Pawłowe usta. *Jesteśmy dziećmi Bożymi. A jeśli dziećmi, to i dziedzicami; dziedzicami Bożymi, a współdziedzicami Chrystusowymi* (Rzym. 8, 17). To, co dziś jest w nas w związku, to życie Boże — to w wieczności rozwinie się w pełny kwiat i wyda owoc. Będziemy Boga poznawali, tak jak On siebie poznaje, będziemy Go kochali, tak jak On siebie kocha. . . *podobni Mu będziemy, bo Go ujrzymy tak, jak jest* (I Jan 3, 2), *twarzą w twarz* (I Kor. 13, 12). Staniemy się uczestnikami Bożego szczęścia, znajdziemy pełne zaspokojenie pragnień naszego serca, z nieskończonej pełni Bożej istoty będziemy czerpali upojenie ducha. Bóg sam w sobie, bez żadnej osłony,

bez żadnego pośrednictwa będzie skarbem naszym, naszą nagrodą. *Ja będę nagrodą twoją zbyt wielką* (Rodz. 15, 1). Czy może być coś większego?... Czy może być coś bardziej uszczęśliwiającego?... Czy może być coś bardziej godnego, by o to się starać?...

Kto Boga zyskuje — ten w Bogu zyskuje wszystko, boć Bóg jest źródłem wszystkiego, co dobre, co istnieje. Kto ma Jego, temu nic nie może braknąć. Kto ma Jego, ten niczego już pragnąć nie może! Przedsmak tego mieli uczniowie na Taborze. *Panie! dobrze nam tu być* (Mat. 17, 4). Miał Paweł św. porwany do trzeciego nieba, który też zapewnia, że *czego oko nie widziało, czego ucho nie słyszało, co w serce człowiecze nie weszło, to zgotował Bóg tym, którzy Go miłują* (I Kor. 2, 9).

I my to mieć możemy. To nam Bóg jako cel nasz ostateczny wyznacza. Czy o tym pamiętamy?... Czy mamy pełną i żywą świadomość naszych wiekuistych przeznaczeń?... Niestety!...

O ludzka głupoto! Co opuszczasz *źródło wody żywej, a wykopujesz sobie cysterny, cysterny rozwalone, które nie mogą wody zatrzymać* (Jer. 2, 13); co odwracasz się od pełnego źródła szczęścia, by za jego marą się uganiać; co porzucasz Stwórcę, a czepiasz się stworzenia! Zatrzymaj się w swoim szalonym, bezrozumnym pędzie!... Nie rozpraszaaj, nie marnuj sił swoich w gonitwie za błędnymi ognikami na moczarach tej ziemi. Zwróć serce swoje, człowiecze, do tego, co może być, co jest prawdziwym twoim skarbem, czego ci ani rdza, ani mól nie zepsuje, czego ci złodziej nie ukradnie (Mat. 6, 19), czego cię nikt nie pozbawi, jeżeli sam tego nie oddasz! Szukaj daru łaski Bożej, która ci na ziemi da przedsmak nieba, a w niebie samego Boga, nieprzebrane źródło życia, radości i szczęścia na wieki. Amen.

NAUKA II.

O ochronie daru łaski Bożej.

A mamy ten skarb w naczyniach glinianych, aby wywyższenie było z mocy Bożej, a nie z nas. (II Kor. 4, 7).

Daru łaski, który jest największym z darów Boga, w którym jest niechybny zadatek wiekuistego naszego szczęścia, Bóg nie daje nam jako czegoś bezwzględnie trwałego, czegośmy tu na ziemi nie mogli utracić! Dopokąd ten dar Boży jest w nas tylko łaską, dopokąd nie zamieni się w światło chwały (*lumen gloriae*), może w nas ulec zniszczeniu. Wszak mieli go wszyscy Aniołowie od pierwszej chwili swojego istnienia, a jednak wielu z nich bezpowrotnie go utraciło... Mieli go pierwsi nasi rodzice w raju, a jednak i oni nie umieli go zachować. Dostaje każde chrześcijańskie dziecko w chwili chrztu, a przecie jakże wielu chrześcijan traci go po dojściu do używania rozumu, bo gdzie grzech śmiertelny panuje, tam łaski Bożej już nie ma i być nie może.

Ta chwiejność łaski Bożej w duszach naszych, ta możliwość jej utraty wchodzi w odwieczne zamiary Boga.

Ten dar wielki Bóg niejako składa w nasze ręce i żąda od nas dowodu, że go ponad wszystko cenimy. Przypuszcza do nas to, co może nas tej łaski Bożej pozbawić, co z natury swojej dąży do jej zniszczenia w naszych duszach — pokusę. Chce byśmy z nią walczyli. Chce, byśmy dar łaski w duszach naszych chronili, jak ochraniały życie; owszem, byśmy go strzegli tak, jak się strzeże tego, co nad życie droższe. Wzywa nas do tego Chrystus, wzywają Apostołowie. Chrystus żąda od nas a za nim Apostołowie przede wszystkim

1° **C z u w a n i a**, żebyśmy lekkomyślnie duszy na pokusę, a tym samym na niebezpieczeństwo utraty łaski Bo-

zej nie narażali. Byśmy trzymali się z daleka od tego, co niebezpieczeństwo utraty łaski Bożej dla duszy z sobą niesie; byśmy zawsze byli gotowi na odparcie wszelkiego ataku na ten skarb nasz największy, skądkolwiekby ten atak przychodził. *Czuwajcie... ażebyście nie weszli w pokusę* (Mat. 26, 41). *Czuwajcie, bo przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży, szukając, kogo by pożarł* (I Piotr 5, 8). *Czuwajcie, stójcie w wierze* (II Kor. 16, 13). *Kto mniema, że stoi, niech patrzy, żeby nie upadł* (I Kor. 10, 12).

Trzeba czuwać nad zmysłami, bo są one jak gdyby drzwiami i oknami naszej duszy, przez które śmierć i do niej wchodzi (Jer. 9, 21). Trzeba czuwać nad wyobraźnią, bo ona serce nasze uwodzi. Trzeba czuwać nad sercem, bo ono słabe.

Bez tego czuwania porażka ducha w walce z mocami ciemności — utrata łaski Bożej nieunikniona. Dowodzą tego tysiączne przykłady — doświadczenie życia.

2° *U martwienia i gotowości na wszelką ofiarę, choćby nawet z życia, o ile do ochrony łaski Bożej w duszy byłoby to konieczne. Jeśli ręka twoja, albo noga twoja gorszy cię, odetnij ją... Jeśli oko twoje gorszy cię, wylup je* (Mat. 18, 9). *Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, ale duszy zabić nie mogą* (Mat. 10, 28). *Karcę ciało moje i w niewolę podbijam, abym snąć innym przepowiadając, sam nie został odrzuconym* (I Kor. 9, 27).

3° *Modlitwy, bo ona wyprasza szczególną opiekę Bożą nad nami i pomoc na chwile walki. Czuwajcie i módlcie się, ażebyście nie weszli w pokusę* (Mat. 26, 41). *Ten rodzaj żadnym sposobem wyjść nie może, jeno przez post i modlitwę* (Mar. 9, 28). *Bądźcie roztropni i czuwajcie w modlitwach* (I Piotr 4, 7). *Bez ustanku się módlcie* (II Kor. 5, 17). *Czuwajcie modląc się ustawicznie, abyście godni byli ujść tego wszystkiego, co przyjąć ma* (Łuk. 21, 36). *Trzeba zawsze się modlić a nie ustawać* (Łuk. 18, 1).

4^o **Zachowania przykazań.** Łaska Boża z zachowaniem przykazań Bożych nierozdzielnie jest związana. Gdzie jest zachowanie przykazań, tam jest i łaska Boża. Gdzie w zachowaniu przykazań Bożych jawi się wyłom, tam łaski Bożej już być nie może. *Kto mnie miłuje, będzie chował mowę moją. I Ojciec mój miłuje go i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy* (Jan 14, 23). *Jeśli przykazania moje zachowacie, będziecie trwać w miłości mojej* (Jan 15, 10). *Jeśli chcesz wejść do żywota, chowaj przykazania* (Mat. 19, 17). Zachowanie stanu łaski w duszach pierwszych naszych rodziców było zależne od zachowania Bożego nakazu. Tak jest i w nas wszystkich bez żadnego zgoła wyjątku. Wymaga to z naszej strony czujności, wymaga wysiłku — ale w tym właśnie jest nasza zasługa w oczach Bożych, która nam nagrodę nieba gotuje.

NAUKA III.

Następstwa utraty łaski Bożej.

*Wiedz, a obacz, że zła i gorzka jest rzecz,
żeś opuściła Pana Boga twego.*

(Jer. 2, 19).

Dar łaski Bożej ludzie na ogół nie bardzo wysoko sobie cenią. Widać to stąd, że nie unikają grzechu. Kiedy w chwili pokusy stoją na rozdrożu między cnotą a występkiem; kiedy życie zmusza ich do wyboru między łaską Bożą a jakimś dobrem doczesnym, rzadko kiedy zdobywają się na ofiarę z tego, co obiecuje im doraźną jakąś korzyść, jakąś zmysłową przyjemność, zadowolenie. Możliwość utraty stanu łaski mniej ich przeraża, aniżeli widmo jakiegos ziemskiego, li tylko doczesnego nieszczęścia. Idą w tym za głosem ciała, które przy ocenie wartości rzeczy przykłada miarę zmysłów.

Strasznie tu błędzą! Ulegają złudzeniu, za które drogo przychodzi im płacić, o czym przekonają się jeżeli nie wcześniej, to przynajmniej po śmierci, w wieczności.

1. Utraty łaski Bożej w duszy, podobnie jak jej obecności, ludzie na ziemi bezpośrednio nie odczuwają. Stąd nie zdają sobie sprawy z tej pustki, a nawet spustoszenia, jakie utrata stanu łaski za sobą w duszy pociąga. Zdaje im się, że przez grzech niewiele w nich się zmieniło. A przecie grzech rzucił ich duszę w stan taki, w jaki śmierć rzuca ludzkie ciało! Nie masz już w nich Bożego, nadprzyrodzonego życia. *Masz imię, że żyjesz, ale jesteś umarły* (Apok. 3, 1). Nie ma zdolności wydawania owoców cnót, mających wartość w oczach Boga... Wszystkie skarby zasług, jakie człowiek życiem swoim choćby najbardziej cnotliwym i najdłuższym w obliczu Boga zebrał, w jednej chwili traci, jak traci wszystkie skarby ziemi przez śmierć. *Jeśli się odwróci sprawiedliwy od sprawiedliwości swej, a czynić będzie nieprawość... wszystkie sprawiedliwości jego nie będą wspomniane* (Ezech. 18, 24).

2. Utraty łaski Bożej człowiek własnymi siłami odrobić nie może. Ze stanu, w który przez grzech ciężki popadł, sam nie może się podźwignąć, tak jak trup sam nie może przywrócić sobie życia. I to jest najstraszniejsze, najgroźniejsze następstwo grzechu. Niesie w sobie niebezpieczeństwo odrzucenia na wieki od Boga. A to jest nieszczęście ponad wszelkie nieszczęścia, którego ogromu nie jesteśmy w stanie należycie tu na ziemi ocenić, bo nie mamy żywego wycucia, czym dla duszy jest Bóg.

Kto Boga traci na wieki — ten traci całe szczęście, bo za grobem bez Boga ani odrobiny szczęścia mieć nie można. Tam już świat zewnętrzny dla człowieka prawie że nie będzie istniał. Tam wszystkie pragnienia jego serca skoncentrowane będą wyłącznie na Bogu. Tam tylko głód Boga dusza będzie wyczuwała, a — odrzucona od Niego — będzie miała równocześnie świadomość, że nigdy tego głodu nie zaspokoi. Ból serca, ja-

kiego człowiek na ziemi doznaje, gdy nie może osiąść przedmiotu swego ukochania, gdy w sercu drugiej istoty, w którym pragnąłby znaleźć oddźwięk swoich najgorętszych uczuć nie znajduje tego oddźwięku — to słaby, bardzo słaby obraz bólu potępięca. A przecie jakże on straszny! Nic bardziej ciężkiego człowiek przeżywać nie może. Jakże więc straszną jest wiekuista utrata Boga przez utratę łaski!...

3. Jakkolwiek ludzie tu na ziemi na ogół nie doceniają czym jest utrata stanu łaski, bo nie wyczuwają, czym dla ich duszy jest Bóg, którego razem z utratą stanu łaski tracą, nie znaczy to wszakże, by grzech, który utratę łaski Bożej sprowadza, przechodził w duszy ich niespostrzeżenie, by nie wywoływał w nich już tu na ziemi przeżyć bardzo bolesnych.

Jeżeli człowiek grzeszący nie zdaje sobie sprawy z tego, co przez grzech stracił, zazwyczaj ma świadomość tego, co zrobił, ma świadomość zdeptania Bożego prawa, a przynajmniej pogwałcenia głosu sumienia, które wyrzute m poczyna go dręczyć. O jakże straszna jest ta wewnętrzna udręka sumienia!...

Dobrze ją wszyscy znamy!... Znamy ją z literackich opisów, z klasycznych tragedii Sofoklesa, Eurypidesa, Szekspira, z poematów Victora Hugo, Schillera, Goethego, z powieści Conrada i innych... Znamy ją z obserwacji życiowej, zwłaszcza my, kapłani, przed którymi ludzie odkrywają swe wnętrza ze szczerością dziecka wobec ojca, matki; którym mówią z otwartością chorego wobec lekarza o tym, co ich boli. Znamy ją może z własnego, osobistego doświadczenia... Może nawet w chwili obecnej odczuwamy ją w sobie... Bo czy sumienie daje nam to świadectwo, że z Bogiem wszystko w porządku?... Wejdźmy w siebie!... Odkryjmy księgę własnego sumienia!... Zobaczymy, co ono o życiu naszym, o stanie naszej duszy w chwili obecnej mówi... Wyciągnijmy z tego wnioski!...

NAUKA IV.

Odzyskanie straconej łaski.

Izali ja pragnę śmierci niebożnego, mówi Pan Bóg, a nie, aby się nawrócił od dróg swoich, a żył? (Ezech. 18, 23).

Jakkolwiek człowiek po utracie łaski Bożej przez grzech ciężki w porządku nadprzyrodzonym jest zgoła bezsilny; jakkolwiek sam nie jest zdolny, by do stanu łaski Bożej powrócił — jednak dopokąd na tym świecie żyje powrót do uczestnictwa w życiu Bożym przez łaskę nie jest dla niego wykluczony. Wprawdzie sam z siebie nie jest do tego zdolny, ani nie jest tego godzien — ale mocą Boga, z nieskończonego Jego miłosierdzia może na sobie doznać i nieraz doznaje tego cudu duchowego zmartwychwstania. Bo Bóg nie chce śmierci grzesznika, ale aby się nawrócił, a żył. Bóg odzywa się do niego w głębi jego serca tchnieniem łaski, jak niegdyś Chrystus odezwał się do Łazarza, leżącego w grobie: *Łazarzu, tobie mówię, wyjdź!* Wyciąga do niego rękę i, o ile człowiek ją chwyci, ze stanu upadku go dźwiga. Rzuca w serce jego ziarna zbawionych myśli i uczuć, które, jeśli z nich człowiek skorzysta i za nimi pójdzie, wprowadzą go znowu na drogi życia Bożego. . .

Ale ten powrót do stanu łaski wymaga ze strony człowieka osobistego współdziałania. Musi on za grzech swój, który go stanu łaski pozbawił, szczerze żałować. Musi zaś jako za winę względem najlepszego Ojca Boga przeprosić. Musi być gotów na przyjęcie wszelkiej kary jako za doścuźczynienia. Musi zgodzić się na wszystko, co Bóg jako warunek przywrócenia mu stanu łaski stawia. Na tej i tylko na tej drodze powrót do utraconego przez grzech stanu łaski dla człowieka jest możliwy.

1. Musi więc człowiek przede wszystkim w i n ę s w o j ą u z n a ć. Pokutujący Dawid, wylewający swoje uczucia w psalmie 50-tym; celnik, bijący się w piersi i mówią-

cy: *Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu* (Łuk. 18, 13); syn marnotrawny (Łuk. 15, 18); dobry łotr na krzyżu (Łuk. 23, 41) są tego wzorem.

Niestety, nie zawsze człowiek do tego jest skłonny. Zwłaszcza w naszych czasach nie brak ludzi, owszem takich spotyka się tysiące, którzy grzech uważają za zjawisko w życiu ludzkim całkiem normalne, którzy nie mają poczucia winy, najbardziej nieraz niegodne człowieka czyny usprawiedliwiają słowami: »wszak jestem człowiekiem«. W nieliczeniu się z przykazaniami Kościoła nie widzą nic złego. Łamanie postu, zaniedbywanie słuchania Mszy św. w niedziele i święta jest dla nich drobnostką. Zrywanie węzła małżeńskiego, frymarczenie religią jest w ich oczach całkiem zrozumiałym w pewnych wypadkach wyjściem z trudnej sytuacji życiowej. Naruszenie przykazania Bożego o poszanowaniu życia ludzkiego w wypadkach, w których kodeks prawa karnego, jako zbrodni tego nie piętnuje i nie ściga, uważają za rzecz całkiem właściwą.

Że przy takim usposobieniu nie może być mowy o przywróceniu stanu łaski — to jasne.

2. Aby odzyskać utraconą przez grzech łaskę Bożą, nie wystarczy winę swoją uznać, trzeba nadto winę swoją ze skruchą i ufnością w nieskończone miłosierdzie Boże w obliczu Boga wyznać, czyli musi człowiek skruszonym sercem do Boga się zwrócić i o przebaczenie winy z ufnością Go prosić. Tego uczy nas Chrystus, i w przypowieściach o synu marnotrawnym, o faryzeuszu i celniku, i kiedy każe nam prosić Ojca niebieskiego w modlitwie: *Odpuść nam nasze winy*. Tego mamy wzory w świętych pokutnikach. Ostrzegającym przykładem, co sprawia brak tego w duszy, jest Judasz. Miał poczucie winy, bo rzucił pieniądze, które otrzymał za zdradę Chrystusa, ze słowami: *Zgrzeszyłem, wydawszy krew sprawiedliwą* (Mat. 27, 4), ale nie zwrócił się z żalem i ufnością do Boga i Chrystusa i w rozpaczę zginał.

3. Żeby uzyskać przebaczenie Boże, odzyskać utraconą przez grzech łaskę, trzeba winę swoją w y z n a ć B o g u p r z e d k a p ł a n e m. To warunek, który postawił Chrystus. Łaskę przebaczenia w kapłańskie ręce złożył. Kapłanów uczynił sędziami ludzkich sumień. *Komu odpuscicie grzechy, powiedział, są mu odpuszczone, a komu zatrzymacie, są mu zatrzymane* (Jan 20, 23). A sędzia musi znać sprawę. Inaczej sądzić nie może.

Przeciwko temu warunkowi pycha ludzka się buntuje. I to jest bodaj najczęstszą przyczyną, dlaczego ludzie po grzechu ciężkim do stanu łaski nie łatwo wracają. Trudno mu się zdobyć na pokorne wyznanie win swoich przed kapłanem. Gotowi wyznać winę swoją, ale samemu tylko Bogu. Daremna! Bóg przez Chrystusa spowiedzi przed kapłanem żąda. A żąda nie dlatego, by chciał nas upokorzyć, ale dlatego, by jak najskuteczniej rany serca naszego przez grzech zadane uleczyć. Żąda jako zadośćuczynienia za bunt przeciwko Bogu, za przyjęcie niezależnej wobec Niego postawy.

Instytucja spowiedzi przedziwnie odpowiada potrzebom ludzkiego serca. Ona daje pewność moralną, że wszystko nam darowane. O, jak słodko — pisał niedawno jeden z naszych protestantów — iść do kapłana z gniołącym brzemieniem grzechów i usłyszeć z ust jego słowa: *ego te absolvo* i iść nowym stworzeniem w nowe życie! Protestant tego nie ma. Sakramentalny trybunał pokuty — to nie trybunał sprawiedliwości, ale miłosierdzia. Daje on przebaczenie, do serca pociechę wlewa. *Choćby były grzechy wasze jako szkarłat, jako śnieg wybieleją i choćby były czerwone jako karmazyn, będą białe jako wełna* (Iz. 1, 18) *Bo ofiarą dla Boga duch skruszony, sercem skruszonym i unizonym Bóg nie wzgardzi* (Ps. 50, 19). Jego uczucia względem wyznającego pokornie swe winy człowieka znamy z opowieści o ojcu przyjmującym z radością w swe ramiona powracającego do ojcowskiego domu marnotrawnego syna (Łuk. 15, 20 nn.).

NAUKA V.

Przyrost łaski.

Przyszedłem, żeby żywot miały i obficie miały. (Jan 10, 10).

Bóg jest hojny. Swoich darów nie udziela skąpo. Dowodem tego cały świat widzialny. Nadprzyrodzony świat łaski nie jest też wyjątkiem. Owszem, w nim hojność Boża jeszcze wyraźniej występuje. Dowodem dzieło Odkupienia. *Gdzie obfitowało przestępstwo, tam bardziej obfitowała łaska* (Rzym. 5, 20). Dowodem instytucja Kościoła z nieprzebrany bogactwem środków uświęcenia.

Dlaczego Bóg tak z ludźmi postępuje?... Bo jest nieskończenie dobry, bo jest dobrocią samą (*bonum diffusivum sui*). Jego największym darem — to On sam, to uczestnictwo nasze w Jego boskim życiu. Syn Boży zstąpił na ziemię, ażeby je ludziom przynieść i to w jak największej obfitości, *ażeby żywot mieli i obficie mieli* (Jan 20, 10).

Życie Boże w duszach ludzkich, czyli życie łaski, nie wszędzie występuje w równym natężeniu. Zależy to od Bożej łaskawości, ale zależy także od naszego z łaską Bożą współdziałania. Dlatego to Paweł św. raz po raz wzywa wiernych do tego współdziałania. *Jako współpracownicy Boga upominamy, żebyście łaski Bożej na próżno nie brali* (II Kor. 6, 1). *Skoro duchownych darów pożąacie, starajcie się, abyście w nie obfitowali dla zbudowania Kościoła* (I Kor. 14, 12).

To współdziałanie nasze ma polegać przede wszystkim na korzystaniu z tych środków, które nam Chrystus zostawił i zaleca dla wzmocnienia i pomnożenia w nas łaski Bożej.

1. Słowo Boże — przewodnik łaski. Ono myśl zbawienną i zbawienne poruszenie woli i serca do duszy wprowadza. *Wiara tedy ze słuchania, a słuchanie*

przez słowo Chrystusowe (Rzym. 10, 17). Dlatego to Chrystus jako pierwszy obowiązek nałożył Apostołom głoszenie słowa Bożego. *Idąc tedy na cały świat, opowiadajcie ewangelię wszelkiemu stworzeniu* (Mar. 16, 15)... *nauczajcie wszystkie narody* (Mat. 28, 19). Paweł św. tak wysoko ceni sobie misję nauczania, że stawia ją na pierwszym miejscu: *Chrystus nie posłał mnie chrzcić, ale ewangelię opowiadać* (I Kor. 1, 17).

Słowo Boże w duszach ludzkich dokonywa cudów. To też sam Chrystus powiada: *Błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go* (Łuk. 11, 28).

To słowo Boże, przez Ducha Św. natchnione, mamy podane w Piśmie św., w Ewangelii. *Wszelkie Pismo przez Boga natchnione, pożyteczne jest do nauczania, do przekonywania, do poprawiania, do ćwiczenia w sprawiedliwości* (II Tym. 3, 16). Podaje nam je Kościół w żywym nauczaniu. *Kto was słucha, mnie słucha* (Łuk. 10, 16). Mamy je rozwinięte i wyjaśnione w pobożnych pismach i książkach. Jak z tego wszystkiego korzystamy?...

2. **Sakramenta św.** — zbiorniki łaski. W nich moc Chrystusowa światu przekazana. Przez nie sływa ona na dusze i życiem Bożym je ubogaca. Chrzest dusze w Chrystusa wszczepia. Bierzmowanie Duchem Jego umacnia. Ciało i Krew Pańska coraz to nowe żywotne soki Boże w dusze nasze przelewa. Przez nie z Chrystusem coraz silniej się wiążemy... Zespalamy się z nim jak winna latorośl z winnym szcepem (Jan 15, 5). Mocą tego zespolenia żyjemy już w Nim i dla Niego (Jan 6, 57), możemy przynosić wiele owoców (Jan 15, 5).

Jaki jest nasz stosunek do tych Sakramentów?... Czy cenimy je sobie?... Czy sakrament Ciała i Krwi Pańskiej jak chleb powszedni, jak posiłek naszego ducha?...

3. **Modlitwa** — czerpak łaski. Ona podnosi serce człowieka do Boga. Nawiazuje z Nim bliski stosunek. Boże serce porusza. Zjednywa łaskę Boga. — Modlitwa — to uniwersalny środek zbawienia i uświęcenia — to

jakby oddech ducha, którym człowiek chłonie tchnienie łaski. Gdzie modlitwy mało — tam w nadprzyrodzonej sferze ducha możliwa chyba tylko wegetacja. Pełny rozwój wymaga modlitwy i to stałej. I dlatego Pan Jezus, który pragnie, żeby dusze nasze doszły do jak najpełniejszego rozkwitu, upomina: *Trzeba się zawsze modlić a nie ustać* (Łuk. 18, 1).

Przez modlitwę można uprosić u Boga wszelkie dary wedle zapewnienia Chrystusa: *Proście, a otrzymacie* (Mat. 7, 7). *Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam... Proście, a weźmiecie, aby radość wasza była zupełna* (Jan 16, 23—24).

To też życie Kościoła na wzór Chrystusa jest życiem modlitwy. Kościół od początku się modlił i ciągle się modli. Po Wniebowstąpieniu Pańskim uczniowie Chrystusa zamknęli się w wieczerniku i *wszyscy trwali jednomyślnie na modlitwie* (Dzieje 1, 14). Po zesłaniu Ducha Św. *codzień przebywali jednomyślnie w kościele... chwalcąc Boga* (Dzieje 2, 46). Św. Paweł i sam się modli i modlitwę ustawicznie zaleca wiernym. Stopień modlitwy — to miara świętości ducha. Czy w nas nie dlatego tej świętości tak mało, że modlitwę zaniedbujemy?...

Niechże więc te rekolekcje będą dla nas zachętą do zbliżenia się do Boga przede wszystkim przez modlitwę. Przez nią będziemy mogli wyjednać wszelkie inne dary, a przede wszystkim łaskę wytrwania w dobrym aż do śmierci, od której zależy wiekuiste szczęście człowieka.

* * *

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

REDAKTOR KS. EDMUND ELTER T. J.

MYŚL REKOLEKCYJNA

WARUNKI PRENUMERATY

ROCZNIE 7.— zł.

PÓŁROCZNIE 3.50 zł.

POJEDYNCZY NUMER 2.— zł.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI

WARSZAWA XII, UL. RAKOWIECKA 61

WYDAWNICTWO

KSIĘŻY JEZUITÓW

KONTO CZEK. P. K. O. 15.219
